Andrzej Wyczański

WIEŚ POLSKIEGO ODRODZENIA

Książka i Wiedza
1969

WSTĘP

Pisząc o wsi w Polsce renesansowej historyk staje przed niełatwym zadaniem. Nie wie, w jakim świetle pokazać ją czytelnikowi, jakimi kolorami odmalować jej obraz. Wciąż bardzo różnie na nią patrzymy, różnie też widzieli ją współcześni.

Wsi spokojna, wsi wesoła
Który głos twej chwale zdoła?
Kto twe wczasy, kto pożytki
Może wspomnieć za raz wszytki?

- pisał na wsi sandomierskiej Jan Kochanowski. Ale już w innej jego- pieśni o sobótce brzmi skarga chłopska:

Albo nas grady porażą,
Albo zbytnie ciepła każą;
Co rok słabsze urodzaje,
A zła drogość za tym wstaje.
Pracuj we dnie, pracuj w nocy,
Próżno bez pańskiej pomocy.

Czy te przeciwstawne opisy, włożone w usta dziewcząt wiejskich, nie odzwierciedlają różnych punktów widzenia, odmiennych ocen, występujących u ówczesnych obserwatorów?

Chyba tak, bo opisy pozostawione ówcześnie przez Mikołaja Reja i Andrzeja Frycza Modrzewskiego, Stanisława Orzechowskiego, Marcina Bielskiego i tylu jeszcze innych różnią się znacznie. Jeśli obraz wsi w oczach bezpośrednich obserwatorów był tak bardzo różny - jaki może być nasz pogląd na wieś w Polsce XVI wieku, skoro widzieć jej i opisywać bezpośrednio nie możemy?

Patrząc naszymi oczami na wieś polską, odległą o 4 stulecia, powinniśmy zdawać sobie sprawę, że oglądamy nie tę wieś, lecz nasze o niej wyobrażenie. Wyobrażenie oparte o jej ślady, głównie zapisy, bynajmniej nie sporządzone w tym celu, by pokazać jej wierny obraz. Wszystkie tzw. źródła historyczne, pozostawione nam nieraz dość przypadkowo przez ówczesnych ludzi, miały na oku aktualne potrzeby, odzwierciedlały ich chwilowe częstokroć zainteresowania. Przyjrzyjmy się tym źródłom bliżej, by zdać sobie sprawę, o czym one mówią, czego zaś obejmować nie mogły, co musimy sami od siebie dodać, dorysować.

Najbardziej znanym źródłem do dziejów wsi polskiej są tzw. *lustracje dóbr królewskich*. Te ogromne księgi zapisów, sporządzone w latach 1564/65 i 1569/70 przez specjalne komisje, które składały się z przedstawiciela króla, senatu i izby poselskiej, dochowały się do naszych czasów niemal w komplecie. Jak sama jednak nazwa wskazuje, obejmowały one jedynie majątki królewskie, i to zresztą nie wszystkie. Obejmowały wielką własność, interesując się przede wszystkim dochodami realnymi czy tylko możliwymi i podstawą ich ściągania. O chłopach mówią głównie pod kątem widzenia ich ilości - nie zawsze pełnej zresztą - i wnoszonych przez nich świadczeń. O folwarkach - z punktu widzenia ich produkcji, głównie zbożowej, czasem ilości bydła oraz zatrudnionej, płatnej czeladzi. I to niemal wszystko.

Niewiele uzupełniają ten obraz tzw. *inwentarze,* opisujące stan majątkowy oraz ewentualne świadczenia poddanych. Obejmując zwykle mniejszy zakres, pojedyncze wsie, klucze

czy starostwa, lub własność określonej instytucji, np. kościelnej, rzadko wychodzą poza podanie ilości chłopów i wielkości ich czynszów i danin. Podobnie interesują się produkcją folwarczną jedynie tych gałęzi, które mogły dawać poważniejsze ilości produktów na sprzedaż. Niektóre jedynie, bardziej dokładne, podają opisy budynków folwarcznych, czasem nawet narzędzi, zapasów, sprzętów. Gdy lustracje i ogólne inwentarze pragnęły uchwycić i zanotować dochód z dóbr w pieniądzach, to te ostatnie, bardziej szczegółowe, sporządzano w tym celu, by odbierając z powrotem dobra od ich użytkownika, mieć kontrolę, czy wszystko i w podobnym stanie zwrócił.

Jeżeli nawet zadowolimy się tym, *co* nam dają lustracje i inwentarze, to znów istnieje obawa, czy obraz będzie dość szeroki i typowy zarazem. Pozostały nam bowiem z tego okresu spisy podatkowe, tzw. *rejestry poborowe.* Z przejrzenia ich wynika, że to, co opisują dość obszernie lustracje, nie obejmuje nawet 10 % wsi w Koronie, a dodając do nich materiały dotyczące dóbr kościelnych, otrzymamy kilkanaście procent wsi jako tako opisanych. Czy to wystarcza dla skreślenia obrazu całości wsi ówczesnej? Może tak, gdybyśmy wiedzieli, że są to w większości majątki i wsie typowe - tu jednak nasuwają się nam wątpliwości.

Z rejestrów poborowych wynika, że około $^{2/3}$ wsi należało w ówczesnej Polsce do szlachty, średnio zamożnej, która posiadała po I, 2 czy kilka wsi, ewentualnie część wsi tylko. A jak w tych wsiach było, niewiele wiemy, gdyż właściciel przebywający na miejscu nie musiał spisywać w księgach swego majątku, wysyłać komisji lustratorskich dla jego kontroli, czy nawet prowadzić rachunków - niesłychanie rzadkich zresztą i w materiałach pozostałych po wielkich dobrach - jeśli w ogóle je prowadził, gdyż i tak ze swej gospodarki przed nikim wyliczać się nie musiał. W stosunku do własności szlacheckiej zachować się mogły jedynie materiały dość przypadkowe, sporządzane w innych celach - opisy, dokonywane przy oddawaniu ich w dzierżawę, określenia wielkości dóbr i ich części przy

podziale pomiędzy spadkobierców, spisy majętności po śmierci właściciela, gdy przejmowali ją czasowo opiekunowie nieletnich dzieci.

Nie chodzi tu nam zresztą o rozpisywanie się, w oparciu o jakie źródła historyk kreśli obraz wsi dawniejszej. Zależy nam jednak na podkreśleniu, że znamy tylko fragmenty ówczesnego obrazu, i to nie zawsze najistotniejsze. Cóż bowiem na podstawie wymienionych źródeł rnożna powiedzieć o chłopach? Ilu ich było? Tak, ale jedynie gospodarzy, a nie osób fizycznych, i to gospodarzy tych tylko, którzy coś oddawali lub płacili panu, państwu czy kościołowi. Nawet ilość ziemi, którą posiadali, nieraz trudno określić, a cóż dopiero powiedzieć o gospodarstwie, ich życiu, domu, rodzinie. Jedynie przypadkowe opisy, np. zrabowanych im rzeczy, zniszczonych domów, zabranych zwierząt, ubrań, narzędzi, pozwalają zorientować się czasami, jak ich gospodarstwo czy dom i życie mogły wyglądać.

Weźmy znów pod uwagę folwark. Do niedawna znaliśmy tylko, i to niedokładnie, taki, jakim go opisywały lustracje dóbr królewskich czy inwentarze majątków kościelnych. Wydawało się nam, że to wystarczy, by wiedzieć, jak było wszędzie. A tymczasem to, co opisywały nam te źródła, to były przecież prawie wyłącznie wielkie majątki, z osobną administracją, lepszą czy gorszą, z dużą produkcją folwarczną, ale zapewne dość uproszczoną, z wielką ilością chłopów i ich świadczeń, szczególnie pańszczyzny, której w małych wsiach i dobrach mogło brakować. Obraz wsi oparty o relacje na temat wielkiej własności ziemskiej będzie inny, mniejszej znów odmienny. A co mówić o własności drobnej, np. szlachty zagrodowej, o której gospodarce nic prawie nie wiemy, sądząc jedynie, że przypominała chłopską, równie trudną do obserwacji?

I wreszcie ostatnia wątpliwość. To, co nam dają opisy ówczesne, to nie tylko ograniczony wykaz pewnych elementów obrazu wsi i jej gospodarki. Jest to jednocześnie jej wizerunek statyczny, zanotowany mniej lub bardziej wiernie w jakimś momencie, a nie prawdziwy obraz jej rozwoju, gospodarowania,

pracy i działania samych ludzi, wreszcie samego życia chłopów czy szlachty. Ten zaś charakter obrazu, obrazu rzeczy, a nie ludzi, co najwyżej wykaz ludzi jako jednostek dochodu, nie zaś żywych, działających istot, to najsłabsza chyba strona naszej znajomości wsi dawnej. Niewiele na to możemy poradzić i dalsze badania nieprędko dadzą jakiś pełniejszy materiał dla naszej wyobraźni, fantazjować zaś nam nie wolno.

WIEŚ

POŁOŻENIE I KSZTAŁT WSI

Wieś istniejącą w XVI stuleciu wyobrażamy sobie zwykle poprzez pryzmat wsi obecnej, wsi dużej, ludnej, zróżnicowanej społecznie, majątkowo, z zabudową czy uprawami na licznych pólkach i polach. Jednakże warto chyba zadać pytanie, czy dawna wieś wyglądała podobnie, jeśli zaś nie, to jak przedstawiały się jej rozmiary, kształt, wygląd zewnętrzny.

Bogaty wielmoża, a zarazem znakomity administrator i gospodarz XVI wieku, wojewoda rawski Anzelm Gostomski uważał, że najlepsza wieś winna liczyć 100 kmieci osadzonych na porządnych gospodarstwach. Jest to jednak program optymalny, nie spotykany w rzeczywistości. Przeciętna bowiem wieś polska tego stulecia liczyła około 7 łanów opodatkowanych, na których znajdowało się od 7 do 15 gospodarstw kmiecych. W poszczególnych wypadkach bywały wsie znacznie większe, na przykład w dobrach kościelnych trafiały się wsie po kilkadziesiąt łanów chłopskich. O wiele liczniej za to występowały wsie małe, które miały po parę łanów kmiecych zaledwie. Jeżeli nawet dodamy do gospodarstw kmiecych parę mniejszych, zagrodniczych, czy nawet folwarczek niewielki, to i tak w sumie wieś XVI wieku będzie się składać przeciętnie z kilkunastu gospodarstw. Bardziej to odpowiada naszemu pojęciu osady, przysiółka czy grupy gospodarstw oddzielonych

od wsi właściwej niż temu, co pod pojęciem wsi rozumiemy obecnie.

Zaludnienie wsi, proporcjonalnie do jej wielkości, też nie było duże. Przeciętna wieś w XVI stuleciu mogła być zamieszkiwana przez 80-100 osób, w tym duży odsetek dzieci. Była to więc grupka niewielka, w której wszyscy się znali, często byli spokrewnieni, na pewno zaś musieli ze sobą stale się stykać, blisko współżyć, współpracować. O tym, jak grupa ludzi zamieszkujących taką wieś była związana ze sobą, świadczy nie tyle może rzadkie rozrzucenie wsi ówczesnych, co ich struktura i typ zabudowy. Ilość bowiem wsi była dość znaczna - dla Korony w ściślejszym tego słowa znaczeniu, tj. bez ziem ruskich, lecz za to z Pomorzem, ilość wsi wynosiła około 20 000, a więc wieś wypadała na 9-10 km^2, a na Mazowszu sieć osadnicza była jeszcze gęstsza. Do sąsiadów z pobliskiej wsi nie byłoby daleko, gdyby nie struktura osadnicza wsi ówczesnych.

Wymagania stawiane przez warunki terenowe oraz przyjęty wówczas system gospodarowania powodowały, że wieś taka miała charakter skupiony na niewielkim skrawku terenu. Przede wszystkim chodziło tu o bliskość wody - rzeczki, potoku, stawu chociażby. Ówczesny system budowy studzien powodował, że zrobienie studni było kłopotliwe i kosztowne, a nie pozwalało zwykle sięgać głęboko w ziemię. Wygodniej więc było mieć wodę blisko, a nie szukać jej pod ziemią. Jednocześnie zaś sama technika rolna wymagała wydzielenia osobno gruntów pod systematyczną uprawę i oddzielenia terenów ekstensywnego użytkowania, jak łąki, pastwiska, nieużytki. Zabudowa skupiała się zatem na odrębnym, określonym kawałku gruntu. Do tego dochodziły nieraz względy praktyczne - ukształtowanie terenu, grodzenie gruntów zabudowanych itp„ W rezultacie wieś miała zwykle formę zwartą, skupioną, często niebezpieczną przy pożarze.

Kształt wsi bywał różny. Czasem była to znana i dziś tzw. *ulicówka,* gdy zagrody chłopskie rozłożyły się po jednej

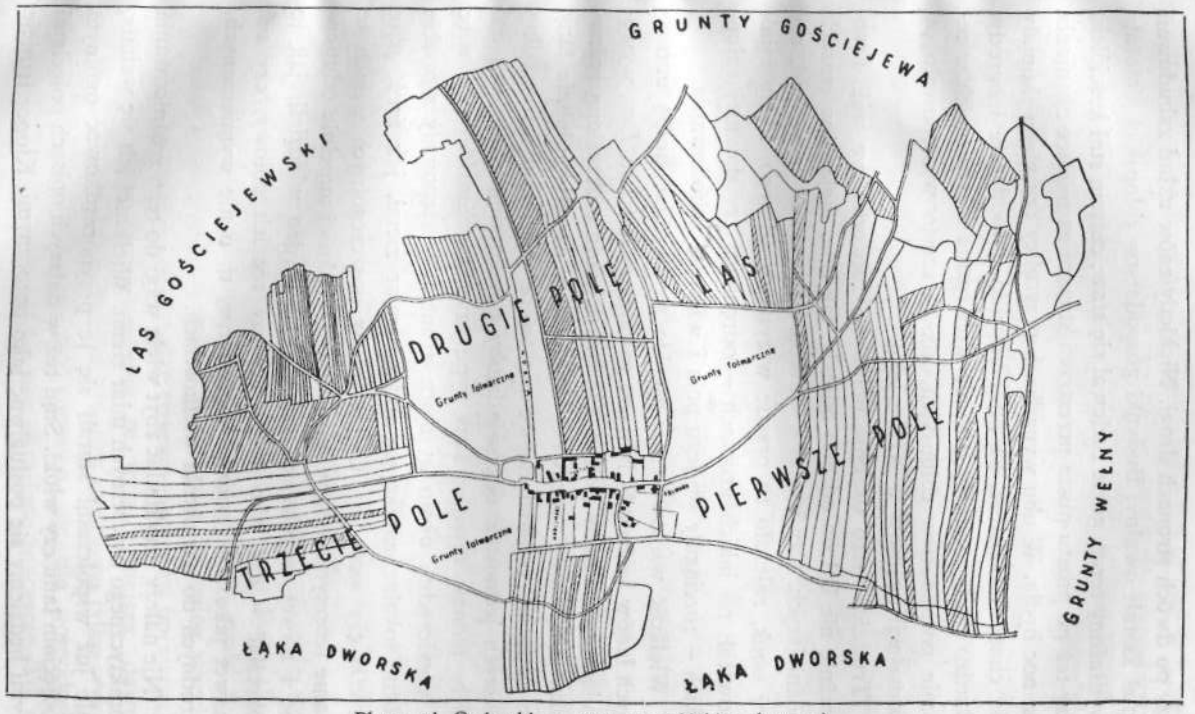

Plan wsi Owieczki w star. rogozińskim (1785 r.)

czy po dwóch stronach drogi. Niekiedy znów układ zabudowań miał kształt owalny. Budynki gospodarstw chłopskich otaczały wydłużony teren, gdzie rozlewał się staw, czasem stał kościółek, czy też po prostu pusta przestrzeń służąca za miejsce zganiania na noc bydła. W obu wypadkach przy ulicy czy placu skupiały się chaty mieszkalne, za nimi budynki gospodarcze i ogrody. Bardzo rzadko natomiast miała wieś formę rozrzuconych w terenie gospodarstw chłopskich, jak to często występowało po komasacji gruntów w XIX wieku.

Trudniej nieco określić położenie folwarku we wsi. Przeważnie nie był on od niej odległy, jak tzw. *majątki* w czasach późniejszych. Czy istniał w obrębie zabudowań samej wsi, czy też obok, *zależało* to przede wszystkim od tego, kiedy i jak powstał, na jakich gruntach - odrębnych czy dawniej chłopskich - rozciągały się jego pola i wznosiły zabudowania.

Wielkość wsi ówczesnej zwykło się określać liczbą uprawnych łanów kmiecych. Nie jest to całkowicie ścisłe. *Łan,* występujący wówczas w Polsce, nie był dokładnie określoną jednostką powierzchni uprawnej. Przeważały prawdopodobnie łany 30-morgowe, odpowiadające tzw. *włóce chełmińskiej,* co według naszych jednostek odpowiadałoby powierzchni około 16,5 ha. Były jednak również łany typu tzw. *frankońskiego,* a więc o powierzchni około 45 mórg gruntu. Występowały wreszcie różne lokalne zanikające rodzaje miar ziemi, jak *źreb, pług wielki* czy *mały* itp. Co gorzej, w poszczególnych wsiach te same teoretycznie łany mogły mieć wielkości zupełnie odmienne i nawet współcześni czasem nie bardzo wiedzieli, jak je określać - czy jako łany całe, czy też ich połowy, czy też nawet jako tzw. *grunty niepomierne,* tj. o nie wymierzonych, trudnych do określenia wielkościach.

Nie należy przykładać zbyt wiele wagi do tego zróżnicowania praktycznego ówczesnych miar ziemi. Wielkości ich się wahały, ale już współcześni starali się je przyporządkować ogólnym pojęciom łanu czy włóki. Stąd też w dalszych opisach pojęciami tymi będziemy się posługiwać jako potocznymi. Kłopot istnieje

raczej tam, gdzie nie było określenia wielkości gruntu w łanach czy włókach, jak na przykład w odniesieniu do gospodarstw małorolnych czy rzemieślniczych oraz gruntów folwarcznych. Wówczas należy oszacowywać ich wielkość drogą pośrednią, co warto tu jedynie zasygnalizować.

Tereny należące do wsi dzieliły się zwykle na 4 kategorie. Zwarty obszar zajmował teren przeznaczony pod zabudowę w formie gospodarstw z obejściem, ogrodów, sadów oraz głównej drogi czy placu we wsi. Był to teren niewielki, jak i wieś sama nie była znaczna swą zabudową i zaludnieniem. Drugą kategorię stanowiły pola uprawne. Nie wyglądały one podobnie do obecnych, gdzie każdy skrawek - poza ewentualnym lasem czy łąką - tworzy role uprawne, zwarcie do siebie przylegające. Dawniej było to zwykle parę połaci gruntów, wykorzystywanych rolniczo, bynajmniej jednak nie skupionych w jednym miejscu, niekoniecznie też ściśle przylegających do siebie.

Między poszczególnymi obszarami uprawnymi, które wówczas określano jako pola lub niwy, znajdowało się jeszcze sporo skrawków, doraźnie wykorzystywanych rolniczo lub porzucanych, tzw. *przeczę, kliny, przydatki.* Osobną znów kategorię gruntów stanowiły łąki, przeznaczone na zbieranie siana. Najczęściej położone nisko, często zalewowe, nad rzeką czy potokiem, były ważnym składnikiem gospodarstwa wiejskiego, choć wielkość ich zależała przede wszystkim od warunków naturalnych - ukształtowania terenu, gleby, nawodnienia.

Wreszcie pozostałe tereny, znajdujące się w obrębie wsi, stanowiły obszary wykorzystywane ekstensywnie - laski, chrusty, tereny piaszczyste czy bagniste. I te obszary miały znaczenie gospodarcze, jako teren wypasu bydła czy owiec, wyrębu drzewa i rezerwy na ewentualne tworzenie terenów uprawnych. W sumie więc, w porównaniu ze wsią dzisiejszą, dawne obszary wiejskie miały wygląd gruntów częściowo tylko wykorzystywanych, szczególnie pod uprawę, ale dla gospodarki ówczesnej całość terenu miała swe określone znaczenie. To, co

nie było pod uprawą, gorzej się zapewne do niej nadawało, gwarantowało zaś teren do wypasu bydła, zbierania drewna itp. pożytków, czego wymagała gospodarka ówczesna.

UKŁAD PÓL I SYSTEM UPRAWY

Rozrzucenie gruntów w paru grupach nie było wynikiem braku systematyczności. Podział taki był wymagany przez technikę rolną. Panującym, a w każdym razie dominującym systemem uprawy w ówczesnym rolnictwie była tzw. *trójpolówka*. Polegała ona na następujących zasadach podziału i uprawy gruntów. Role uprawne całej wsi dzielono na 3 tak zwane pola. Pola te powinny być w przybliżeniu przynajmniej podobnej wielkości - co w praktyce zależało zazwyczaj od warunków naturalnych - choć nie każde pole musiało stanowić zwarty obszar i mogło składać się w praktyce z paru kawałków, tzw. *niw*. -

Pola te wykorzystywano w taki sposób, że każde Z nich posiadało określoną funkcję w danym roku. Na jednym z nich siano zboża ozime, na drugim jare, trzecie zaś pozostawiano ugorem. Po roku funkcje się zmieniały - to pole, które przedtem było ugorem, zasiewano oziminą, dawne pole ozime, zbożem jarym, natomiast pole w poprzednim roku jare ugorowało. W trzecim roku znów zmieniały się funkcje pól - poprzedni ugór stawał się ozimym, ozime - jarym, a jare - ugorem i cykl się zamykał. Taką kolejność upraw i siewów stosowano w kółko, tak że w ciągu 3 lat wypełniał się pełen wachlarz możliwości i rozpoczynano tę tzw. rotację upraw od nowa.

Trzeba zaznaczyć, że podział na 3 pola i 3-letnia rotacja upraw nie wszędzie występowały. Bywały czasem wsie, gdzie istniała tzw. *dwupolówka,* tj. podział gruntów uprawnych na 2 pola i obsiewanie w jednym roku jednego z nich całością wysiewów - gdy drugie ugorowało - w drugim zaś roku odwrotnie, obsiewanie pierwszego, gdy ugorem pozostawało

Plan środka wsi Makowiska w pow. radomskim (1794 r.)

drugie. System ten, bardziej prymitywny, występował jednak rzadko i często był po prostu formą gospodarki stosowaną przejściowo, zanim nie zagospodarowano całych trzech pól. Z rzadka występował wówczas również podział na 4 pola, o którym jednak bliżej nic nie wiemy.

Inaczej jeszcze układała się uprawa gruntów na terenach o odmiennej strukturze pól, tzw. *łanach leśnych*. Łany leśne występowały tylko w niektórych okolicach kraju, o szczególnie trudnych warunkach terenowych, np. w górach. Każdy 2 kmieci otrzymywał wówczas długi pas gruntu, na którym mieściło się kolejno jego gospodarstwo z obejściem i ogrodem, pola uprawne, łąki, wreszcie tereny pastwiskowe, nieużytki itp. Łany kmiece przylegały do siebie, wieś sama była rozciągnie-

ta szeroko, a wobec długości pasa roli tym lepiej zagospodarowywano poszczególne części gruntów, im bliżej leżały samego gospodarstwa. Czy stosowano przy tym uprawę trójpolową i rotację siewów trzyletnią, czy też system dwuletni z podziałem na dwa pola, czy wreszcie uprawiano ziemię bez stosowania określonego systemu, zależało to od samych chłopów, ich zwyczajów, warunków glebowych, wreszcie indywidualnego uznania.

W ogromnej większości wsi, gdzie obowiązywał system trójpolowy czy dwupolowy z odpowiednią rotacją, gospodarka całej wsi musiała być ściśle skoordynowana ze sobą. Każdy bowiem kmieć posiadał po kawałku gruntu w każdym z pól, ewentualnie nawet każdej niwie. Te poszczególne, rozrzucone kawałki stanowiły łącznie jego właściwą rolę, jego łan czy włókę, półłanek czy półwłóczek roli. To rozrzucenie gruntu każdego z kmieci było uzasadnione zapewne chęcią sprawiedliwego przydzielenia gruntów o różnych warunkach glebowych, położeniu itp.

Nie mniej ważnym czynnikiem była tu zapewne zasada wspólnej częściowo eksploatacji i ochrony gruntów w formie, z jednej strony, wspólnego wypasu bydła na polu ugorującym, niezależnie od przynależności poszczególnych działek, z drugiej zaś, być może, ochrona pól aktualnie obsianych, stosowana w formie grodzenia, strzeżenia przed bydłem, zwierzyną dziką itd. Niezależnie zresztą, jakie czynniki wówczas, czy też wcześniej jeszcze, odgrywały w tym systemie jakąś rolę, wszystkich gospodarzy obowiązywał ten sam podział aktualnego wykorzystywania gruntów w każdym polu, ten sam okres siewów, zbiorów i udostępnienia pól na pastwisko.

Przymus jednolitego systemu uprawy uzasadniają na ogół historycy koniecznością dotarcia do poszczególnych gruntów poprzez role sąsiednie, co nie byłoby możliwe przy różnym systemie i terminach ich uprawy. Analiza map i planów wsi, które choć późniejsze, ale przedstawiają nam podobną strukturę przestrzenną wsi, wykazuje jednak, że poszczególne

działki chłopskie w każdym polu dochodziły z zasady do jakiejś drogi, którą można było ze wsi dojechać. Decydowały więc raczej względy praktyczne, jak obawa przed zniszczeniem Zasiewów i zbiorów przez bydło wypasane na ugorze czy nieużytkach, kwestia nawożenia pól poprzez wypas czy dostarczanie obornika, wreszcie utarty Z czasem obyczaj.

Przymus uprawny nie sięgał zapewne jednak poza ustalenie kolejności i terminów uprawy ozimin, jarych i ugorowania. Nie wiemy dokładnie, jak wyglądał praktyczny podział upraw w tych ramach na poszczególnych rolach chłopskich, jedynie analogie z lepiej znanych gruntów folwarcznych pozwalają snuć jakieś przypuszczenia. Każda działka w poszczególnym *polu czy niwie* stanowiła dość długi a wąski pas gruntu. Niewielka szerokość takiego pasa - od kilkunastu do 20-30 metrów, nie pozwalała na ogół na podłużne wydzielanie skrawków pod odrębne uprawy. Raczej określone odcinki zasiewano różnymi roślinami, choć możliwości ich wyboru nie były duże, a mniej obficie uprawiane gatunki roślin siano lub sadzono w ogrodach koło domu.

Przyzwyczajeni do ścisłego określania rozmiarów gruntów, chcielibyśmy się spytać, ile mórg mógł liczyć każdy taki kawałek roli, np. łanowego gospodarstwa kmiecego. Przy założeniu, że wielkość 3 pól w obrębie wsi była równa, a każde z nich stanowiło jeden tylko blok gruntów, można by przyjąć teoretycznie, że każdy z kmieci posiadał w każdym z 3 pól po 10 mórg ziemi uprawnej. Byłyby to jednak warunki idealne, bardzo rzadkie we wsiach rzeczywiście istniejących, a przy tym dla nas nie do sprawdzenia, gdyż wówczas wielkość poszczególnych kawałków roli określano praktycznie zupełnie inaczej. Punktem wyjścia dla określenia wielkości kawałka roli była technika jej uprawy, w tym wypadku orka. Kawałek taki określano jako szeroki na 8-10-12 *zagonów,* pojedynczych lub podwójnych (tzw. *składów),* a jego długość według ilości tzw. *stajań.*

Zagon, dziś pojęcie używane w przenośni (np. zagon chłop-

ski, tj. rola chłopska) lub w odniesieniu do ogrodów, był wówczas wynikiem stosowanego powszechnie sposobu orki. Zamiast orać rolę płasko, tak jak dzisiaj, orano w ten sposób, aby poprzez parę obrotów pługiem w obie strony uzyskać pewne spiętrzenie ziemi - po parę skib z każdej strony - oddzielone od następnego spiętrzenia (zagonu) głęboką bruzdą. Dziś dzielenie wąskiego skrawka pola na jeszcze węższe, liczące po półtora, dwa czy trzy metry zagony, wydaje się nam nonsensem, tym bardziej że w każdej powstałej w ten sposób bruździe wegetacja roślin nie istniała lub była o wiele słabsza. System ten mógł być jednak uzasadniony w ówczesnych warunkach, jeśli przyjmiemy, że klimat wówczas był nieco wilgotniejszy (więcej lasów), a narzędzia uprawne odmienne od dzisiejszych. Głównym problemem było szybkie i łatwe odprowadzenie wody. Spłynięcie wody gwarantowały właśnie bruzdy, a spiętrzenie większości roli uprawnej w formie zagonów pozwalało na szybkie jej wysuszenie i ułatwiało wegetację roślin.

Jednocześnie ówczesna budowa pługa nie umożliwiała głębokiej orki i spiętrzenie ziemi dopiero tworzyło grubszą warstwę spulchnionej gleby, której wysokość ulegała zresztą praktycznie obniżeniu poprzez parokrotne bronowanie zagonów.

Praktyczną jednostką długości uprawianego kawałka roli było, jak już mówiliśmy, tzw. *stajanie*. Nie była to zapewne długość ściśle określona, lecz po prostu odległość, po której przebyciu zatrzymywano ciągnące pług bydło, by mu dać chwilę wytchnienia i obracano pług w przeciwnym kierunku. Stajanie mogło więc liczyć od kilkudziesięciu do stukilkudziesięciu metrów i wydaje się wątpliwe, czy warto wielkość tę bliżej uściślać, skoro musiała ona zależeć od gleby, narzędzi, siły pociągowej i tylko w pewnej mierze mogła być zwyczajowo ustalona.

NARZĘDZIA UPRAWY

Użytkowany podział gruntów *zależał,* jak widać, od techniki uprawy, od stosowanych narzędzi, w tym wypadku najważniejszego z narzędzi - pługa. Wprawdzie pług jako podstawowe narzędzie rolnicze istnieje i dzisiaj, a jego zasada działania pozostaje z grubsza ta sama, ale pług ówczesny różnił się na tyle swą budową i pracą od dzisiejszego, że warto mu tutaj parę słów poświęcić.

Pług ówczesny był narzędziem drewnianym z metalowymi częściami pracującymi. Główne elementy jego budowy stanowiły: *lemiesz, krój, odkladnica, grządziel* i *sośniki.* Żelaznymi częściami >były lemiesz i krój. *Lemiesz,* tj. nóż podcinający glebę od dołu, jest *częścią* znaną i dziś. Inaczej z krojem. *Krój* był

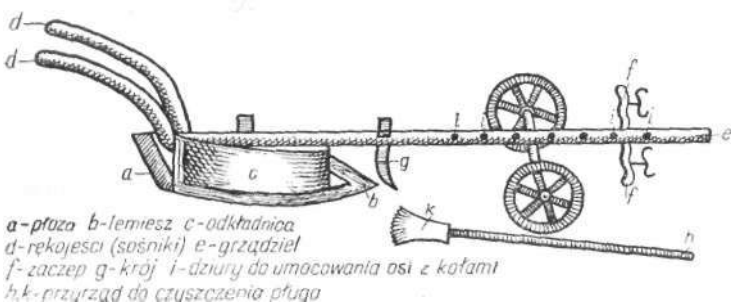

Plug koleśny

rodzajem ostrza ustawionego z przodu pługa pionowo w dół, które odcinało boczną część skiby od pozostałego gruntu, co dziś wykonuje przednia zaostrzona część samego pługa. *Odkładnicę* wreszcie stanowiła skośnie odchodząca w bok deska, ora miała zadanie obrócić odciętą z dołu (przez lemiesz) i z boku (przez krój)\ skibę. Jeżeli przy tym pług miał odcinać większe skiby czy pracować na cięższej glebie, *to* jego mocniejsza i cięższa budowa powodowała większe trudności manewrowania, szczególnie ustawienia głębokości orki. Pługi

takie zaopatrywano z przodu w kółka, które w odpowiednim miejscu podpierały *grządziel,* decydując o położeniu pługa i głębokości orki. W zasadzie zresztą to, co potocznie określano wówczas jako pług, był to zwykle *plug koleśny,* tj. z kółkami, lekki zaś pług bez kółek nazywano *plużycą.*

Aby zrozumieć lepiej działanie ówczesnego pługa, warto tu jeszcze przypomnieć budowę odkładnicy. Odkładnica nie miała wówczas kształtu śrubowego, a więc praktycznie nie mogła obrócić skiby o i8o° i skruszyć jej dostatecznie. Deska stanowiąca odkładnicę mogła co najwyżej obrócić skibę o 90° i położyć ją na boku, nie rozbijając jej dokładnie. Takie działanie pługa powodowało konieczność parokrotnej orki - co miało wówczas rzeczywiście miejsce nieraz nawet w 2 kierunkach, ,,na krzyż", oraz uzupełniania pracy pługa innymi narzędziami, aby doprowadzić do porozbijania grudy i właściwego spulchnienia gruntu.

Znając wieś obecną nie wyobrażamy sobie inaczej orki jak przy pomocy, jeśli nie traktora, to przynajmniej koni. Niektóre dawne XVI-wieczne ryciny, przedstawiające pług ciągnięty przez konie, zdają się wskazywać, że i wówczas tak bywało. Inwentarze i opisy ówczesne pokazują jednak co innego. Orkę wykonywano przy pomocy wołów, 4 woły ciągnęły pług, a przy lżejszym narzędziu czy glebie 2 woły, podczas gdy koni używano do lżejszych prac w polu, a szczególnie do transportu. Wykorzystywanie wołów w dawnej gospodarce miało swe uzasadnienie ekonomiczne - łatwiej je było znacznie wyżywić niż konie - pociągało za sobą jednak odmienną organizację pracy na roli. Jeżeli uprzytomnimy sobie, że woły pracują znacznie wolniej niż konie, a wskutek prymitywnej budowy pługa orka musiała być stosowana parokrotnie, to dostrzeżemy, że orka absorbowała znacznie więcej czasu, sił i inwentarza przy dawnej uprawie roli niż obecnie i ciągnąc się przez wiele miesięcy w roku, urastała do dominującego zajęcia dawnego rolnika. Nie przypadkiem dawne nazwy *oracz czy rataj* były ogólnym określeniem rolnika.

Narzędziem uzupełniającym pracę pułga było *radio*. Jako przyrząd rolniczy stanowiło formę wcześniejszą i bardziej prymitywną niż pług, zostało też przezeń wyparte i ograniczone do prac pomocniczych. Radło przybierało różne formy, o czym w tym miejscu byłoby zbyteczne pisać. Narzędzie drewniane z żelazną *radlicą* rozcinało glebę, pozostawiając wąską bruzdę, me mogło zaś obrócić skiby. Stąd też, o ile skąpe wzmianki pozwalają się zorientować, jego praktycznym zadaniem w tym okresie było zapewne głównie rozbijanie zwartych grud ziemi po orce, rozdrabnianie zbitych kawałów gleby, być może

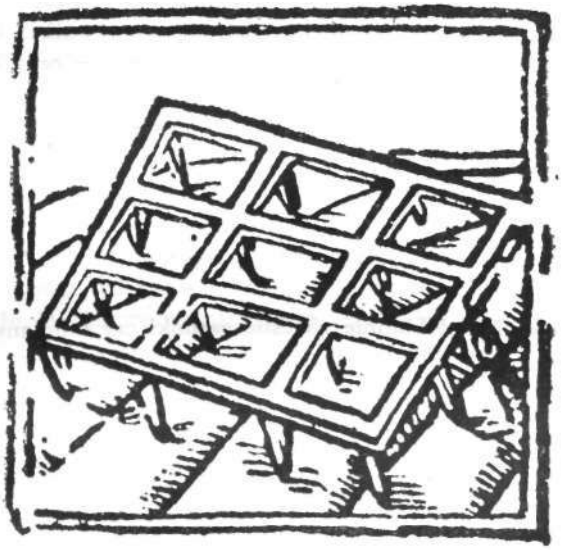

Brona

również poruszenie stwardniałej gleby przed systematyczną uprawą. Radło puszczano raczej w poprzek roli, gdyż wtedy jego praca mogła być skuteczniejsza.

Dużą wagę w tym okresie przywiązywano do bronowania. *Brony* miały zresztą wówczas różną postać - od zwykłej plecionej z drewnianymi kolcami po złożoną z beleczek, zaopa-

trzonych w żelazne gwoździe. Bronowano rolę przed siewem i zawlekano po siewie, czyniono to parokrotnie, co miało zapewnić pulchność gleby i ułatwić wzrost roślin. Dziś nadużywanie brony wydaje nam się ryzykowne, być może jednak, jeżeli założyć wilgotność gruntu, było to wówczas rzeczywiście wskazane. Ponadto wobec braku urządzeń do starannego wyselekcjonowania i oczyszczenia ziarna usunięcie chwastów za pomocą brony mogło mieć duże praktyczne znaczenie.

Narzędzia polowe ciągnięte przez zwierzęta nie zawsze mogły być stosowane do drobnych upraw, np. ogrodowych. Ani woły z pługiem, ani konie z broną nie nadawały się do uprawy małych skrawków ogrodu czy warzywnika. Tu już używano raczej *motyki* - z żelaznym ostrzem - oraz *łopaty;* tej ostatniej, jeśli się można zorientować, drewnianej z żelaznym okuciem u dołu. Tak wyglądałyby z grubsza narzędzia uprawy roli, którymi dysponowała wieś ówczesna.

ROŚLINY UPRAWNE

Trudno dziś dokładnie określić gatunki czy odmiany uprawianych roślin. Wyliczymy je tutaj raczej, podając jedynie ich względne znaczenie w uprawie i wykorzystywaniu gospodarczym. Trzeba się jednak zastrzec, że właściwie to, co bliżej wiemy o roślinach uprawnych tej epoki, dotyczy prawie wyłącznie upraw folwarcznych. O tym, że podobne występowały i na gruntach chłopskich, mamy jedynie wzmianki, które nie pozwalają jednak na określenie proporcji, wielkości upraw, ich zbiorów itp.

Podstawową gałęzią uprawy rolniczej była produkcja zbożowa, w zasadzie dzielona na *zboża ozime* i *jare.* Wśród tych pierwszych na czoło wysuwało się *żyto.* Na folwarkach na przykład poświęcano na uprawę żyta 35-40% aktualnie uprawianej powierzchni (tj. dwóch pól w trójpolówce). Czy na polach chłopskich działo się podobnie, nie wiemy, ale różnice

nie musiały być zbyt duże. W każdym razie żyto było podstawowym produktem przeznaczonym tak na spożycie, jak i na sprzedaż, stąd jego znaczenie zdaje się być w tym okresie dominujące. *Zyto* wysiewano na jesieni jako *zboże ozime.* Często jednak pojawia się wśród zbiorów *żyto jare.* Czy jest to jakaś dawna, zanikła odmiana żyta, można raczej wątpić. Żyto jare wyróżniano przy zbiorach (ilościowo), a nigdy przy siewie i raczej wydaje się, że chodziło tu o dosiewanie na wiosnę tych części roli, gdzie żyto ozime słabo wzeszło, wymarzło itp.

Być może, bardziej różniła się od obecnej dawna *pszenica.* Siana nie wszędzie, z racji zapewne wymagań glebowych, zajmowała 5-12% areału uprawnego folwarków. Czy na polach chłopskich występowała w podobnych rozmiarach, nie wiemy, ale jest to dość możliwe. Charakterystyczne dla ówczesnej pszenicy jest to, że występuje ona głównie jako *zboże ozime,* a nie jare, jak to bywa najczęściej dzisiaj. Z punktu widzenia użytkowego, niewiele jej konsumowano wewnątrz gospodarstwa, w dużej natomiast mierze szła na sprzedaż, choć ilościowo pozostawała daleko w tyle poza żytem.

Na polu jarym przeważał przede wszystkim *owies.* Zboże to, o *małych* wymaganiach glebowych, choć niezbyt opłacalne zajmowało, podobnie jak żyto, 35-40% powierzchni uprawnej. Większość zbiorów owsa przeznaczano na wyżywienie inwentarza, głównie koni, rzadko zaś zboże to trafiało na rynek być może dlatego też występowało we wszystkich rejonach Polski, tak jak żyto.

Mniejsze znaczenie jako uprawa miał *jęczmień,* siany na polu jarym. Zajmował on 5-7% powierzchni uprawnej na folwarkach. Stosunkowo opłacalny w produkcji, znajdował szerokie zastosowanie w ówczesnej konsumpcji po przerobieniu na kaszę, a przede wszystkim zaś jako podstawa do produkcji piwa. Niewiele więc jęczmienia sprzedawano poza wieś.

Na polu jarym występowały też najczęściej 3 dość szeroko uprawiane rośliny: *groch, proso* i *tatarka.* Nie ma się co tu-

taj o nich rozpisywać poza tym, że obejmowały łącznie 6-8% powierzchni uprawnej, a przeznaczone były do bezpośredniej konsumpcji (groch omłócony) lub po przerobieniu na kaszę (tatarka, proso). Utarło się w literaturze historycznej wiązać uprawę prosa z nowo zagospodarowanymi gruntami, co jednak chyba w naszym okresie już nie występuje wyraźnie. W każdym razie proso wymagało dobrych gleb pod uprawę, w zamian odpłacając się dobrymi plonami.

Trudno określić, gdzie, na polach czy w ogrodach, siano len i konopie, rośliny często wówczas uprawiane. Na polu zwykle sadzono rzepę, choć nie wiemy nic bliżej o jej lokalizacji wśród pól, czy rozmiarach uprawy.

Do upraw wyraźnie ogrodowych należy zaliczyć warzywa, jak szeroko rozpowszechnioną *kapustę,* dalej *buraki, marchew, cebulę, pietruszkę, czosnek, pasternak, ogórki, rzodkiew, chrzan, gorczycę,* rzadziej zapewne *sałatę.* Do tego należy dorzucić *mak* oraz *chmiel,* ten ostatni w osobnych chmielnikach. Czy ta lista roślin występowała tylko w większych ogrodach, na przykład folwarcznych, czy też również chłopskich, nie wiemy, niemniej dla zobrazowania możliwości produkcyjnych wsi ówczesnej warto podkreślić tę wielostronność występujących warzyw, by nie przypisywać ich pojawienia się dopiero świeżej działalności królowej Bony, jak to się nieraz sądziło.

Wśród produktów roślinnych należy wymienić również owoce, rosnące bądź w osobnych sadach, bądź w zwykłych ogrodach, czy też w fotmie pojedynczych drzewek koło domu. Najpopularniejsze z owoców były zapewne *jabłka, gruszki, wiśnie* i *śliwki.* Przegląd hodowanych wówczas owoców na tym się nie kończył, ale już *winogrona* wymagały osobnych winnic - które mimo konkurencji win zagranicznych utrzymywały się wówczas w Polsce - a *brzoskwinie czy morele*- wymagały fachowej i troskliwej opieki ogrodniczej. Natomiast trudno odnaleźć wzmianki o istnieniu krzewów owocowych w ogrodach - *malin, agrestu, porzeczek* - choć to bynajmniej nie wyklucza ich istnienia.

TECHNIKA UPRAWY

Przeglądając tę produkcję roślinną trudno mniemać, by mogła imponować szerokim wyborem upraw, tym bardziej iż poza podstawowymi roślinami o rozpowszechnieniu i rozmiarach poszczególnych upraw niewiele możemy powiedzieć. Natomiast bardziej interesujące byłoby, być może, zastanowienie się nad poziomem ówczesnej techniki rolnej, tak w zakresie jej metod i rozwoju, jak i osiąganych efektów produkcyjnych.

Ogólne założenia agrotechniczne, jeśli chodzi o uprawy polowe, zostały omówione powyżej, przy opisie systemu trójpolówki i 3-letniej rotacji upraw. Warto tutaj jeszcze dorzucić parę słów na temat samych zabiegów agrotechnicznych, świadczących o dbałości i staraniach o właściwe efekty produkcyjne, gdyż w tej dziedzinie okres odrodzenia wydaje się wyróżniać dodatnio od wcześniejszych i późniejszych nieco czasów. Mówiliśmy już o pługu, o wyposażeniu go w części żelazne, ale trzeba dodać, że orano *z* lub nawet czterokrotnie, a szczególnie dużo pracy wkładano w uprawy ozime. Uzupełnieniem orki była uprawa radłem i bronowanie.

Jednym z problemów, już zaznaczonych powyżej, było odwodnienie gleby, szczególnie wiosną. Poza systemem uprawy w zagony warto tu zwrócić uwagę na kopanie rowów odwadniających. Zdarzają się nawet wypadki robienia kanałów czy zakładania rur podziemnych, jak gdyby drenów, by ułatwić spływ wody. Oczywiście zagony ustawione były w stronę ewentualnej pochyłości, by przyspieszyć spływ wody.

Regenerację gleby, jej wypoczynek, miało zapewnić ugorowanie co trzeci rok każdego pola. Zdawano sobie jednak dobrze sprawę, że samo ugorowanie nie wystarcza dla użyźnienia gleby. Stosowano więc powszechnie nawożenie obornikiem. Wprawdzie często go nie starczało - bydło za krótko Przebywało w oborze, by można było uzbierać dosyć nawozu - ale z zasady starano się nawozić pole pod oziminę, a więc poprzednio pozostawione ugorem, przy czym, by nie

tracić cennych składników, nawóz szybko przyorywano. Związek pomiędzy jakością plonów a nawożeniem był dla ówczesnych rolników zupełnie oczywisty i jednym z argumentów za utrzymaniem licznej obory była potrzeba zagwarantowania odpowiedniej ilości nawozu. Nawóz ten uzupełniano niekiedy szlamem ze stawów, nie mówiąc już o popiele ze spalonych krzewów i zarośli przy zagospodarowywaniu nowych gruntów. Nic natomiast nie wiemy o stosowaniu w tym czasie wapna itp. materiałów do zasilania gleby.

O tendencjach do intensyfikacji dotychczasowej tradycyjnej techniki uprawy świadczą nie tylko wspomniane wyżej zabiegi.. Niekiedy można obserwować próby ograniczenia ugotu i wykorzystywania pod uprawę pewnych części trzeciego pola. Mogło to mieć czasem charakter rabunkowej eksploatacji, jak w przypadku normalnego obsiewania całości obu pól w dwupolówce, co po paru latach powodowało radykalny spadek plonów i konieczność zaprzestania na pewien czas uprawy. Nas tu najbardziej interesują próby ograniczenia ugoru, bez dodatkowego wyjaławiania gleby. Na istnienie takich prób wskazują niekiedy proporcje pomiędzy obsiewanymi w poszczególnych latach polami a trzecim polem ugorującym, gdy można spostrzec wyraźnie, że ugór stanowi mniej niż V3 całości roli.

Ze sporów o właściwe lub niewłaściwe gospodarowanie oraz przypadkowych wzmianek wiemy, że za nieszkodliwe dla utrzymania właściwego poziomu plonów uważano wykorzystywanie części ugoru na uprawę lnu czy konopi oraz sadzenie rzepy. Czy stosowano wówczas jakieś dodatkowe zabiegi w formie na przykład bogatszego nawożenia, nie wiemy, dość jednak stwierdzić, że tendencje do wyjścia poza sztywne ramy trójpolówki wówczas się już pojawiały.

Historykowi zwykle trudno ocenić poziom techniki wytwórczej w jakiejś dziedzinie produkcji. Dla rolnictwa winien to uczynić agronom. Cóż, kiedy agronom współczesny ani nie zrozumiałby znaczenia i treści źródeł dawnych, ich wad i zalet

Bronowanie końmi

zarazem, ani nie mógłby zastosować kryteriów obecnych do określenia poziomu, ściślej mówiąc - efektywności produkcji rodnej w owych czasach. Dziś poziom zbiorów zbóż wyraża się w liczbie kwintali ziarna zbieranego z i hektara uprawy. A dawniej - ani hektarów upraw czy nawet mórg źródła nam nie podają, a ilość ziarna po omłóceniu notowana jest w korcach, o wielkości często bardzo niedokładnie znanej. Dlatego też historycy przyjęli inny system określania plonów zbóż w dawnych czasach. Oblicza się w tym wypadku, ile z jednego wysianego' ziarna urodziło się ziaren zbioru. Określenie ziarna jest tu oczywiście umowne i w praktyce bierze się pod uwagę stosunek ilości korcy wysianych do liczby korcy ziarna zebranego. System taki ma tę zaletę, że pozwala porównywać wielkość czy poziom plonów w różnych okolicach, mimo odmiennych miar zbiorowych oraz mimo braku bliższego określenia powierzchni uprawnej każdego ze zbóż.

Plony ówczesne sięgały następujących wielkości:

żyto	około	5	ziaren	z	każdego	wysianego
pszenica	„	5	,,	„	„	„
jęczmień	,,	6	„	„	,,	„
owies	„	4	„	„	„	,,
groch	„	4,5				
tatarka	,,	5	„	,,	„	,,
proso	„	14	„	„	„	,,

Przetłumaczenie tych wielkości na język nam współczesny jest bardzo ryzykowne. Niemniej dla orientacji można by plony te próbować określić w przybliżeniu jako zbiory z hektara:

żyto	około	8 q
pszenica	,,	8,5 q
jęczmień	„	9 q
owies	„	6 q

Liczby te, bardzo przybliżone, wydają się nam niewielkie. Pamiętajmy jednak, że plony te uzyskiwane były bez nawozów sztucznych czy zielonych, z bardzo niewielką ilością obornika i bez znajomości umiejętności płodozmianu, wreszcie za pomocą prymitywnych drewnianych narzędzi i skromnej, doświadczeniem zdobytej, wiedzy rolniczej. Wprawdzie nie uprawiano na ogół wówczas gleb bardzo słabych, nieurodzajnych, piaszczystych, co czyni się dzisiaj, jednocześnie jednak unikano również gleb bardzo żyznych, ale ciężkich w uprawie, jak mady, iły rzeczne itp., zbyt trudnych dla ówczesnych prymitywnych narzędzi. W każdym razie plony tego okresu są znacznie wyższe niż uzyskiwane w Polsce wcześniej, w średniowieczu, a także i później, w XVII i XVIII wieku, i dopiero w XIX stuleciu zdystansowano poziom XVI-wiecznego rolnictwa.

Słabością ówczesnego rolnictwa była nie tyle wielkość plonów (ok. 60% uzyskiwanych w 1958 r.), ale fakt, że ulegały bardzo silnym wahaniom. W niektórych częściach kraju zdarzały się lata, gdy zbiory zaledwie zwracały ilość wysianego ziarna. Kiedy indziej znów plony wzrastały o połowę ponad przeciętne. Był to wynik znacznie większego uzależnienia gospodarki, jak i całego ówczesnego życia, od warunków przyrodniczych danego roku i miejsca. Groźne były ulewy, grady, powodzie, groźne też mrozy i susze. Ze szkodników nie znanych dzisiaj występowała wówczas w Polsce szarańcza, niszcząca zbiory na południu kraju.

Ta zmienność wysokości plonów trapiła wówczas całą Europę, doprowadzając niekiedy do gwałtownych głodów. Przed niebezpieczeństwem nieurodzaju i głodu były dwie drogi obrony- Jedną z nich było gromadzenie zapasów w urodzajnym roku na lata następne, co było nieraz również opłacalne handlowo; drugą _ sprowadzenie w latach chudych zboża z innych okolic czy obcych krajów, gdzie klęska nieurodzaju nie wystąpiła. Tyle tylko, że obie te drogi nie były niezawodne - zgromadzone zapasy mogły ulec zniszczeniu czy zepsuciu,

transport zaś na duże odległości opłacał się prawie wyłącznie drogą wodną. Klęska nieurodzaju wreszcie, mimo prób reglamentacji i nadzoru, równała się drożyźnie i spekulacji, co pogarszało jeszcze położenie ludności, i to głównie najuboższej.

HODOWLA ZWIERZĄT

Drugą podstawową dziedziną gospodarki wiejskiej, była hodowla. Obejmowała ona chów bydła, koni, nierogacizny, owiec, czasem i kóz, ponadto zaś drobiu i hodowlę stawową ryb. Dotychczasowe badania historyczne w niewielkiej bardzo mierze dotyczyły spraw hodowli i produkcji zwierzęcej, stąd przedstawienie tej dziedziny gospodarki wiejskiej trzeba ograniczyć raczej do bardzo krótkiej charakterystyki, na którą nam pozwalają otrzymane wyniki badań.

Podstawowym elementem hodowli folwarcznej było *bydło*. Ono dostarczało bezpośrednich produktów spożycia, jak mleko i mięso, ono też, w postaci wołów, stanowiło jeden z najważniejszych czynników pracy rolniczej na wsi. O gatunkach hodowanego wówczas bydła nic nie możemy jednak powiedzieć poza przypuszczeniem, że nie było to bydło rasy czarno-białej nizinnej, tzw. *holenderskie,* gdyż takie zaczęto sprowadzać znacznie później, lecz że mamy tu raczej do czynienia z bydłem tzw. *czerwonym,* o niewielkich zwykle rozmiarach i wadze oraz skromnych możliwościach w zakresie produkcji mlecznej.

Na *oborę,* rozumianą w sensie zestawu bydła hodowlanego w majątku pańskim czy u chłopa, składały się w pierwszym rzędzie *krowy*. Wprawdzie materiały dotyczące obory folwarcznej, jakimi możemy dysponować, nie dają nam obrazu obory chłopskiej, ale *pozwalają* na pewne wnioski dotyczące samej hodowli bydła. Z materiałów tych wynika, że mimo znaczenia hodowlanego i produkcyjnego krów, nie domino-

wały one ilościowo nad resztą obory. Charakterystyczna struktura obory polegała na tym, że najwyżej w połowie składała się ona z krów, resztę natomiast stanowiło bydło młode, nieprodukcyjne, jak jałówki, wołki, cielęta. Jest to jedna z podstawowych różnic, jaką przedstawia dawna hodowla bydła w stosunku do dzisiejszej. Drugą cechę stanowiła dość nikła produkcyjność krów ówczesnych. Wprawdzie bezpośrednich stwierdzeń na ten temat nie mamy, ale próby przeliczenia ilości serów i masła, pochodzących od i krowy, wskazywałyby, że krowy takie mogły dawać 700-800 litrów mleka rocznie, a więc ilości bardzo skromne (ok. 40% w stosunku do otrzymywanych obecnie).

Wskazana już wyżej niedogodna struktura obory pozwala podejrzewać inne jeszcze trudności ówczesnej hodowli. Odchowywanie dużych ilości bydła młodego świadczy chyba o poważnej śmiertelności wśród pogłowia, co wymagało utrzymywania poważnej liczby nieproduktywnych zwierząt. Szczegółowe wzmianki, czasem spotykane, potwierdzałyby to przypuszczenie, wskazując na dużą śmiertelność cieląt.

Na taką strukturę obory wpływał wówczas jeszcze jeden czynnik - potrzeba *wołów* jako siły roboczej przy uprawie. Stąd też pozostawiano w oborze młode cielęta, a następnie wołki, by uzyskać woły do zaprzęgu i prac uprawowych.

Inne jeszcze względy stanowiły o racjonalności ówczesnej hodowli bydła z małym procentem krów w oborze. Mięso wołowe, bardziej jeszcze niż obecnie, stanowiło główną podstawę żywnościową, szczególnie w miastach. Mięso to jadano tak w stanie świeżym, jak i po zasoleniu i zakonserwowaniu w beczkach.

Bydło bito przed zimą i aż do wiosny odżywiano się zapewne niezbyt dobrze zakonserwowanym mięsem solonym. W tym miejscu dotykamy innego ważnego punktu trudności hodowlanych tego okresu, a mianowicie sprawy *paszy, szczególnie* zimowej. Wyżywienie bydła w lecie, przy pokaźnych ugorach czy nieużytkach, ibyło sprawą stosunkowo łatwiejszą.

Na zimę jednak trzeba było zgromadzić dużo paszy, a to napotykało nieraz trudności. Ponieważ nie znano wówczas - poza wyką - roślin pastewnych, główną podstawą wyżywienia bydła w zimie było siano z łąk naturalnych. Pewnym postępem w tym zakresie było wprowadzenie sieczki do żywienia bydła, czego warunkiem było skonstruowanie i rozpowszechnienie bardzo prymitywnej *sieczkarni,* w postaci tzw. łady z kosą. Nie zawsze jednak rozwiązywało to wszystkie trudności i brak paszy zimowej dyktował dążenie do zmniejszenia ilości bydła przed zimą i odżywiania się z konieczności w zimie mięsem solonym.

Brak paszy zimowej nie był zjawiskiem na tyle powszechnym, aby objąć wszystkie kategorie gospodarstw wiejskich. Folwarki znajdowały się nieraz w sytuacji lepszej, dysponując dużym obszarem łąk dworskich własnych, czy nawet zabranych chłopom. Wówczas mogło nastąpić i następowało czasem rzeczywiście zjawisko przeciwne - powiększanie obory, przynajmniej jej części na zimę. Szlachta, bowiem nie była obowiązana do płacenia cła za wywóz własnej produkcji, woły zaś mięsne stanowiły bardzo pokaźny towar eksportowy, a za woły własne uważało się te, które przezimują w oborze folwarcznej. W tych więc warunkach niektóre folwarki powiększały liczbę wołów mięsnych przed zimą, by wiosną wyeksportować je korzystnie i bez cła na Śląsk, a stamtąd do Niemiec. Było to jednak zjawisko niezbyt powszechne i nie dotyczyło samej hodowli - woły bowiem zwykle pochodziły z zakupów, a nie z własnego chowu - a polegało głównie na wykorzystywaniu uprzywilejowania celnego klasy feudałów.

W zasadzie powinniśmy opisać teraz, jak wyglądała ówczesna hodowla *koni,* tym bardziej że stosunkowo dużo nią się zajmowano. Jednakże dotychczasowe zainteresowania hodowców dotyczyły koni pod wierzch, dla dygnitarzy, szlachty, wojska, co bynajmniej nie charakteryzuje hodowli i funkcji koni na wsi, o które nam szczególnie chodzi. Konie pod wierzch hodowano w dużych folwarkach w specjalnych stadni-

Orka wołami i końmi

nach i ani chłopi, ani nawet drobna czy średnia szlachta zajmować się tym szerzej nie mogła. Zresztą koni wierzchowych wysokiej klasy stale było za mało i sprowadzano je bardzo często bądź z południo-wschodu np. Turcji, bądź z zachodu, z Włoch czy Niderlandów. Jak wyglądały natomiast zwykłe konie, jakie znajdowały się w gospodarstwach chłopskich, konie używane do bieżących prac polowych, a przede wszystkim transportu, nie wiemy prawie zupełnie. Tyle da się powiedzieć, że ich istnienie i praca były warunkiem funkcjonowania gospodarki na wsi, a całość niemal produkcji owsa była przeznaczona na ich wyżywienie.

Stałą niemal obsadę gospodarstw wiejskich stanowiła *nierogacizną*. Świnie ówczesne różniły się jednak bardzo od dzisiejszych i samym wyglądem nawet przypominały raczej świnię dziką niż obecną. Hodowano je też w odmienny sposób. Najbardziej rozwinięty chów świń istniał tam, gdzie występowały większe lasy liściaste. Świnie bowiem żywiono najchętniej w lesie, wypasając je żołędziami i bukwą. Był to sposób najtańszy, choć mało skuteczny. Ta ekstensywna hodowla świń, prowadzona możliwie jak najtańszym kosztem, nie była zjawiskiem przypadkowym - przecież podstawowego ich dziś wyżywienia, kartofli, wówczas nie znano, a zbożem karmić się nie opłacało. -

Jeżeli nieliczne bliższe dane pozwalają na wyciągnięcie jakichś wniosków, to wynikałoby z nich, że wzrost rozmiarów i wagi świń ówczesnych był bardzo powolny i trwał co najmniej 2-3 lata. W tych warunkach pojedyncze sztuki, i to w okresie niedługim przed ich biciem, opłacało się żywić bardziej intensywnie. Takie tuczenie wieprzy odbywało się głównie poza normalnym gospodarstwem. Odpowiednie warunki do tuczenia istniały w młynach, gdzie przy mieleniu pozostawały duże odpady w formie otrąb, plewów czy zanieczyszczonej mąki. Natomiast cenniejszą paszę, np. ziarno, dodawano świniom jedynie w zimie, gdy normalnej paszy brakowało.

Tak bardzo odmienna od dzisiejszej hodowla nierogacizny

stawia przed nami pytanie, czy funkcja i cel gospodarczy hodowli świń nie różniły się również bardzo od dzisiejszej. Pod względem celu i wyników hodowli zmiany nie są zbyt wielkie. Świnie hodowano wówczas głównie dla uzyskania słoniny, sadła i mięsa. Bicie świń, podobnie jak bydła, wobec kłopotów paszowych odbywało się głównie przed zimą. Słoninę, o którą w tym wypadku głównie chodziło, zasalano w połciach i przechowywano w spiżarni. Mięso natomiast wieprzowe ,nie było przedmiotem szerokiego handlu, tak jak i same świnie, których mało eksportowano, konsumując je głównie na miejscu.

Hodowla *owiec* natomiast zależała bardziej od warunków miejscowych. Chodziło tu zresztą nie tylko o warunki wypasu - duże połacie łąk, i to suchych - ale i o zapotrzebowanie miejscowe głównie na wełnę. Dlatego też największe stada owiec spotykamy bądź w rejonach górskich, gdzie między innymi hodowlą owiec specjalnie zajmowali się tzw. *osadnicy wołoscy,* bądź też w Wielkopolsce, gdzie miejscowe tkactwo i pobliski Śląsk potrzebowały znacznych ilości wełny.

O gatunkach hodowanych owiec niewiele wiemy, choć można sądzić, że chodziło tu głównie o tzw. *krukówkę.* Hodowla owiec występuje głównie w formie stad liczących od kilkudziesięciu do kilkuset sztuk. Są to jednak zwykle stada folwarczne, ewentualnie wołoskie w górach, natomiast bardzo niewiele wiemy na temat chowu owiec przez chłopów. W odróżnieniu od hodowli bydła, koni, czy nawet nierogacizny, hodowla owiec nie była integralną i konieczną częścią normalnego gospodarstwa na wsi. Jej rozwój miał głównie cel handlowy i opłacalność była czynnikiem istotnym, gdyż śmiertelność, szczególnie jagniąt, była duża. Opłacalność hodowli układała się chyba dość różnie i można podejrzewać, że gdy w jednym wypadku hodowano owce głównie dla uzyskania wełny, to w innym mleko, a po zabiciu mięso i skóra na kożuch były czynnikami, które kierowały planami hodowcy. Jakie były efekty produkcyjne takiej hodowli, można sądzić jedynie ze wzmianek pośrednich. Ilość wełny uzyskiwana w dwóch strzy-

żach - wiosennej i jesiennej - nie przekraczała zapewne 0,8-1 kg od sztuki rocznie, natomiast wydajność mleczna owiec była znacznie niższa i według ówczesnych ocen równała się około 1/7 wydajności krowy.

Hodowla ówczesna nie ograniczała się do wymienionych powyżej zwierząt gospodarskich, ale obejmowała również ptactwo i ryby. Z ptactwa domowego chowano kury, gęsi, kaczki, ewentualnie czasem gołębie. Nie próbowano jeszcze badać bliżej sprawy hodowli drobiu. *Drób,* jako przedmiot o małej wartości sprzedażnej, rzadko występuje w źródłach, odgrywał on jednak poważną rolę w gospodarce wiejskiej. O rozpowszechnieniu się tej hodowli świadczą też daniny chłopskie, zawsze obejmujące kury i jajka, a więc potwierdzające powszechność hodowli drobiu. Jednocześnie drób nie wymagał ani większych ilości gruntu - mógł być hodowany w gospodarstwach również małorolnych i bezrolnych - ani też poważniejszych nakładów inwestycyjnych w zakresie budynków, zakupu sztuk hodowlanych itp. Natomiast w ówczesnych warunkach łatwo było o zarazę, wyniszczającą całe ptactwo domowe, i jedyną radą była stosunkowo szybka i łatwa odbudowa tej hodowli. Natomiast spożycie jaj i drobiu, dość powszechne zapewne, czyniło zeń element gospodarki wiejskiej o poważnym znaczeniu.

Najbardziej rozpowszechnioną była oczywiście hodowla *kur.* Choć wiemy, że istniała w każdym gospodarstwie chłopskim, dane orientacyjne posiadamy jedynie niemal dla folwarków. Hodowano tam stadka liczące po kilkadziesiąt sztuk. Gatunek kur, nośność kokoszy i tym podobne elementy hodowli są nam prawie zupełnie nie znane, wiemy, że poza paszą naturalną żywiono je ziarnem - żytem, jęczmieniem, pszenicą. Poza więc ewentualnymi różnicami w gatunku drobiu nie wydaje się, by hodowla kur ówczesnych bardzo się różniła od spotykanej jeszcze niedawno w gospodarstwach chłopskich. Charakterystycznym jedynie rysem hodowli kur był system, teraz już zapomniany, tuczenia kapłonów. *Kapłony,* będące wyjałowionymi

kogutami, tuczono intensywnie ziarnem, być może nawet ograniczając ich ruchliwość - znane nakrywanie garnkiem bez dna - by uzyskać sztuki tłuste i wagowo pokaźne. Stanowiły one przysmak na ucztach i biesiadach. Czy system tuczenia kapłonów był czymś powszechnym, stosowanym również w gospodarstwach chłopskich, można jednak wątpić - raczej ograniczał się do nielicznych folwarków, które dostarczały tego typu. przysmaków na pański stół.

Jeszcze mniej wiemy o hodowli *gęsi.* Źródła wskazują, że niekiedy je hodowano na folwarkach, a niewystępowanie ich raczej wśród danin chłopskich pozwala przypuszczać, że w gospodarstwach chłopskich były one zjawiskiem rzadszym. O ich gatunku i nośności - bo i jajka gęsie mogły mieć znaczenie konsumpcyjne - nic nie wiemy.

HODOWLA RYB

Do niedawna historycy sądzili, że hodowla stawowa ryb- stanowiła specjalność Śląska, skąd system ten przechodził na tereny sąsiednie w obrębie państwa polskiego, np. w okolice Oświęcimia. Dokładniejsze jednak zbadanie gospodarki folwarcznej doprowadza do innych wniosków, a mianowicie do stwierdzenia występowania stawów rybnych, i to dość licznych,, na terenie niemal całej ówczesnej Polski. *Stawy rybne* były jednak *gałęzią* gospodarki większej własności, w każdym razie gospodarki folwarcznej, i można wątpić, czy chłop ówczesny mógł sobie pozwolić na hodowlę stawową ryb, szczególnie bardziej racjonalnie i na większą skalę prowadzoną.

Charakterystyczną cechą gospodarki wiejskiej XVI stulecia jest takt, że mimo konieczności dużych i kłopotliwych nakładów hodowla ryb wyraźnie się rozwijała. Nakłady zaś na budowę stawów były niemałe. Stawy budowano zazwyczaj przegradzając w odpowiednim miejscu rzeczkę lub potok groblą. Grobla spiętrzała wodę, która rozlewała się szerzej,

zależnie od warunków terenowych, tworząc staw. Grobla musiała mieć odpowiednie upusty, by przepuścić nadmiar wody, szczególnie w okresie przyboru, ujście zaś wody trzeba było zabezpieczyć przed możliwą ucieczką ryb, zwłaszcza małych. Poza budową grobli sam teren stawu musiał być odpowiednio przygotowany, dno zabezpieczone przed zbytnim przesiąkaniem (odpowiednie podłoże) oraz podmywaniem samej grobli. Wreszcie, aby zapewnić lepsze warunki hodowlane rybom, stawy co parę lat szlamowano, usuwając nagromadzony muł, a nawet po osuszeniu obsiewano.

Budowa stawu wymagała kwalifikowanej ręki i dużej ilości robocizny, szczególnie do budowy grobli, co powodowało poważne koszty, zależnie od warunków i wielkości stawów. Podnosiło nieraz koszty osobne doprowadzenie wody z rzeki, na przykład specjalnymi rowami, gdy rzeka lub potok były odległe od odpowiedniego do urządzenia stawu miejsca. Nadto przegradzanie samej rzeki było nieraz trudne i ryzykowne ze względu na" znaczne przybory wody, a doprowadzanie rowem umożliwiało utrzymanie stawu.

Prostsza znacznie była budowa sadzawek, tj. zbiorników wody deszczowej, źródlanej czy podskórnej, ale ze względu na nikłe rozmiary sadzawek i ich płytkość, która powodowała tak wyschnięcie w lecie, jak i zamarznięcie wody do dna w zimie, sadzawki mogły mieć jedynie znaczenie pomocnicze obok stawów. Natomiast przy racjonalnej hodowli ryb konieczność posiadania paru stawów dla kolejnych etapów hodowli powodowała, że koszty zakładania gospodarki rybnej były nader wysokie nawet przy wykorzystywaniu darmowej robocizny chłopskiej.

Rozwój i rozbudowa stawów rybnych świadczą jednak, że hodowla ryb była opłacalna. Prawdopodobnie dawała ona efekty pieniężne. Warto też zwrócić uwagę, iż wbrew radom Olbrychta Strumieńskiego, ówczesnego autorytetu w tej dziedzinie, który napisał i wydał całą książkę o budowie stawów i hodowli ryb, wydaje się, że stawy często znajdowały się

Łowienie ryb do saka

przy młynach. Młyn wodny i tak wymagał spadku wody do poruszania koła czy kół, wymagał więc spiętrzenia wody, na ogół sztucznego, szczególnie na nizinach. Spiętrzenie zaś wody można było uzyskać przegradzając strumień groblą, a wówczas najczęściej powyżej grobli powstawał staw.

W stawach ówczesnych hodowano głównie karpie, rzadziej karasie. Osobne stawy służyły za tarliska oraz do składania ikry i wylęgu narybku, inne zwykle były właściwymi stawami hodowlanymi, w których trzymano większe już ryby. Połów przeprowadzano w formie spuszczania stawu i całą jego zawartość wyławiano od razu. Miało to swoje dobre i złe strony. Dobre, bo dawało na raz dużą ilość ryb, które można było sprzedać. Złe, gdyż spuszczenie stawu winno było odbywać się w chłodnej porze roku, aby ryby nie uległy szybkiemu zepsuciu przy transporcie, sprzedaży itp. Dalsze przechowy-

wanie odłowionych ryb było możliwe jedynie na małą skalę — w skrzyniach ulokowanych w wodzie, tzw. *sadziach,* . ewentualnie w małych sadzawkach. Spusty stawów przeprowadzano co 3 lub 4 lata, a więc była to gospodarka długotrwała i wymagająca oczekiwania przez parę lat na zwrot wyłożonych nakładów. Wielka własność była w tym wypadku w sytuacji o tyle dogodniejszej, że mogła posiadać kilka stawów, w różnych okresach spuszczanych, a wówczas połów ryb mógł się odbywać corocznie. Stawy też bywały tam większe - zdarzały się stawy paromorgowej powierzchni lustra wody, gdzie kilkadziesiąt kop karpi, karasi, nie licząc ryb dziko się pojawiających, jak szczupaki, liny itp., żyło i wzrastało, oczekując połowu.

Przy opisie wsi w XVI-wiecznej Polsce takie przydługie zatrzymywanie się przy hodowli ryb wydawać by się mogło dość bezprzedmiotowe. Jednakże, być może, ten element, tj. stawy rybne, choć nie najważniejszy bynajmniej, który ponadto nie dotyczył nawet gospodarstw chłopskich, pozwoli na niektóre stwierdzenia charakteryzujące nam lepiej ówczesną gospodarkę wiejską. Częste w źródłach XVI-wiecznych wzmianki o stawach rybnych wskazują na wysoki poziom tej dziedziny gospodarstwa, wyższy niż w późniejszych czasach, do naszych obecnych włącznie. A pamiętajmy, że gospodarka rybna nie: była wynikiem przypadkowo korzystnych wówczas warunków i okoliczności, lecz świadomego dążenia oraz dużych nakładów kosztów i pracy ludzkiej. Być może zresztą, że zapotrzebowanie na ryby, wobec licznych i bardziej przestrzeganych postów, wpływało na większą opłacalność hodowli ryb niż obecnie, nie zmienia to jednak oceny poziomu tej hodowli, jako wyjątkowo chyba wysokiego.

Wniosek, który nasuwa się przy rozpatrywaniu hodowli stawowej ryb, dotyczyłby zresztą całości ówczesnej gospodarki wiejskiej. Ryby przecież można było uzyskać w formie dzikiej, poprzez połowy w wodach otwartych, rzekach i jeziorach. Połowy takie prowadzono, nie one jednak stanowiły podstawę

produkcji rybnej, lecz własna systematyczna hodowla. I ten fakt dałby się uogólnić na całość gospodarki ówczesnej. Ówczesna gospodarka wiejska była świadomą produkcją, a nie zbieraniem i wykorzystywaniem tego, co ofiarowywała sama przyroda. Bezpośrednie dary natury były tylko drobnym, doraźnym uzupełnieniem własnej produkcji i nie odgrywały roli w życiu ówczesnej ludności na wsi, a tym bardziej w mieście.

GOSPODARKA LEŚNA

Warto tu może zatrzymać się chwilę na problemie gospodarki naturalnej w Polsce, przede wszystkim na roli lasu i jego produktów. Odeszliśmy już daleko od poglądów, że dawna Polska pokryta była niezmierzonymi borami. O ile pogląd ten nie okazał się w pełni uzasadniony dla wcześniejszego średniowiecza, to tym bardziej dla XVI wieku opinia 0 wielkich lasach i borach ulec musi ograniczeniu. Nie posiadamy dokładniejszych badań i obliczeń na temat wielkości obszarów leśnych w ówczesnej Polsce poza terenem Wielkopolski. Na jej jednak terytorium lasy wraz z bagnami obejmowały około 40% ogółu powierzchni, podczas gdy obecnie bez bagien obszary leśne zajmują około 24% powierzchni kraju, a więc blisko $^{2/3}$ stanu sprzed lat 400. Lasy skupiały się głównie w wielkich kompleksach, jak w Małopolsce w rejonie podkarpackim i na Kielecczyźnie, w Wielkopolsce na pograniczu Pomorza, na Mazowszu w części północnej i wschodniej oraz wzdłuż Wisły, wreszcie na Pomorzu środkowym. Lasy te należały do wielkiej własności, głównie królewskiej, i nadawały piętno gospodarcze jedynie określonym okolicom. W innych natomiast częściach kraju lasów było niezbyt wiele, niekiedy nawet zbyt mało w stosunku do potrzeb ludności i jej gospodarki.

Większe kompleksy leśne były oczywiście terenem silniejszej ich eksploatacji i oddziaływania na zajęcia i gospodarkę

ludności. Wokół nich skupiali się na przykład *bartnicy,* prowadzący chów na wpół dzikich pszczół - zawód bardzo wyspecjalizowany, z własnymi zwyczajami, prawami nawet. Zawód ten jednak cofa się wyraźnie w XVI wieku i ogranicza jedynie do wielkich skupisk leśnych, a na ich miejsce zaczyna się pojawiać, choć nieczęsto jeszcze, hodowla pszczół w ulach.

W wielkich kompleksach leśnych produkuje się i przerabia różne rodzaje wytworów drzewnych. Są to na przykład kloce budowlane, jak *wańczos* spławiany głównie do budowy statków, są to *klepki* przeznaczone do wyrobów bednarskich. Drewno przerabia się też na *popiół,* aby zeń wydobyć ceniony wówczas w produkcji tekstylnej *potaż.* Wreszcie z drzewa poprzez suchą destylację uzyskiwano *smolę.* Lasy jednak, i to nie tylko te wielkie, służyły przede wszystkim za źródło budulca i opału.

Rola żywnościowa lasu natomiast zanika. Nie chodzi tu o grzyby czy jagody, których nieco zbierano i wówczas również, choć nie stanowiły one dla nikogo podstawy żywności, ani też ich zbieranie głównego zajęcia. Bardziej zastanawiająca jest kwestia zwierzyny dzikiej, szczególnie tej tzw. grubej, która mogłaby dostarczyć mięsa w większych ilościach. Jeszcze Jagiełło przed wyprawą grunwaldzką zarządził wielkie łowy, by zaopatrzyć armię w żywność. Natomiast Zygmunt I, aby urządzić zabawy łowieckie, musiał sprowadzić niedźwiedzia aż z Litwy, gdyż niewiele ich musiało być w pobliżu Krakowa. W XVI wieku wytępiono niemal doszczętnie tury - ostatni padł w początkach XVII wieku. Jak było z drobniejszą zwierzyną, nie wiemy, niemniej łowiectwo stało się już raczej sportem wyższych warstw społecznych niż źródłem żywności i bezpośrednim wykorzystywaniem gospodarczym przyrody.

To cofanie się lasu, ograniczanie jego roli do źródła surowca (budulec, opał, wypas), bezleśność wielu okolic spowodowały pewną zmianę w stosunku ludzi do lasu i korzystania z niego. Jeżeli dawniej las stał w zasadzie otworem dla ogółu pobliskiej ludności, a wycinanie go i zamiana na pola

uprawne były dowodem postępu gospodarczego i obietnicą zyskania dochodów, to teraz zaczyna się patrzeć odmiennie na wartość lasu. Las jest potrzebny, trudny do odbudowy - „drzewo ściąć to jakby chłopa zabił" - powiada A. Gostomski - i należy go cenić i strzec przed rabunkową eksploatacją. Stąd na opał zabiera się głównie drzewo tzw. leżałe, a więc gałęzie obłamane, pnie obalone itp., a do budowy wybiera określone drzewa i ich ograniczoną ilość. Cenne stają się nawet drobne laski, zarośla, tzw. chrusty, skąd brano "drzewo na opał, żerdzie i gałęzie na ogrodzenia itp. W ten sposób i las staje się - poza wielkimi kompleksami o własnej gospodarce leśnej - koniecznym dodatkiem do rolniczej gospodarki wiejskiej i w pewnej mierze podporządkowuje się go potrzebom świadomego działania gospodarczego, rolniczej kultury.

UTOWAROWIENIE GOSPODARKI WIEJSKIEJ

Poprzednio staraliśmy się wykazać, że gospodarka wiejska w XVI wieku w Polsce nie była oparta o naturalne produkty przyrody, że była świadomie prowadzoną produkcją, mimo jej dość niskiego jeszcze poziomu. Jednakże pojęcie gospodarki naturalnej inaczej jeszcze można rozumieć. W sensie obecnej' ekonomii gospodarka naturalna to taka, która się opiera na spożywaniu własnej produkcji na miejscu, gospodarka będąca przeciwstawieniem tego, co określamy jako gospodarkę towarowo-pieniężną opartą na specjalizacji produkcji i wymianie produktów jako towarów. Aby od tej strony scharakteryzować gospodarkę wsi ówczesnej, musimy sięgnąć do ogólnych warunków, w jakich się ona rozwijała. Wówczas nie tylko będzie można spróbować określić jej charakter, w znaczeniu odejścia od gospodarki naturalnej, ale ocenić rolę wsi i jej. gospodarki W całości życia ekonomicznego tych czasów, a na-

Spośród produktów zwierzęcych, które przeznaczano na sprzedaż, wymieniano masło, sery oraz wełnę owczą. Nie było to wiele, jeśli chodzi o produkcję zwierzęcą, tak jak bardzo duża część zbóż, przeznaczona przez lustratorów na zbyt, może również wzbudzać wątpliwości. Zastanówmy się, chociażby na przykładzie folwarków królewskich, jak to z tą sprzedażą mogło być naprawdę. W tym celu trzeba nie tylko skontrolować decyzje lustratorów na temat tego, co przeznaczają na sprzedaż, a co nie, ale i sprawdzić podawane przez nich wielkości, by upewnić się, co było realne w ówczesnych warunkach, a co było tylko programem, o którego wykonaniu surowi kontrolerzy marzyć tylko mogli. Przyjrzyjmy się ich rozumowaniu bliżej. Komisja lustratorska, objeżdżająca folwarki królewskie, starała się jak najwyżej określić możliwy

Praca w pasiece

do uzyskania z nich dochód. Wiedząc, że najważniejszą częścią dochodu będzie sprzedaż produktów roślinnych, nie zajmowała się drobniejszymi wpływami, a tylko zasadnicze starała się wyznaczyć w sposób maksymalny. Przyjmowano więc za podstawę obliczeń stosunkowo wysokie zbiory zbóż, następnie odliczano niewielką część przeznaczoną na wysiew, rezerwowano parę korcy na żywność dla niewielkiego personelu - a reszta zboża nadawała się według nich do sprzedaży. W ten sposób otrzymywaliśmy obraz gospodarki, w tym zakresie przynajmniej, idealny, tylko że historykowi w tak pięknie układające się przedstawienie dawnej rzeczywistości uwierzyć nie wolno. Spróbujmy więc te, dotąd tak wysoko cenione określenia lustratorskie, porównać z realiami.

Lustratorzy z sumy zbiorów 4 podstawowych zbóż, tj. żyta, pszenicy, jęczmienia i owsa, ponad 70%' ziarna przeznaczali na sprzedaż. Tymczasem w niektórych przebadanych starostwach praktycznie sprzedawana część zboża niewiele przekraczała 30%' zbioru. Według lustratorów wszystkie 4 zboża, niemal na równi, w znaczeniu procentowym, uczestniczyły w sprzedaży produktów folwarcznych, podczas gdy konkretne przykłady wykazują bardzo duże różnice pomiędzy nimi. Ostrożniej jednak będzie wierzyć praktycznym, choć fragmentarycznym wskazówkom, na nich też postaramy się oprzeć określenie tego, co sprzedawano z produkcji roślinnej folwarków królewskich i w jakich proporcjach.

W rzeczywistości folwarki w największej mierze przeznaczały na sprzedaż żyto. Możliwości sprzedaży zależały przede wszystkim od aktualnego urodzaju, niemniej jednak duża powierzchnia zasiewów - własna konsumpcja była niezbyt wielka i głównie przeznaczona dla ludzi - pozwalała sprzedawać dużą ilość żyta. Niekiedy robiono to nawet nie co roku, ale wówczas uruchamiano zapasy z lat poprzednich. Chyba nie będzie przesadą, jeśli powiemy, że około 60% żyta produkowanego na folwarkach można było przeznaczyć na sprzedaż.

Dotyczyło to przede wszystkim dużych folwarków, gdzie pokaźna produkcja łączyła się z niewielką ilością personelu i osób żyjących we dworze. Mniej zboża mógł sprzedać niewielki folwark szlachecki, gdzie we dworze, prócz personelu, wyżywić się musiała rodzina właściciela i służba domowa. Wówczas nie więcej niż połowę żyta można było spieniężyć. Jeszcze mniej sprzedawać mogło gospodarstwo chłopskie, w tym wypadku gospodarstwo kmiece. Po potrąceniu własnych potrzeb, tj. wysiewu i wyżywienia, wydaje się, że kmieć mógł, w zależności od wielkości swojego gospodarstwa, sprzedawać zaledwie od 30 do 50'% zebranego żyta. Niemniej jednak w każdym wypadku żyto stanowiło ten produkt, który w największym stopniu i ilościach przeznaczano na rynek, jako wytwór gospodarki wiejskiej.

Mniej jasno przedstawia się sytuacja pszenicy. Sprzedawano ją na pewno, ale w jakiej mierze, nie bardzo wiemy. Przywykło się wprawdzie mówić, że to polska pszenica spływała Wisłą do Gdańska, a stamtąd szła w świat, ale ani spisy celne krajowe, ani zagraniczne o pszenicy wiele nie mówią, a w każdym razie mówią o wiele mniej niż o życie. Jej wysiew, jak wiemy, bardziej zależał od warunków glebowych i nie zawsze był możliwy. Lustratorzy wprawdzie chcieli jej sprzedawać bardzo dużo z folwarków królewskich, ponad 70% zbiorów, ale wierzyć im nie możemy.

Pszenica, jako wysiewana i zbierana w mniejszych ilościach niż żyto, byłaby teoretycznie w swych możliwościach sprzedażnych bardziej uzależniona od niewielkich nawet wahań spożycia w obrębie gospodarstwa. Jednakże można by przyjąć, ze pszenicy, jako cenniejszego towaru, starano się sprzedawać jak najwięcej. Stąd też, być może, przy pszenicy założenie dużych wahań procentowych (40-70% zbioru) części zboża przeznaczonej na sprzedaż w zależności od zbiorów byłoby bardziej uzasadnione, i to tak dla folwarków większych, które mogły więcej pszenicy dostarczać na rynek, jak i małych.

Trudniej jeszcze określić, ile pszenicy mogło sprzedawać

gospodarstwo kmiece. Chłopu musiało jeszcze bardziej zależeć na sprzedaży tego cennego produktu i własne spożycie pszenicy zapewne starał się świadomie ograniczyć. Nie będzie więc wielkim błędem przyjąć, że chłop starał się jak najwięcej pszenicy sprzedać — o ile ją mógł produkować — i przeznaczał na zbyt co najmniej 60% swej produkcji w tym zakresie.

Jęczmień był zbożem w mniejszej mierze przeznaczonym na zbyt niż poprzednie rośliny. Przeznaczony na kaszę, a szczególnie piwo, musiał bezpośrednio czy pośrednio zaspokajać potrzeby ludności wiejskiej w tym zakresie, a przy tym produkowano go niezbyt wiele. Wprawdzie lustratorzy chcieli, by folwarki królewskie sprzedawały go procentowo nie mniej niż poprzednich zbóż, jednak nie wydaje się to realne. W niektórych folwarkach królewskich zdarzało się w rzeczywistości czasem tak, że jęczmienia w pewnych latach nie sprzedawano w ogóle, bo żadnej nadwyżki wygospodarować nie było można. Zależało to głównie od liczebności wiktowników i posiadania przez folwark własnego browaru.

Sprzedaż jęczmienia musiała się więc wahać w zależności od warunków miejcowych. Folwarki większe mogły go sprzedawać albo bardzo niewiele, albo też do 70% zbioru włącznie, gdy personel był nieliczny i piwa nie produkowano. Folwarki mniejsze, szlacheckie stać było na sprzedaż ograniczonych ilości jęczmienia, sięgających maksymalnie 50'% zbioru, choć mogło się zdarzać, że jęczmienia nie wystarczało do własnej produkcji piwa. Wreszcie gospodarstwa kmiece były w sytuacji bardzo różnej. Jeżeli chłopi mogli sami wyrabiać piwo, nawet w gorszym gatunku, to większość zbiorów jęczmienia sami używali, oddając do sprzedaży najwyżej 30-40% tego, co zebrali. W każdym razie przy ówczesnym systemie odżywiania duża część jęczmienia pozostawała w obrębie wsi, bezpośrednio w gospodarstwie folwarcznym czy chłopskim, albo była wykorzystywana przez karczmę i jej browar.

W niewielkiej mierze na sprzedaż był zapewne przeznaczony

owies. Wprawdzie lustratorzy traktowali go podobnie jak poprzednie zboża, przeznaczając ogromną większość zbioru na zbyt, ale praktyczne wyniki gospodarowania w niektórych starostwach wykazują, że owsa sprzedawano minimalne ilości, i to nie zawsze. Owies był przeznaczony głównie dla koni, stąd też ich ilość, często nie związana z bezpośrednimi potrzebami gospodarki - np. stajnia wierzchowców, koni wyjazdowych, stadnina - decydowała o potrzebach wewnętrznych gospodarstwa. O tym, że potrzeby te realnie mogły być duże, szczególnie wśród feudałów, świadczą z dawien dawna utrzymujące się daniny chłopskie w owsie. Owies był wreszcie mało atrakcyjny jako produkt na sprzedaż i nie wydaje się, by poświęcano na jego uprawę więcej miejsca, kosztem innych cenniejszych roślin, niż to było konieczne.

W rezultacie tych rozważań można przyjąć, że owsa sprzedawano maksimum 50% produkcji folwarcznej, na ogół jednak znacznie mniej, czasem nawet wcale. Gospodarstwo chłopskie sprzedawało go nieco mniej, jakieś 30% zbioru, resztę przeznaczając na wysiew, utrzymanie koni, oddawanie danin i inne potrzeby konsumpcyjne.

W sumie można powiedzieć, że gospodarstwo wiejskie mogło sprzedawać głównie żyto i pszenicę, w mniejszej mierze i nie zawsze owies i jęczmień, przy czym żyto górowało swą ilością i znaczeniem wśród produktów zapewniających dochód w pieniądzu,

Trudniej określić, w jakim stopniu były sprzedawane pozostałe produkty uprawy polowej - tatarka, proso i groch. Lustratorzy chcieliby widzieć ponad 6o produkcji folwarków królewskich w tym zakresie wyprowadzonej na rynek. Jest to znowu optymistyczny program. Realia mówią o bardzo niewielkiej sprzedaży tatarki, nieco więcej prosa, często sprzedawanego w formie jagieł, wreszcie nikłej grochu. Czy i jakieś inne produkty roślinne folwarków sprzedawano - nie •wiemy. Można natomiast podejrzewać, że chłopi, choć mniej 5mogli zbierać w swych gospodarstwach, starali się sprzedawać

jak najwięcej różnorodnych produktów, nie pogardzając drobnymi wpływami, nawet za niewielkie ich ilości.

Pogląd o dominacji produkcji zbożowej w ówczesnej gospodarce wiejskiej jest w zasadzie słuszny, szczególnie w jej części przeznaczonej na sprzedaż, jednakże zbytnie podkreślenie tego elementu może nam zamazać obraz całości gospodarki ówczesnej. Jak wiemy z poprzednich uwag, hodowla zwierzęca bynajmniej nie była zaniedbywana w tym zakresie. Lustratorzy w stosunku do folwarków wskazują na istniejący, choć niewielki, dochód z krów. Bliższe badania potwierdzają sprzedaż masła, serów, skór ze zwierząt padłych czy zabitych. Do tego dochodziła trudniej uchwytna sprzedaż sztuk żywych, cieląt, jałówek, wołków czy wołów - nie wspominając o procederze zimowania wołów, o czym już była mowa. Wynika to już nie tyle *z* danych o samej wsi, co ze znanej nam struktury spożycia, w której mięso wołowe odgrywało rolę bardzo znaczną, nie całe zaś bydło rzeźne pochodzić mogło z ziem ruskich czy Wołoszczyzny.

Łatwiej uchwycić w źródłach sprzedaż wełny owczej, jako produktu hodowlanego, oraz ewentualnie owczego runa. Trudniej stwierdzić, czy sprzedawano całe sztuki, natomiast fakt, że baranina znajdowała się w rzędzie środków żywności, pozwala przyjąć i tę sugestię. Typowy byłby tu zresztą przypadek nierogacizny. Trudno bardzo uchwycić sprzedaż nierogacizny przez gospodarstwa chłopskie czy nawet folwarczne. Natomiast wiemy, że słonina była niezbędna w każdej spiżarni, że nierogaciznę dokupywano, gdy własnej było mało. Wreszcie woły można było przygnać z daleka, świń zaś nie, a wiezienie ich było na dalsze odległości nieopłacalne. Tak samo spożywano wówczas drób - kury i kapłony, gęsi i kaczki - choć o jego sprzedaży nic nie wiemy. Wreszcie jajka jedzono wszędzie, a o sprzedaży ich źródła milczą.

To milczenie źródeł na temat sprzedaży produktów hodowlanych gospodarki wiejskiej nie jest chyba przypadkowe. Folwarki, szczególnie do wielkich dóbr należące, mało dbały

o tego rodzaju drobną, kłopotliwą produkcję i jej zbywanie. Być może, bardziej pilnowano takich wpływów w małych folwarczkach szlacheckich. Sam fakt jednak, że o zainteresowaniach gospodarki folwarcznej tego typu produkcją na sprzedaż niewiele wiemy, produkty te zaś musiały być sprzedawane i kupowane masowo, pozwala podejrzewać, że głównym dostawcą produktów hodowlanych, do najdrobniejszych włącznie, było gospodarstwo chłopskie. A że gospodarstw tych było bardzo wiele, że sprzedawały najróżniejsze produkty, od jaj i drobiu począwszy, na bydle i zbożu skończywszy, stąd wynika, że ich produkcja mogła być sprzedawana wszechstronnie i że tych towarów chłopskich było bardzo dużo.

Warto tu jeszcze przypomnieć, że na rynek wchodziły ryby, hodowane w stawach, a poławiane od razu w dużych ilościach, gdy stawy spuszczano. Odmiennie zapewne już było z rybami łowionymi w rzekach i jeziorach, które, sprzedawane przez rybaków, ani nie docierały daleko, ani też nie były zbywane w większych ilościach. Jeszcze bardziej dotyczyłoby to drobnych produktów leśnych — zwierzyny, owoców, grzybów, które rzadko i w drobnych ilościach mogły być zbywane. Jedynie samo drzewo — budowlane czy opałowe — oraz jego produkty można było sprzedawać w większych ilościach, ale była to specyfika wielkich obszarów leśnych i tu ją pominiemy.

ZBYT PRODUKCJI WIEJSKIEJ

Sprzedaż zboża - stało się to niemal dogmatem w naszych poglądach na tę epokę - miała się odbywać głównie w formie *spławu zboża* Wisłą, ewentualnie innymi rzekami, by odprzedać je na eksport, głównie w Gdańsku. Sama obserwacja jest słuszna, forma i rola spławu trafnie uchwycona, jedynie proporcje i wyłączność niemal tego obrazu mogą budzić zastrzeżenia. Spróbujmy przyjrzeć się temu z bliska.

Już od XV wieku toczyła się walka o wolny spław na Wiśle i innych rzekach. Chodziło o usunięcie przeszkód w formie jazów, młynów, o polepszenie warunków spławu i usunięcie trudności materialnych i administracyjnych. Na to, by zboże sprzedać, należało je zgromadzić nad rzeką w odpowiednim momencie, a więc przywieść - w dużych dobrach robili to swymi furmankami chłopi - i przechować do momentu spławu. Przechowywanie nie było zbyt proste: aby duże ilości ziarna zgromadzić i zabezpieczyć przed zniszczeniem, potrzeba było specjalnych budynków, spichrzy. Spichrze nadrzeczne, jako budynki duże i kosztowne, zwykle murowane, pojawiły się jednak dość późno, dopiero w drugiej połowie XVI i początkach XVII wieku. Czy przedtem zastępowano je budynkami drewnianymi, lub też mniejszy ilościowo i niezbyt regularny spław nie wymagał jeszcze takich inwestycji i wystarczała mobilizacja furmanek i przewóz przed samym spławem, nie wiemy.

Spław zboża był też dość skomplikowany z punktu widzenia techniki spławu i związanych z tym kosztów. Spław polegał przecież głównie na wykorzystywaniu prądu wody, który niósł płynące po rzece łodzie i. statki w dół, prawie bez pomocy własnego napędu w postaci wioseł czy żagli. Wykorzystywanie prądu wody ułatwiało więc niesłychanie transport, ale tylko w jednym kierunku, natomiast z powrotem czyniło go niezwykle trudnym i często nieopłacalnym. Stąd też większość ówczesnych statków używanych do spławu zboża, jak *komiegi, dubasy, lichtany-,* to statki o prymitywnej i taniej konstrukcji, spływające jedynie w dół rzeki. Następnie sprzedawano je, zapewne raczej jako drewno, a nie jako statki rzeczne do dalszego wykorzystywania.

Fakt jednorazowego wykorzystywania statków do przewozu zboża powodował konieczność budowania ich na miejscu, i to możliwie najmniejszym kosztem, a więc przede wszystkim z własnego drzewa, pochodzącego z pobliskiego lasu. Wtedy budowa statków do jednorazowego użytku z pewnością się

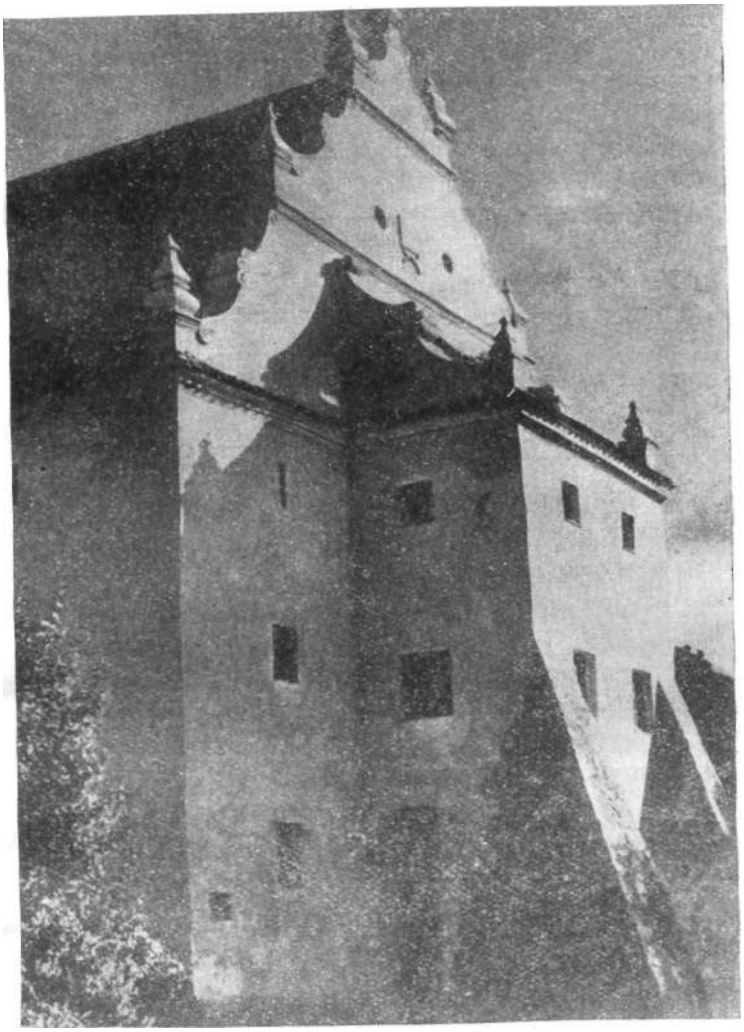

Spichrz w Kazimierzu Dolnym

opłacała, szczególnie gdy statki te były większe, przewoziły więcej zboża i mniej wymagały obsługi, do tego zaś odpowiednie warunki posiadały wielkie dobra. Obsługa statków musiała być fachowa, posiadać kierownika żeglugowego i handlowego, a zajęcie personelu, choć sezonowe, trwało dość długo - im dalej od ujścia Wisły droga spławu się zaczynała, tym dłużej trwał nie tylko sam spław, ale i powrót do domu, najczęściej na piechotę.

Co działo się ze zbożem w Gdańsku, w zasadzie wiemy. Zboże to mogli, na podstawie nieformalnego zresztą tzw. *prawa składu,* nabywać tylko kupcy gdańscy, ci zaś sprzedawali je kupcom zagranicznym, najczęściej holenderskim, z odpowiednio dużym zarobkiem oczywiście. Obie transakcje, w których obowiązkowymi uczestnikami byli gdańszczanie, odbywały się zazwyczaj w samym Gdańsku, gdyż dalszy transport należał już głównie do cudzoziemców i flota gdańska w niewielkim stopniu w nim uczestniczyła. Zboże wędrowało najczęściej do Antwerpii czy Amsterdamu, a stamtąd niekiedy jeszcze dalej.

Ilość spławianego zboża wahała się dość znacznie z roku na rok, zależnie od urodzajów, swobody żeglugi na Bałtyku, zapotrzebowania na zachodzie Europy itd. Spław odbywał się głównie wiosną, a obejmował, jak wiemy, głównie żyto i pszenicę. Im bliżej ujścia Wisły, tym więcej zboża nią płynęło, bo chociaż i Małopolska wysyłała nieco ziarna do Gdańska, lecz dopiero Mazowsze, Kujawy, najbliższe części Wielkopolski, a szczególnie Pomorze, czyli tzw. Prusy i Ziemia Chełmińska, dostarczały największych ilości zboża do Gdańska, skąd szło ono w świat.

Pojęcie spławu zboża, jako czynnika dominującego w zbycie produkcji wiejskiej w Polsce, jak już *zaznaczyliśmy,* wymaga pewnego uściślenia i ograniczenia. Warto się bowiem zastanowić, kto zboże właściwie spławiał, w jakich ilościach oraz jaki był stosunek tego, co spławiano, do całości produkcji kra-

jowej, oczywiście w ramach XVI wieku, i tych terenów, które w spławie brać udział mogły, tj. właściwej Korony z Prusami Królewskimi, ale bez województw ruskich.

Spław zboża najlepiej byłoby prześledzić w Gdańsku, dokąd ono docierało. Jednakże najwięcej materiałów pozostało nam po komorze celnej, jaka istniała na Wiśle pod Włocławkiem, a przez którą przechodziło zboże z Małopolski, Mazowsza i Kujaw. Nie jest to pełny obraz spławu - szczególnie brak nam danych, co płynęło z najbliższych ziem pomorskich, ale wiele wniosków i tak da się ze spisów celnych wyciągnąć. ,.

Utarło się u nas mówić, jak to szlachta masowo spławiała zboże i ile na tym pieniędzy zarabiała. Jest to słuszne tylko w wypadku, gdy za szlachtę uważamy wszystkich - poza mieszczaństwem i chłopstwem - a więc tak drobną i średnią szlachtę, jak i magnatów, biskupów, króla nawet. Tego zaś nam robić nie wolno. Otóż jeśli wydzielimy drobną i średnią szlachtę od bardzo bogatej, od magnaterii, dygnitarzy kościelnych, dzierżycieli starostw itp. najzamożniejszych przedstawicieli klasy feudałów, to obraz okaże się, dla XVI stulecia przynajmniej, całkiem odmienny. Najwięcej spławiała zboża grupa magnaeko-duchowna, do której należało około 45% transportowanego w latach 1537-76 ziarna. Na drugim miejscu stali kupcy, głównie oczywiście mieszczanie, którzy spławiali przeciętnie około 35% ziarna. Natomiast właściwa szlachta, najliczniejsza przecież grupa właścicieli ziemskich, spławiała niecałe 20% ziarna przechodzącego przez komorę celną we Włocławku. Był to więc w tym okresie, przynajmniej dla regionów górnej i średniej Wisły, spław typowo magnacko-mieszczański, a bynajmniej nie szlachecki.

Takie stwierdzenie wzbudzać może mnóstwo zastrzeżeń: czy dane te są prawdziwe, czy możliwe, by proporcje układały się w ten sposób i jak zjawisko takie uzasadnić?

Wyjaśniliśmy poprzednio, że spław był przedsięwzięciem dość kosztownym. Szkuty bardzo często nie wracały, personel trzeba było opłacać, zboże do brzegu dowozić, a i tu przecho-

wywać w jakiś sposób, chociażby prowizorycznie. Wprawdzie różnica cen pomiędzy okolicami rolniczymi w głębi kraju a zbytem w Gdańsku była zachęcająca - np. w Gdańsku ceny zboża bywały 80% wyższe niż w Warszawie - ale cała korzyść polegała na tanim zorganizowaniu spławu. Na to, by korzystnie spławiać, jak wskazywaliśmy, trzeba było mieć dużo zboża, i to na czas przygotowanego, wielu chłopów pańszczyźnianych (transport, ładowanie), no i własny las na budowę szkut. Te zaś warunki mogły spełniać jedynie wielkie dobra - skąd też głównie zboże płynęło - oraz ewentualnie obrotni kupcy, którzy w odpowiednim momencie skupiwszy zboże, mogli pokusić się o dochody z samego spławu i korzystnego zbytu w Gdańsku.

W spławie nie mogli brać praktycznie udziału chłopi - poza Prusami Królewskimi o odmiennej strukturze społecznej - gdyż ich gospodarstwo nie produkowało dosyć ziarna, by z nim spuszczać szkutę, nie mówiąc już o ograniczonych możliwościach realnego działania. Trudno też było zorganizować spław drobniejszej czy nawet średniej szlachcie, choć drobny szlachcic niekiedy skupywał ziarno czy łączył się w spółki dla spławu. Wszystko dla nich wypadało drożej - szkuty i ich utrzymanie, przewóz i zgromadzenie ziarna, przede wszystkim zaś chyba trudniej było zebrać odpowiednie ilości zboża na czas.

Warto wskazać na ten ostatni element, bo i on może scharakteryzować nam bliżej warunki ówczesnej pracy na wsi, tak odmienne od dzisiejszych. Na to, aby mieć ziarno do dyspozycji, niezależnie od tego, czy do własnego spożycia, na siew czy na sprzedaż miało być przeznaczone, nie wystarczało przygotować rolę, zasiać, a potem zżąć i zwieźć z pola. Od snopków zboża w brogu czy stodole do ziarna w workach czy spichrzu droga była jeszcze daleka. Zboże należało omłócić, a to była jedna z bardziej kłopotliwych i długotrwałych czynności na wsi.

Przyzwyczailiśmy się widzieć pracujące na wsi młocarnie mechaniczne - parowe, spalinowe, elektryczne - które w ciągu

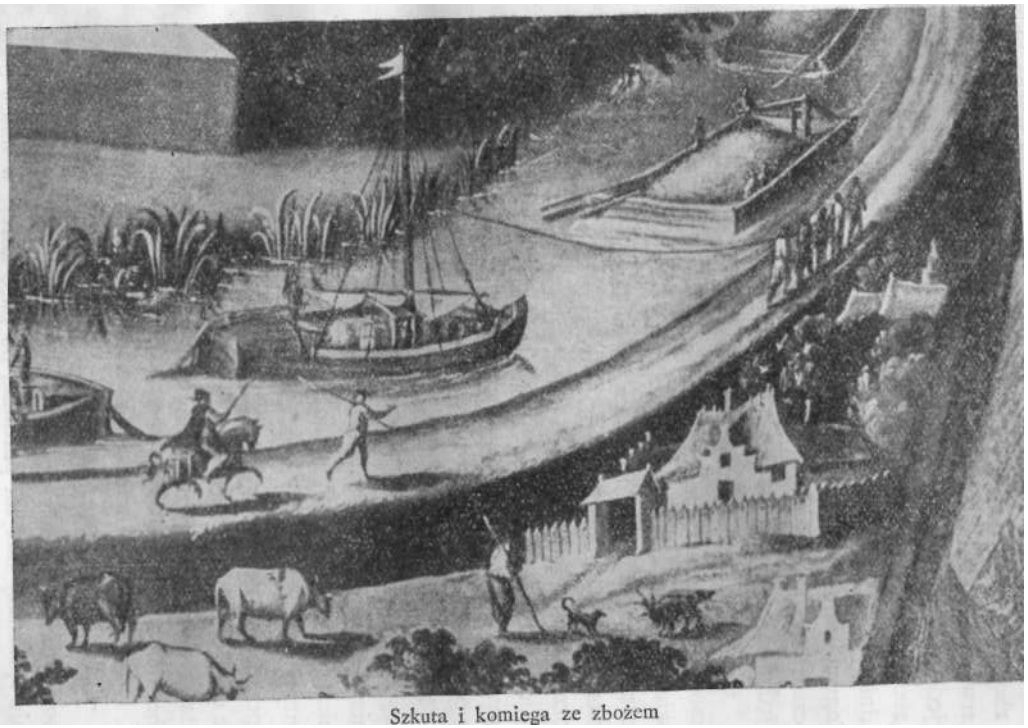

Szkuta i komiega ze zbożem

dnia dziesiątki czy setki kwintali ziarna wymłócić potrafią, nie mówiąc już o kombajnach samobieżnych, które to samo robią wprost na polu. Tymczasem do niedawna jeszcze trzeba było zboże młócić cepami. Była to praca niezwykle męcząca i długotrwała; dość powiedzieć, że w XVI wieku przyjmowano, iż jeden człowiek może omłócić w ciągu dnia pracy 1,5-2 kopy zboża. Dla gospodarstwa kmiecego równało się to około 100 dniom młocki; aby omłócić całe roczne zbiory dla folwarku, nawet małego, dni młocki potrzeba było kilkaset. Nie wystarczała jedna osoba, młócić musiało kilkoro ludzi, i to przez niejeden miesiąc w roku.

Oprócz młócenia trzeba było ziarno oczyścić, znów bez pomocy młynka mechanicznego. Rzucano więc szuflą ziarno pod wiatr, by prąd powietrza pochwycił i przeniósł dalej lżejsze zanieczyszczenia - kłosy puste, kawałki słomy, suchą trawę czy nasiona chwastów. W tym samym celu przesiewano ziarno przez sita i przetaki, a to wymagało dodatkowej żmudnej pracy. Nic też dziwnego, że w wielu folwarkach, gdy nowe zboże zwożono z pola, w brogach tkwiło często nie omłócone zboże z poprzedniego roku.

Ziarno omłócone było zresztą potrzebne nie tylko na spław czy na sprzedaż w okolicy. Pilniejsze było jeszcze przygotowanie w terenie ziarna na siew, nie można też było zbytnio ograniczać wyżywienia. Dlatego też, im mniejsze gospodarstwo, mniej zasobne, mniej utowarowione, tym trudniej mu było sprzedawać ziarno w dużych ilościach, a szczególnie spławiać je do Gdańska. W tych więc warunkach spław był niedostępny dla chłopów, a bardzo trudny dla mniejszych folwarków szlacheckich.

Trudność wykorzystania spławu nie przekreślała oczywiście możliwości sprzedaży zboża. Istniały one, i to właśnie w formie sprzedaży małymi partiami, po parę korcy, w miarę tego, jak można było zboże omłócić i zebrać. Tak więc chłopi i małe folwarki szlacheckie dowozili ziarno na targi i sprzedawali je

tam zazwyczaj kupcom, którzy wieźli je dalej do wielkich miast, potrzebujących dużo żywności, a nawet Wisłą do Gdańska.

Niewiele wiemy o targach i jarmarkach ówczesnych - niemal nikt ich nie badał, niewielu historyków dostrzegało je nawet. Natomiast każde nawet najmniejsze miasto posiadało targ odbywający się co tydzień oraz jarmarki urządzane raz lub parę razy w roku. Małych miast było zaś wiele, gdyż ciągle zakładano nowe. Na targ co tydzień ciągnęły furmanki chłopskie, wioząc po parę korcy ziarna, czasem drobny inwentarz żywy, jajka, sery, masło. Ziarno czy nawet inne produkty mogły być ich własne, mogły pochodzić również z folwarku ich panów. Charakterystyczne jest przy tym to, że dni targowe w najbliższym miasteczku były dla chłopów dniami wolnymi od pańszczyzny, bowiem i folwark był targiem zainteresowany. Targ, drobna, lecz częsta sprzedaż produktów gospodarstwa wiejskiego, był źródłem stałego, choć w skromnych ilościach, dopływu gotówki na wieś, tak do rąk chłopa, jak i jego pana.

Z targów korzystali też rzemieślnicy, by sprzedawać swoje wyroby. Większe jednak zakupy odbywały się podczas jarmarków, wówczas sprzedawano i kupowano droższe produkty. Wieś dostarczała na sprzedaż konie, bydło, nierogaciznę, a kupcy z dalszych stron bardziej kosztowne wyroby rzemieślnicze - sukno, wyroby metalowe, narzędzia - nie mówiąc już o sprzedaży wyrobów miejscowych rzemieślników.

Trudno nam dokładniej ocenić znaczenie targów i jarmarków dla handlu w skali ogólnokrajowej, szczególnie gdy chodzi o wyroby rzemieślnicze. Te ostatnie bowiem można było nabyć w większych miastach stale, ewentualnie czasem i u rzemieślnika na wsi, jeśli taki się zdarzył. Łatwiej może wskazać na rolę targów w zakresie handlu zbożem, na przykładzie głównie żyta.

Całość niemal żywności, której potrzebowały miasta, przechodziła przez targi, w tym również zboże. Ponadto wiemy, że

niemal 1/3 zboża spławnego, przynajmniej przechodzącego przez Włocławek, była skupowana, a więc najprawdopodobniej również przechodziła przez targi. Spróbujmy może ocenić, jaka część żyta na przykład mogła być sprzedawana przez jego producentów, chłopów czy szlachtę, na targach, a jaka poprzez spław docierała wprost do Gdańska, przeznaczona głównie na eksport. Według przybliżonych obliczeń dla lat 1560-70 miasta w Koronie (bez województw ruskich) i Prusach Królewskich potrzebowały około 113 tysięcy ton żyta rocznie na swoje potrzeby. Jeżeli eksportowano wówczas około 71 tysięcy ton przeciętnie na rok, z czego przynajmniej 1/3 pochodziła ze skupu, wówczas można przyjąć, że około 3/4 żyta towarowego sprzedawano głównie na targach, a najwyżej 1/4 była przez producentów spławiana wprost do Gdańska. Procent ten dałby się jeszcze powiększyć na korzyść targów, gdybyśmy wzięli pod uwagę potrzeby ludności bezrolnej na w,si. Jeszcze większą przewagę targów w obrocie zbożem uzyskalibyśmy biorąc pod uwagę nie tylko żyto i pszenicę, produkty eksportowe, spławiane do Gdańska, ale również jęczmień i owies oraz drobniejsze produkty, które zapewne tylko na targu można było sprzedać.

Podkreślona tu rola targów w sprzedaży produktów gospodarstwa wiejskiego może mieć dla nas duże znaczenie. Umniejsza to rolę spławu, jego dominację, a zapewnia dostęp do rynku nie tylko wielkiej własności, która spławiała zboże do Gdańska, ale i drobnej, z chłopską włącznie, umożliwiała zbyt zboża, a mieszczaństwu handel i skup. Targi natomiast rozsiane były po całym kraju i dostępne dla każdego, szczególnie dla chłopa, który mógł na nie ze swymi produktami zawsze przyjechać i rzeczywiście tak czynił. Był to więc najbardziej masowy i rozpowszechniony sposób sprzedaży produktów wiejskich, choć nie pozbawiony i pewnych ujemnych stron, o czym jednak będziemy mówili dalej.

RYNEK I PRZEWRÓT CEN

Podkreślenie faktu, że mniejsze były ilości produktów, które szły bezpośrednio drogą spławu na sprzedaż, niż ilości towarów, które przechodziły przez targi, nie oznacza jednakże, że spław zboża Wisłą do Gdańska, a stamtąd za morze, był drobnym zjawiskiem i bez większego znaczenia. Spław zboża i jego eksport, choć ograniczony w swym uczestnictwie terytorialnie i społecznie, oddziaływał silnie na całość gospodarki wiejskiej w kraju, co więcej, oddziaływał nawet na całość życia gospodarczego w Polsce. Działo się to jednak drogą pośrednią, co wymaga paru słów wyjaśnienia.

Wiemy, że w XVI wieku w Europie nastąpił tzw. przewrót cen. W okresie wcześniejszym ceny liczone w pieniądzu, a jeśli ten ulegał pogorszeniu, to w kruszcu (srebro, złoto), nie ulegały większym zmianom, natomiast w omawianym stuleciu zmiany takie wystąpiły w sposób radykalny. Zmiany zaznaczyły się ogólną zwyżką cen oraz wywołały odmienne niż dawniej proporcje pomiędzy cenami różnych produktów. Przewrót cen objął stopniowo wszystkie kraje europejskie, choć w każdym z nich nasilenie zmian i ich szczegółowe relacje mogły być nieco inne. Trudno tu przedstawić szeroko przyczyny tego przewrotu - dotąd wśród historyków nie ma w tym zakresie zgody - dwa jednak czynniki niewątpliwie znaczną odegrały tu rolę. Odkrycie Ameryki, a w niej obfitych i łatwo dostępnych źródeł kruszców, szczególnie srebra, zwożonego do Europy przez flotę hiszpańską, spowodowało, że wartość srebra jako towaru spadła, ze srebra zaś głównie robiono pieniądze, ono było praktycznym miernikiem wartości. Dlatego też wszystkie ceny produktów, określane w monecie czy srebrze, rosły szybko przez cały wiek XVI, wywołując ogólne objawy drożyzny.

Wpływ zwiększenia ilości kruszcu nie wyjaśnia jeszcze jednak sytuacji. Przewrót cen polegał nie tylko na tym, że wzrosły wszystkie prawie ceny, ale również na tym, że wzrosły one

niejednakowo. Najbardziej zdrożały produkty wiejskie, szczególnie zboże, którego przeciętnie cena w Europie na przestrzeni XVI wieku wzrosła 4-5-krotnie. Natomiast znacznie mniej zdrożały towary rzemieślnicze, a szczególnie płace. Te zjawiska dają się wyjaśnić dopiero drugim czynnikiem - wzrostem ludności w ogóle, a jej skupieniem w miastach w szczególności. Przyrost ludnościowy musiał więc spowodować większe zapotrzebowanie na żywność, tym bardziej że coraz więcej ludności przechodziło do miast i nierolniczych zawodów, jak handel, żegluga, rzemiosło, zawodowa służba wojskowa itp., natomiast w mniejszej mierze mogło to spowodować wzrost cen produktów rzemieślniczych, a szczególnie płac.

Można by jednak spytać, co napływ srebra do Hiszpanii oraz wzrost miast na zachodzie Europy mogły mieć wspólnego z sytuacją gospodarczą w Polsce. Otóż nie miałby on nic wspólnego, gdyby nie istniały żadne kontakty handlowe i pieniężne ówczesnej Polski z innymi krajami, a tak jednak nie było. Weźmy pod uwagę najważniejszy dla nas towar eksportowy, jakim wówczas było żyto. Jeżeli zapotrzebowanie na żyto w krajach zachodnich wzrosło, to wzrosła również jego cena. W tym wypadku opłacało się na przykład Holendrom szukać tego zboża w Gdańsku i aby je zyskać w większych ilościach, zapłacić za nie trochę drożej. Tak samo jednak, aby robić większe interesy, musieli postępować gdańszczanie, wskutek czego cena, za jaką sprzedawano spławiane do Gdańska zboże, rosła, spław stawał się bardziej opłacalny. Wzrost cen w Gdańsku powodował znów wzrost cen zboża tam, gdzie je gromadzono czy skupywano, by je spławiać. W ten sposób w całym kraju stopniowo wzrastała cena żyta.

Oczywiście wzrost ceny żyta powodował i wzrost cen innych upraw roślinnych, jak pszenica, jęczmień, owies, których produkcja zależała pośrednio od żyta, areału nań poświęcanego, zużycia go na inne cele poza sprzedażą, np. na własne spożycie itp. To samo zresztą zjawisko objęło częściowo i produkty hodowlane, np. bydło, przy czym czynnikiem podnoszącym

cenę mógł być również bezpośredni eksport wołów na Śląsk i do Niemiec. Jeżeli więc przy ogólnych zmianach cen w Europie wymiana i eksport produktów wiejskich, szczególnie zboża, podnosiły ceny ich wewnątrz kraju, to przyrost ludności i wzrost miast w tym okresie w Polsce pogłębiał jeszcze ten proces, upodabniając kształtowanie się cen w Polsce do zjawisk występujących w innych krajach.

Mechanika wzrostu cen produktów rzemieślniczych była już nieco inna - eksportu ich niemal nie było - a na wzrost ich cen wpłynął raczej wzrost cen utrzymania, podrożenia żywności. Ten ostatni czynnik wywołał też tendencję do wzrostu płac, ale z drugiej strony przyrost ludności, a więc zwiększenie ilości rąk do pracy, mógł działać hamująco na tę tendencję. W zasadzie zresztą wszystkie ceny i płace były utrzymywane na pewnym poziomie poprzez stale ponawiane i ogłaszane cenniki maksymalne po miastach czy województwach. W praktyce oddziaływało to jedynie na słabszy wzrost cen produktów rzemieślniczych i płac, nie obejmując jednak w praktyce produktów wiejskich, szczególnie zboża.

Przedstawiona tu droga oddziaływania przewrotu cen w Europie na ukształtowanie się podobnego zjawiska w Polsce wykazuje nam wyraźniej, że choć głównego produktu eksportowego, żyta, wywożono za granicę nie więcej niż około 10% ogólnej produkcji, to sam ten eksport, wraz z sięgającym daleko w głąb kraju spławem, kształtował ceny, a przez to i warunki gospodarki, szczególnie wiejskiej, w całej Polsce.

Ażeby nie męczyć czytelnika teoretycznymi wywodami o tym, jak przedstawiała się wówczas mechanika kształtowania się cen, przejdźmy może do konkretnych przykładów, czerpiąc je z cen chociażby krakowskich. Otóż w Krakowie w początkach XVI wieku płacono za ćwiertnię żyta 10 groszy, w latach 1540-50 ponad 20 groszy, a w roku 1590 cena ta doszła do 45-50 groszy za ćwiertnię. Cena pszenicy w ciągu XVI wieku wzrosła z 12-13 gr za ćwiertnię do ponad 50 gr, owsa zaś z około 3 gr za ćwiertnię do około 20 gr. Natomiast produkty rze-

mieślnicze drożały *znacznie* wolniej. I tak na przykład sukno importowane, ale bardzo rozpowszechnione, zwane „luńskim", w początkach XVI wieku kosztowało około 24 gr za łokieć, by w latach 1590-ych zdrożeć do około 35 gr, łokieć zaś płótna, głównie krajowego, w podobnym okresie zdrożał z 1 gr na 1,5 gr. Cena butów podniosła się nieco więcej, bo *z* około 10 gr za parę w początkach XVI stulecia do ponad 20 gr pod jego koniec. Wreszcie żelazo nie obrobione kosztowało około 30 gr za wóz w początkach wieku, a blisko 70 gr pod jego koniec.

Trudniej jest określić szybkość wzrostu płac, gdyż nie wiadomo nigdy, czy pracownikowi nie dawano jako zapłaty częściowo produktów czy wyżywienia, w jakiej mierze płace były ustalane sztywno odpowiednimi przepisami miejskimi, cechowymi itp. Stosunkowo najswobodniej mogły się kształtować płace robotników niewykwalifikowanych, tych zaś przeciętne wynagrodzenie wzrosło z około 1,5 gr za dniówkę w początkach XVI wieku do około 3 gr w jego końcu.

Nie warto nam w tej chwili śledzić zmian cen we wszystkich miastach polskich, dla których mamy obszerniejsze dane. Wystarczy może dodać, że żyto podniosło się w Warszawie z około 5 gr w 1525 r. do około 20 gr za korzec w 1590 r., pszenica zaś analogicznie z 8 gr do 35 gr. W Gdańsku, gdzie zapisywano ceny hurtowe (za łaszt równy 60 korcom), cena żyta wzrosła z 9 zł w początkach XVI stulecia do 30-50 zł w jego końcu. Przykłady takie można by jeszcze mnożyć dalej, tak jak i wykazywać mniejszy wzrost cen produktów rzemieślniczych i płac niż płodów rolnych, nie dodałoby to jednak niczego nowego do nakreślonego powyżej obrazu.

Ogólny ruch cen, śledzony przez nas poprzez ceny miejskie, był na ogół jednolity, jeśli chodzi o kierunek zmian w całym kraju. Ich rozkład geograficzny był jednak nieco odmienny. Wiemy już, że ceny zboża w Gdańsku, porcie eksportującym, były wyższe niż w głębi kraju. To samo dałoby się powiedzieć, jeśli chodzi o odległość od głównych ośrodków zbytu. W Prusach Królewskich, bliżej więc Gdańska, produkty wiejskie

mogły być droższe niż dalej w głębi kraju. Nawet ilość i wielkość miast w danych okolicach mogła wywołać lokalną różnicę cen, gdyż wielkie miasta, jako ośrodki o dużym zapotrzebowaniu na produkty rolne, wywoływały pewną zwyżkę cen tych towarów.

Pamiętamy jednak z poprzednich wywodów, że większość produktów wiejskich nie była sprzedawana bezpośrednio w wielkich miastach czy spławiana wprost do Gdańska, lecz zbywano je na targach i jarmarkach w małych, rozsianych po kraju miastach i miasteczkach. Tu produkty wiejskie były tańsze niż w wielkich ośrodkach, mimo że ich ceny podobnie rosły. Kupcom, którzy je skupowali, różnica cen musiała pokryć wydatki związane z dalszym transportem i przynieść odpowiedni zysk. Różnica wysokości ceny pomiędzy otrzymaną za zboże na miejscowym targu a uzyskaną po spławieniu go do Gdańska była jeszcze większa, co mógł wykorzystać albo kupiec, albo spławiający własne zboże Wisłą właściciel wielkich dóbr.

Przedstawiony tu obraz kształtowania się cen produktów wiejskich, i to na tle cen wyrobów rzemieślniczych, nie byłby może nam potrzebny do opisu samej wsi, gdyby nie pewne wnioski, które można z niego wyprowadzić. Pierwszy z nich to fakt wzrostu cen na produkty wiejskie, a więc istnienie zachęcających warunków do prowadzenia tej produkcji i zagwarantowanie jej opłacalności. Po drugie porównując ceny zbóż i produktów rzemieślniczych dochodzimy do wniosku, że ta swoista „koniunktura" uprzywilejowywała specjalnie właśnie produkcję wiejską, że czyniła ją bardziej opłacalną niż inne typy wytwórczości, że zachęcała do rozbudowy gospodarki na wsi. Trzeci wniosek, jaki z opisu kształtowania się cen można by wyprowadzić, dotyczyłby strony społecznej wykorzystywania tej koniunktury. W zasadzie wzrost cen obejmował wszelkie niemal produkty wiejskie, i to niezależnie, czy wytwarzało je gospodarstwo chłopskie, czy też folwarczne. Jednakże różnice terytorialne cen i możliwości odpowiedniego systemu zbywa-

nia tej produkcji bardziej uprzywilejowywały tych producentów, którzy mogli sprzedawać zboże spławiane w Gdańsku, a więc głównie magnaterię i bogaty kler oraz najzamożniejszą szlachtę, niż tych, którzy sprzedawali je na sąsiednim targu, jak to czynili chłopi czy drobna lub średnia szlachta.

FOLWARK

STRUKTURA SPOŁECZNA SZLACHTY

Tak jak różne kategorie chłopów składały się na ludność wiejską, również szlachta nie była grupą jednolitą. Warto wśród szlachty wyróżnić przynajmniej 3 kategorie społeczne. Wierzchołek tego stanu stanowiła *magnateria*. Posiadacze dużych i wielkich dóbr, dzierżyciele urzędów senatorskich, użytkownicy starostw, wreszcie wysocy dygnitarze kościelni, arcybiskupi, biskupi byli osobną grupą ludzi, związanych zwykle pokrewieństwem, interesami materialnymi i pozycją polityczną. Znamy lepiej magnaterię raczej późniejszą — Potockich, Lubomirskich, Wiśniowieckich, Czartoryskich — te królewięta kresowe, konkurujące bogactwem, wpływami, nawet własną armią prywatną z królem.

Ten obraz nie odpowiada jednak ściśle sytuacji, jaka istniała w Polsce XVI wieku. Nie było jeszcze wielkich latyfundiów kresowych - pod koniec XVI wieku zaczynano je dopiero tworzyć. Okres nasz był raczej, tak jak w wielu innych krajach europejskich, czasami zaniku starej arystokracji, a wzrostu w jej miejsce nowej, bardziej prężnej gospodarczo, społecznie 1 politycznie. Zanikają wówczas w Polsce rody typu Górków, Szydłowieckich, Tęczyńskich, Kmitów, Łaskich, Chodeckich,. Tarnowskich i in. Na ich miejsce wyrastają ze średniej szlachty Zamoyscy, Ossolińscy, Leszczyńscy, Myszkowscy i in. Magnateria nie stanowi zresztą nie tylko zamkniętej grupy w obrębie stanu, ale wejść do niej mogą jeszcze plebejusze, jak kupcy

i bankierzy Bonerowie. Podobnie dzieje się z biskupstwami, które dzierżą nieraz ludzie wywodzący się z mieszczaństwa, jak np. biskup płocki Erazm Ciołek czy biskupi warmińscy - Maurycy Ferber, Jan Dantyszek, Stanisław Hozjusz, Marcin Kromer.

Potęga materialna magnatów była też mniejsza niż w czasach późniejszych. We właściwej Koronie posiadłości magnackie nie przekraczały zwykle kilkudziesięciu wsi, jedynie biskupstwo krakowskie i arcybiskupstwo gnieźnieńskie miały ich po około 300. Różnice majątkowe pomiędzy magnaterią a pozostałą szlachtą nie były tak wielkie, szlachta stanowiła wobec magnaterii aktywną i konkurencyjną grupę, która godziła w dominację magnacką w obrębie państwa. Mamy tu aa myśli *szlachtę* tzw. *średnią,* najbardziej czynną gospodarczo, społecznie, politycznie i kulturalnie w tym okresie.

Trudno wprawdzie określić, co to była właściwie szlachta średnia. Nie była to magnaterią, nie była szlachta uboga, szczególnie zagrodowa. Szeroka warstwa obejmowała szlachtę posesjonatów, a więc posiadaczy dóbr ziemskich, od części wsi począwszy, do kilku, czasem nawet kilkunastu wsi włącznie. Statystycznie można by określić, że jest to szlachta mająca przeciętnie około I wsi na własność, choć w praktyce mogły to być części we wsiach różnych. Za cechę charakterystyczną tej grupy szlachty przywykliśmy uważać posiadanie folwarku, przynajmniej jednego, czasem nawet paru. Jeśli bowiem w wielkich dobrach folwarki były rzadsze - jeden z nich wypadał na 3, 5, 7 wsi chłopskich, to w obrębie własności szlacheckiej było folwarków więcej; czasem, gdy wieś była podzielona, w jednej znajdowało się parę folwarków szlachty. Przy tym zaś, o ile folwark był dla magnata tylko jednym z wielu elementów jego dochodów i majątku, a zarządzał on tego typu gospodarstwem jedynie za pomocą mniej lub więcej rozbudowanej administracji, to szlachta średnia zwykle gospodarowała sama, kierując osobiście swym gospodarstwem folwarcznym, jako podstawowym źródłem dochodu. Warunkiem funkcjono-

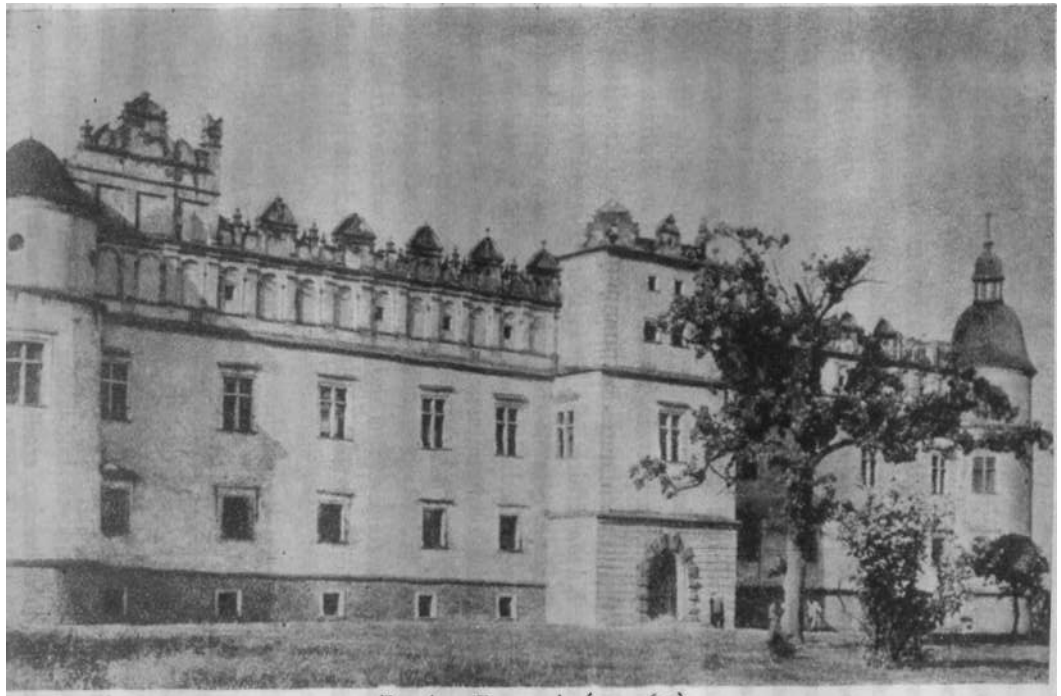

Zamek w Baranowie (1579–1602)

wania takiego folwarku było posiadanie poddanych chłopów,, co wyróżniało szlachtę tego typu od najuboższej grupy szlacheckiej - szlachty zagrodowej.

Szlachta zagrodowa nie występowała na całym obszarze kraju. Rzadka była w Małopolsce, gęściej nieco zamieszkiwała wschodnią część Wielkopolski, spotykamy ją w Prusach Królewskich, dopiero jednakże na Mazowszu stanowiła duże skupiska. Nie posiadała ona poddanych, a jej gospodarstwa nie różniły się wielkością od kmiecych w innych częściach kraju. Sama uprawiała swą rolę, żyła tak jak chłopi, jedynie wolność osobista i uprawnienia publiczne - niepełne zresztą - wyróżniały ją od kmieci czy zagrodników. Uboga, niewykształcona,, nie mogła odegrać samodzielnej roli w życiu społecznym, politycznym czy kulturalnym.

Brak nam miejsca, by zajmować się osobno każdą z 3 omawianych grup szlachty, tj. magnaterią, szlachtą średnią i zagrodową. Każda z nich żyła nieco inaczej i w innych warunkach. Najbardziej jednak charakterystyczną grupą szlachecką na wsi była tzw. średnia szlachta, nią też, jej gospodarką, warunkami życia, zainteresowaniami postaramy się bliżej zająć, o innych zaś grupach wspominając od czasu do czasu jedynie. Szlachta tzw. średnia posiadała $^{2}/_{3}$ wsi w ówczesnej Koronie, ona nadawała ton życiu na wsi, szczególnie w tym okresie, ona też najbardziej na kształtowanie się wsi ówczesnej wpływała.

WYGLĄD I ROZMIARY FOLWARKU SZLACHECKIEGO

Folwark szlachecki był zasadniczym elementem krajobrazu wiejskiego. Niewiele jednak wiemy o jego wyglądzie. Znamy, z dotąd istniejących budynków czy ruin, zamki magnackie, czasem, choć bardzo rzadko, murowane dwory czy zameczki bogatej szlachty. Ówczesny dwór szlachecki był drewniany i śladów czy wizerunków jego nie posiadamy. Stąd ani o jego

wyglądzie, ani o rozplanowaniu wnętrzna wiele powiedzieć nie można.

Dwór szlachecki był zazwyczaj budynkiem parterowym, choć zdarzały się dwory z pięterkami. Dwór był czasem budynkiem jedynie mieszkalnym, gdy osobny budynek zawierał część gospodarczą. Zwykle jednak w mniejszych folwarkach łączono funkcje mieszkalne dworu z przeznaczeniem gospodarczym. Budynek dworski mógł mieć różne rozmiary, kształt i charakter. Pewne pomieszczenia jednakże wszystkim typom budynków były wspólne. A więc wchodząc do budynku znaleźlibyśmy się w sieni, być może - przechodzącej w poprzek domu, z wyjściem na obie strony. Drzwi wejściowe były zawsze zaopatrzone w żelazne zamki, obracały się na zawiasach lub wrzeciądzach, nadto można je było dla bezpieczeństwa zaprzeć od wewnątrz drągiem. Sień miała połączenie z izbą, tzw. białą, o charakterze mieszkalnym, oraz z komorami. Te ostatnie mogły służyć również za schowki i spiżarnie, jak i pomieszczenia mieszkalne. W większych dworach głównym pomieszczeniem mieszkalnym była komnata, ale nie zawsze można było sobie na nią pozwolić. Piekarnia znajdowała się albo w sieni, albo w osobnym, z obawy pożaru, budyneczku. Kuchnia mogła się niekiedy mieścić podobnie w osobnym budynku, ale najczęściej znajdowała się w samym budynku dworskim. W zależności od wielkości budynku dworskiego mnożono ilość izb, a głównie komór, przy czym trudno się zorientować, czy pierwotny plan architektoniczny przewidywał z góry wszystkie pomieszczenia, czy też je niekiedy dobudowywano później.

Wyposażenie w meble było zazwyczaj proste - ławy, stoły, zydle, skrzynie, czasem szafy. Trudno w opisach natrafić na łóżka, choć niewątpliwie istniały. Zresztą wyposażenie wnętrza nie było tak prymitywne, jak zdawałyby się wskazywać poprzednie uwagi. Zamiast kominków spotykamy piece, często kolorowe, polewane. W oknach szyby szklane, często zabezpieczone kratami, wszystkie drzwi posiadały zamki żelazne, do oświetlenia służyły świece łojowe w metalowych

lichtarzach. Zdarzały się również kobierce, i to niekoniecznie drogie, zagraniczne, ale również tanie, krajowej roboty.

Budynki folwarczne otaczały podwórze, które rozciągało się z jednej strony dworu, podczas gdy ogród warzywny i sad znajdowały się zwykle z drugiej. Całość zabudowań była ogrodzona, z bramą zamykaną na noc. O ile można się zorientować z opisów podwórza i otaczających je budynków, zabudowania gospodarcze tworzyły dwie grupy: pierwsza z nich obejmowała pomieszczenia na inwentarz żywy i narzędzia, druga tworzyła tzw. *gumno,* gdzie gromadzono zbiory. W pierwszej części podwórza znajdowała się obora - budynek drewniany, z drzwiami zamykanymi na skobel. W oborze - koryta i drabiny na paszę, często też przy oborze komórka mieszkalna dla pasterza. Podobnie wyglądała stajnia. Liczne chlewy, jak je nazywano, stanowiły pomieszczenia dla nierogacizny, owiec, koni gościnnych; szopy przeznaczone były na wozy i narzędzia gospodarcze. Osobnym budynkiem bywał niekiedy kurnik oraz wkopana w ziemię piwnica. W tym ostatnim wypadku bywał też osobny loszek na tr2ymanie lodu, a na tymże łatwo psujących się produktów.

Gumno, często położone nieco dalej, składało się ze stodół - każda z nich miała przynajmniej 1-2 klepiska, tzw. bojowiska, oraz 2-3 sąsieki - oraz z brogów. Te ostatnie, liczniejsze niż stodoły, których jedna—dwie wystarczały na potrzeby folwarku, były właściwymi miejscami gromadzenia zbiorów. Bróg był urządzeniem składającym się z daszka na słupach, który zabezpieczał zboże zgromadzone pod nim w formie jak gdyby stogu. Brogów takich było kilka, nieraz i 10 nawet na jednym folwarku. Oddzielenie gumna miało zresztą raczej znaczenie przeciwpożarowe, nie zawsze też je zapewne stosowano. Być może, w tej części, albo też bliżej, koło budynków z inwentarzem znajdował się spichrz, tzw. wówczas *sól* lub *solek,* gdzie gromadzono omłócone ziarno i inne produkty suche.

Ilość budynków, składających się na zabudowania folwarczne, była zazwyczaj znaczna. Liczbę ich mnożono w miarę

potrzeby, budowano je, jak było wygodnie, i rzadko łączono szereg funkcji w jednym pomieszczeniu. Tak więc często istniał, osobny dom gospodarczy, gdzie mieszkała czeladź, trzymano zapasy, choć izba czeladna mogła znajdować się również we dworze. Osobno wystawiano budynek dla browaru - zazwyczaj z obawy pożaru nieco dalej od samego dworu,, ale za to bliżej wody, której potrzebowano wiele do produkcji piwa. Osobne budynki, jak już wskazywano, mogły zawierać piekarnię, kuchnię, sernicę, mieszkanie wrotnego. (stróża) itp.

Niewiele wiemy o wykonaniu tych budynków. Były zapewne zwykle budowane z drzewa, zależnie od zwyczajów miejscowych, oblepione lub uszczelniane, budynki mieszkalne przynajmniej, gliną, słomą, mchem. Przeważała raczej konstrukcja w zrąb, ewentualnie słupowa z wpuszczaniem belek ściennych w odpowiednie wcięcia. Być może, na północy kraju, na Pomorzu było stosowane budownictwo z konstrukcją z belek drewnianych, o wypełnieniu ścian cegłą czy gliną z kamieniami, tzw. pruski mur. Rzadkością wydaje się być budynek o ścianach plecionych z chrustu, oblepianego ewentualnie gliną. Dachy kryto słomą, szczególnie budynki gospodarcze, rzadziej gontem - głównie budynki mieszkalne. Chrustem natomiast wyplatano ogrodzenia sadów czy ogrodów, podczas, gdy właściwe podwórze, i budynki ogrodzone były płotem z tarcic. Na podwórzu najczęściej znajdowała się cembrowana dębiną studnia z żurawiem.

Ilość i wielkość budynków gospodarczych zależała od wielkości samego folwarku, jego areału uprawnego i rozwiniętej hodowli. Nie wyobrażajmy sobie jednak, że folwark ówczesny był jakimś wielkim gospodarstwem, jakąś fabryką zboża w stylu naszych czasów. Zdarzały się wprawdzie w wielkich dobrach królewskich czy biskupich folwarki posiadające do 20-30 łanów uprawnych. Przy ówczesnym jednak układzie pól, pozostawieniu osobno łąk i pastwisk i zachowywaniu nieużytków, taki teren uprawny byłby zbyt duży i rozległy, aby jedno gospo-

darstwo mogło go uprawiać. Dlatego też, zamiast rozbudowywać folwark w nieskończoność, wygodniej było dragi folwark na danym terenie założyć.

Przeciętne folwarki szlacheckie były dostosowane rozmiarami do wielkości wsi ówczesnej i ich powierzchnia uprawna wynosiła średnio 3,5-4 łany roli, czyli około 60 ha. Folwarki małe mogły mieć nawet I-I,5 łana uprawy, większe jednak nie sięgały 10 łanów, co zależało oczywiście od wielkości całej posiadłości szlachcica. Trudno nam zresztą, jeśli chcemy scharakteryzować produkcję folwarku szlacheckiego, zajmować się równocześnie folwarkiem bardzo małym i bardzo dużym. Dla uproszczenia sprawy spróbujmy nakreślić obraz folwarku możliwie typowego, przeciętnego, który by łączył w sobie najbardziej charakterystyczne cechy folwarków szlacheckich.

GENEZA I WZROST FOLWARKU

Skąd się wziął folwark - należałoby może spytać. Czy z zabranych sołtysom gospodarstw i gruntów, czy z odebranych chłopom ról, czy wreszcie powstawał na nowo, na ziemi nieuprawnej i nie zagospodarowanej? We wszystkich tych przypuszczeniach jest jakieś ziarno prawdy, przynajmniej w odniesieniu do ogółu folwarków, niekoniecznie szlacheckich, ale nie były to typowe sposoby tworzenia nowych folwarków, szczególnie przez szlachtę. Wydaje się bowiem, że pytanie, jak powstały folwarki, w odniesieniu do XVI wieku jest nieporozumieniem. Szlachta czy rycerstwo, niezależnie jak je nazwiemy, istniała przecież i wcześniej. Nie mieszkała ona w miastach, nie spędzała całego życia (wraz z rodziną) na koniu, niczym błędni rycerze, lecz żyła na wsi, 2 rzadka z niej wyruszając. Byłoby natomiast nie do pomyślenia, żeby mieszkanie szlachcica składało się na przykład z domu z ogrodem, bo przy niewielkich świadczeniach chłopskich dawno zmarłby śmiercią głodową. Szlachcic mieszkając na wsi musiał mieć

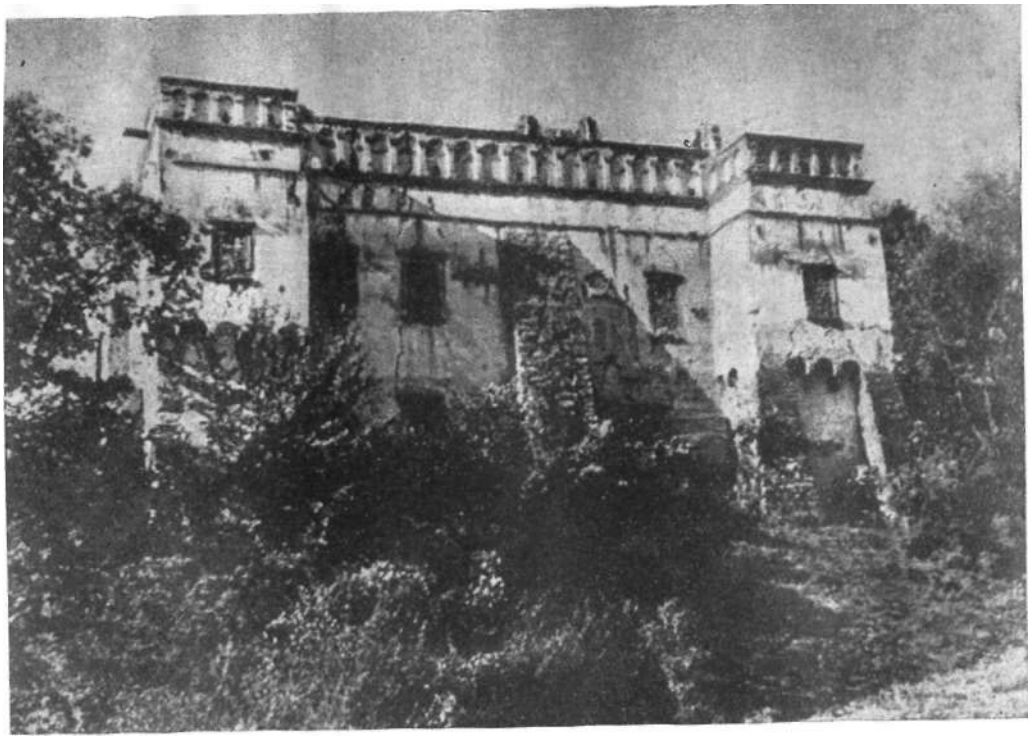

Dwór obronny
w Szymbarku
(1585-1590)

tam nie tylko swój dom, ale i swoje gospodarstwo, przynajmniej dostarczające żywności dla niego, jego rodziny i służby czy czeladzi. A istnienie takich gospodarstw notują nam źródła średniowieczne, zwąc je po prostu „folwarki rycerskie" (praedia militaria).

Folwarki szlacheckie istniały więc wcześniej, tyle że ich liczebność, rozmiary, a przede wszystkim funkcje uległy znacznym zmianom. Najbardziej natomiast częstym wypadkiem tworzenia nowych folwarków było dzielenie pomiędzy spadkobierców majątków poprzednio już istniejących. Dzielenie takie tworzyło *z* jednego folwarku parę mniejszych, co zresztą nie przesądzało faktu, że te mniejsze, nowo powstałe, mogły się znowu rozrastać.

Zjawiskiem, które w XVI wieku dotyczyło wszystkich niemal folwarków, był ich rozrost, jeśli chodzi o rozmiary powierzchni uprawnej. Trudno mierzyć szybkość ich wzrostu, ale zależnie od warunków i możliwości mogły one w tym stuleciu powiększyć się o połowę czy wzrosnąć dwukrotnie. Czy to powiększanie folwarku równało się zawsze wzrostowi ogólnego areału uprawnego we wsi, to już inna sprawa - zależało to od sposobu, jakim folwark zyskiwał nowe grunty uprawne.

Rozpowszechniło się w popularnej literaturze zdanie, że folwark powstawał kosztem kmieci, których wypędzano (tzw. *rugi),* by *zabrać* im ich role i dołączyć do folwarku. Tak się rzeczywiście zdarzało, ale głównie w XIX wieku, w XVI stuleciu natomiast byłby to wypadek rzadki i nietypowy. W tym okresie spędzenie kmiecia mogło być raczej zamianą jego gruntów, przy czym kmieć mógł dostać gorszą i mniejszą rolę, gdy folwark zabrał mu lepszą i większą. W zasadzie wypędzenie kmiecia dla pozyskania jego roli nie miało miejsca, gdyż byłoby to sprzeczne z interesami samego pana i jego folwarku. Dlaczego tak było, postaramy się wyjaśnić dalej.

Najczęstszą drogą powiększania gruntów folwarcznych było

zajmowanie przez folwark *łanów pustych*. Jeżeli to były łany rzeczywiście puste, nie wykorzystywane, to ekspansja folwarku byłaby czymś pożytecznym. W praktyce jednak z ról pustych korzystali chłopi i zagarnianie ich przez folwark godziło w ich interesy, choć nie uderzało bezpośrednio w ich egzystencję czy własne gospodarstwo, na którym byli osiadli.

Folwarki mogły też wykorzystywać dla siebie i zagospodarowywać *nieużytki,* różne skrawki gruntów mało użytkowanych, łąki wreszcie, choć to ostatnie było dość ryzykowne ze względu na własną hodowlę folwarczną. Zdarzało się nawet karczowanie lasu na potrzeby folwarku i jego gruntów. Można jednak mieć wątpliwości, czy to sam folwark przedsiębrał taką pracę, a nie na przykład odbierał wykarczowane i zagospodarowane przez chłopów grunty, jeśli dokonali tego na własną rękę poza rolami, do których mieli nominalnie prawo.

Dlatego też, by określić przeciętną wielkość folwarku szlacheckiego, trzeba przyjąć jakąś datę orientacyjną, chociażby lata 1560-70. Wówczas statystycznie wielkość folwarku szlacheckiego - z wyłączeniem Prus Królewskich i ziem ruskich - wypadnie średnio 3,6 łana (licząc w łanach 30-morgowych), choć trzeba podkreślić, że grunty folwarczne nie były określane w łanach czy włókach, jak chłopskie. Prócz gruntów ornych folwark posiadał zazwyczaj łąki, pastwiska, lasy czy zarośla, przy czym, poza łąkami, reszta terenów mogła być wykorzystywana wspólnie z gromadą wiejską.

PRODUKCJA ROŚLINNA

W zasadzie folwarki stosowały podobny system uprawy, jak chłopi na swoich gruntach. Ziemie orne znajdowały się zwykle w 3 polach, bądź wspólnych z wsią chłopską, bądź oddzielonych. Na polach tych stosowano uprawę trzyletnią z normalną kolejnością zasiewów: zboża ozime, jare, ugór. Przy samych zabudowaniach znajdowały się kawałki gruntu poświęcone na

drobne uprawy, szczególnie warzywa, przyprawy do kuchni, wreszcie sad owocowy. Zazwyczaj były to tzw. *ogrody,* gdzie *zresztą* i kwiatów nie brakowało.

To, co mówiliśmy o roślinach uprawnych, dotyczyło głównie gospodarki folwarcznej, o niej bowiem najwięcej danych się zachowało. Na folwarkach szlacheckich siano więc żyto, zazwyczaj ozime, pszenicę ozimą, czasem jarą, owies, jęczmień, proso, tatarkę, groch, len, konopie. Rzadko występował orkisz, stale prawie rzepa i kapusta, czasem znów wyka. Wreszcie z warzyw najczęściej występowała cebula, marchew, pasternak, dalej mak, czosnek, pietruszka, buraki, rzodkiew, ogórki, chrzan, gorczyca, sałata. W ogrodach rosły jabłonie, grusze, śliwy i wiśnie.

Najwięcej na folwarkach wysiewano żyta (przeciętnie 36% areału aktualnie uprawianego), przy czym górowało ono najwyraźniej w okolicach o słabszej glebie, jak na przykład na Mazowszu czy w Wielkopolsce Wschodniej. Więcej znów pszenicy - przy przeciętnym zajęciu na nią 10% powierzchni obsiewanej - uprawiano w Małopolsce, mniej zaś na Mazowszu. Trudniej już znacznie określić, jaką część pól poświęcano na drobniejsze uprawy - proso, tatarkę, groch oraz len i konopie. W sumie przeznaczano na nie około 8% roli i to stwierdzenie musi nam wystarczyć.

Nie znamy dokładnie wielkości plonów, jakie uzyskiwano na folwarkach szlacheckich. Należy raczej przyjąć, że nie były one mniejsze niż w folwarkach wielkich dóbr królewskich czy kościelnych, co podawaliśmy w poprzednim rozdziale (żyto 5 ziaren, pszenica 5, jęczmień 6, owies 4 - po potrąceniu dziesięciny).

Jak wiemy z poprzedniego rozdziału, plony takie dadzą się jedynie określić teoretycznie i w przybliżeniu - w rzeczywistości wahały się z roku na rok, z okolicy na okolicę. Istotniejszym jednak będzie podanie przypuszczalnej produkcji takiego przeciętnego folwarku szlacheckiego, oczywiście również w formie wielkości hipotetycznych i na pewno jedynie przybliżonych.

W zakresie najważniejszych upraw, tj. 4 zbóż, produkcja ta wynosiłaby :

żyto	ok.	98 q
pszenica	ok.	29 q
owies	ok.	80 q
jęczmień	ok.	22 q
ogółem	ok.	229 q

Wbrew temu, co dla nas obecnie pod pojęciem folwarku się kryje, tj. dużej fabryki produktów rolnych, dawny folwark szlachecki był czymś bardzo skromnym. Według naszych urodzajów ogólny zbiór 4 zbóż odpowiadałby obecnemu gospodarstwu o powierzchni 22-25 ha. Podobnie jak wieś ówczesna była czymś niewielkim w porównaniu z osadnictwem obecnym, tak najczęściej występujący wówczas folwark stanowił również małą jednostkę gospodarczą, dobraną skalą swej produkcji do całego otoczenia. Dlaczego, wbrew pozorom - ilość ziemi się przecież nie zmieniła - nie rozrastał się on bardziej, postaramy się wyjaśnić nieco później.

Drugą ujemną cechą dawnych folwarków szlacheckich, w porównaniu z obecnymi wielkimi gospodarstwami rolnymi, była znacznie mniejsza ich towarowość. Dziś na wysiew poświęca się zaledwie kilka procent zbioru - dawniej trzeba było 2-3 razy więcej ziarna na ten cel zachowywać. Dziś w dobie usprawnionych narzędzi, zaawansowanej mechanizacji niewielki personel wystarcza, by uprawiać własną ziemię, a spożycie produktów przez inwentarz żywy, na skutek uprawy roślin pastewnych, motylkowych, przed- i poplonów itp., nie odbija się silniej na samej produkcji rynkowej. Odmiennie było dawniej. Mimo wysiłków przerzucania dużej części prac na robociznę obcą i obowiązkową, własny personel i własny inwentarz żywy konsumowały poważną część produkcji folwarku. W rezultacie przypuszczalna ilość zasadniczych produktów, jakie przeciętny folwark szlachecki, po potrąceniu ziarna na wysiew i własne spożycie, mógł sprzedać, przedstawiałaby się w przybliżeniu następująco:

żyto	ok.	57	q
pszenica	ok.	24	q
owies	ok.	48	q
jęczmień	ok.	15	q
ogółem	ok.	144	q

Z podstawowych produktów gospodarki folwarcznej najwyżej około 6o% można było w zasadzie sprzedać, i to w wypadku pomyślnego urodzaju i skromnych potrzeb własnych folwarku. Oczywiście nie było to wszystko, co folwark produkował i mógł sprzedawać na zewnątrz. Dochodziły, teoretycznie przynajmniej, drobniejsze produkty rolne, jak tatarka, proso czy groch - choć w praktyce przeznaczone głównie na własne spożycie - dalej len, konopie, mak, warzywa i owoce. Wszystko to można było sprzedać i wysiłki w tym kierunku z pewnością były robione, ale wobec uzyskiwanych na folwarku niewielkich ilości oraz sporych własnych potrzeb konsumpcyjnych, nie można przeceniać roli ewentualnej sprzedaży drobnych produktów roślinnych.

Folwarki istniejące w wielkich dobrach niejednokrotnie sprzedawały siano, i to nieraz w znacznych ilościach. Było to jednak ich specyficzną cechą. Obejmując bezpośrednio, czyli w obrębia gruntów folwarcznych, i pośrednio, tj. w granicach całej posiadłości, wiele terenów łąkowych, mogły sprzedawać nadwyżki siana dość często. O tym, że możliwości takie istniały w wielu dobrach, świadczą również częste fakty wydzierżawiania łąk przynależnych do folwarku chłopom. Wiąże się to również z odmienną strukturą tych folwarków, jak i w ogóle z większymi możliwościami zbytu produkcji. Skromniejszy stosunkowo personel mniej obciążał swym spożyciem produkcję *zbożową* (sprzedawano jej niekiedy, czy chciano sprzedać, ponad 70*/»), tak jak niewielka obsada inwentarzem żywym mniej potrzebowała siana i ewentualnie innych produktów roślinnych.

PRODUKCJA ZWIERZĘCA

W folwarkach szlacheckich sprawa ta przedstawiała się nieco odmiennie. W zakresie inwentarza żywego znajdowały się one w innej sytuacji, mniej dogodnej z punktu widzenia zbytu siana, bardziej korzystnej natomiast, jeśli chodzi o całość produkcji rolnej. Dość bogato bowiem przedstawiał się stan obory w folwarkach szlacheckich. Przeciętny folwark szlachecki posiadał około 10 sztuk krów dojnych oraz 9-10 sztuk młodszego bydła, nieproduktywnego. Jak na ówczesne stosunki było to dużo. Pamiętajmy, że przy trójpolówce stale pod uprawą znajdowało się jedynie $^{2/3}$ gruntów. W takim więc przeliczeniu 1 krowa wypadałaby na 4 ha, co nie odbiega zbytnio od obsady gospodarstw współczesnych. Przy tym zaś należy przypomnieć, że do tego dochodził wówczas większy procent bydła nieproduktywnego (95% w stosunku do ilości krów), podczas gdy obecnie obciążenie to jest znacznie mniejsze (43% w stosunku do ilości krów).

Tak poważnie rozbudowana obora, przy braku znanych obecnie pasz intensywnych, wymagała dużego obszaru pastwisk i łąk. Z pastwisk więc specjalnych czy przygodnych (ugory, ścierniska, zarośla) korzystano szeroko, trzymając na nich bydło od kwietnia do 11 listopada. Problem utrzymania bydła zimą, jak już mówiłem, był o wiele trudniejszy. Wymagało to dużych ilości siana i zapewne dlatego folwark szlachecki nie był w stanie siana swego sprzedawać. Siana zresztą często nie wystarczało, a wówczas konieczne było żywienie innymi produktami roślinnymi, przede wszystkim sieczką.

Warto może podkreślić, że nie tylko zdawano sobie sprawę z konieczności podawania sieczki, jako formy łatwiejszej do przyswojenia przez bydło, ale potrafiono zbudować odpowiednie urządzenia do jej wyrobu. Nie były one zresztą zbyt skomplikowane. Ówczesna *sieczkarnia* - to tzw. lada z kosą. Był to rodzaj koryta na nóżkach, otwartego z obu końców. Z jednego końca przymocowane było prostopadle ostrze kosy

zakończone rączką. Pracowano na sieczkarni w ten sposób, że jedną ręką przesuwano słomę, leżącą w korycie, drugą zaś naciskano za rączkę ostrze kosy, które odcinało wystające poza koryto części słomy. Nie była to oczywiście maszyna zbyt wydajna i wygodna w użyciu, ale pożyteczna. Lady takie zachowały się do naszych czasów na Podhalu, gdzie ich używają jeszcze do sieczenia zielonej paszy.

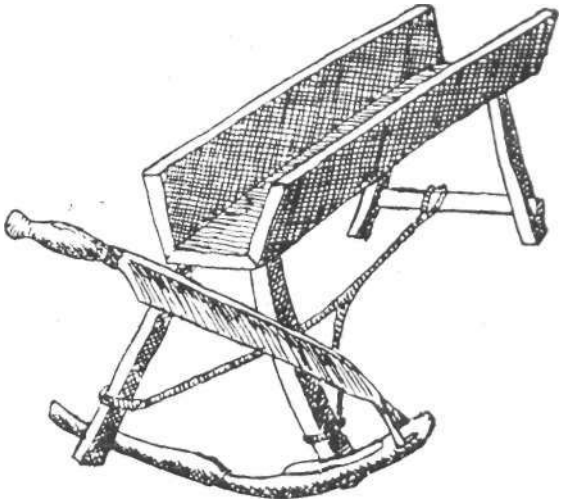

Sieczkarnia we wsi Bogoria w pow. sandomierskim

Bydło folwarczne przynosiło gospodarstwu podwójny pożytek. Krowy dawały przede wszystkim mleko, ale w ilościach skromnych, wynoszących 700-800 litrów rocznie. Jest to bardzo niewiele i sprzedawać mleka w większych ilościach folwark szlachecki nie mógł z pewnością. Zresztą w ówczesnych warunkach komunikacyjnych przewiezienie świeżego mleka do miasta, gdzie można je było sprzedać, musiało być nie łatwe. Dlatego też mleko przerabiano na masło i sery i jedynie w tej postaci możliwe było sprzedawanie nabiału na targach, choć ilości sera i masła, po zaspokojeniu własnych potrzeb folwarcznych, musiały być skromne.

Pożytek pośredni z hodowli bywał jednak znacznie większy. Obornik stanowił główny środek nawożenia pól, regeneracji ich żyzności. O tym wówczas dobrze wiedziano i pod tym kątem rozpatrywano nieraz utrzymanie całej obory, szczególnie w dużych dobrach, gdzie nabiału na własny użytek potrzebowano niewiele. Nauczono się też, jak postępować z obornikiem, by pożytek zeń był jak największy. Dodawano doń różnego rodzaju odpady, głównie roślinne, a po wywiezieniu na pole starano się szybko nawóz przyorać, by wietrzejąc nie tracił cennych składników.

Obora obejmowała nie tylko krowy i bydło młode. Wiemy z poprzednich rozdziałów, że istniał obyczaj zimowania wołów, by je później wygnać i sprzedać za granicą. Ten sposób użytkowania obory istniał również w folwarkach szlacheckich, choć nie występował nagminnie i nie dotyczył znacznych ilości wołów. Przeciętne ilości zimowanych wołów niewiele przekraczały 3 sztuki na folwark, występując zresztą tylko w niektórych folwarkach. Przynosiło to pewien dochód, ale zapewne niewiele większy niż bieżąca sprzedaż zbywających sztuk młodych - cieląt, jałówek, wołków.

Folwarki szlacheckie posiadały zwykle również woły robocze i konie robocze. Ponieważ jednak sztuki te były związane z wykonywaniem określonych prac produkcyjnych, nie odgrywały zaś roli hodowlanej, ich występowanie omówimy osobno.

O ile bydło stanowiło normalną obsadę folwarków w całej Polsce ówczesnej, to odmiennie przedstawiał się chów owiec. W tym wypadku występuje wyraźnie pewna rejonizacja hodowli. Wprawdzie owce na folwarkach szlacheckich mogą występować w całej Polsce, ale największe ich stada znajdowały się w Wielkopolsce. Około 60% istniejących tam folwarków hodowało owce, szczególnie w województwach poznańskim i kaliskim, posiadane zaś stada sięgały, mimo niewielkich rozmiarów folwarków, 360-390 sztuk niekiedy, przy przeciętnej ilości około 165 sztuk. Takie wyraźne skupie-"ie hodowli owiec może nasuwać pytanie, czym wytłumaczyć

to zjawisko: czy odpowiednimi warunkami hodowli, czy też korzystniejszą sytuacją rynkową. Struktura rolna, posiadanie odpowiednich terenów łąkowych czy zapasów siana nie wyróżniały w tym wypadku Wielkopolski od innych dzielnic. Natomiast nieprzypadkowo chyba da się zaobserwować zbieżność nasilenia hodowli owiec w Wielkopolsce z rozwiniętym tam tkactwem wełnianym, szczególnie na pograniczu śląskim. Mniejsze stada owiec istniały również na Mazowszu, gdzie podobnie rozwijało się tkactwo, choć prostszych gatunków sukna.

Jak już mówiliśmy, niewiele wiemy o gatunkach hodowanych owiec. Nie były one cienkorune, raczej należały do prostych, być może bardziej odpornych gatunków, dających dwie strzyże rocznie. Nie wiemy jednak, czy folwarczna hodowla owiec w związku z małym wzrostem cen wełny miała tendencje rozwojowe, czy też nie, i raczej cofała się. Tak samo trudno określić, jaką rolę odgrywała hodowla owiec w dostarczaniu nabiału (mleko, sery) i mięsa na potrzeby folwarku. Jeżeli bowiem wełna produkowana była wyraźnie na zbyt, to nabiał pozostawał zapewne w obrębie folwarku.

Nierogacizną natomiast występowała niemal równomiernie w folwarkach szlacheckich na terenie całej Polski. W każdym razie w źródłach 80%' folwarków szlacheckich ma zaznaczone jej istnienie, a domyślać się można, że brak wzmianki o nierogaciźnie był wynikiem albo niedokładności spisu, albo chwilowego jedynie braku zwierząt, np. po pomorze. Przeciętnie folwarki szlacheckie posiadały po 20-30 sztuk świń i jedynie na Mazowszu ilość nierogacizny spadała do przeciętnej 15 sztuk na folwark. Była to, jak już wiemy, hodowla ekstensywna, sztuk o małym i powolnym przyroście wagi. Niemniej żaden folwark nie mógł się obejść bez słoniny, a mięso wieprzowe było również cennym produktem. Świń w folwarkach szlacheckich było, podobnie jak pozostałego inwentarza żywego, proporcjonalnie znacznie więcej niż w folwarkach należących do wielkich dóbr. Te ostatnie jednak mogły łatwiej prowadzić

tuczenie wieprzów w młynach, gdyż młyny takie w wielkich dobrach zawsze istniały, w szlacheckich wsiach zaś znacznie rzadziej. W rezultacie mimo rozwiniętej hodowli nierogacizny folwarki szlacheckie niewiele świń mogły sprzedawać, pozostawiając podtuczone sztuki głównie dla siebie.

W niektórych folwarkach szlacheckich hodowano również kozy. Bardzo niewiele wiemy o tym rodzaju hodowli. Kozy trzymano głównie na terenie Wielkopolski, szczególnie jej wschodniej części, gdzie zdarzały się całe stada kóz, liczące nawet po kilkadziesiąt sztuk. W hodowli tej zapewne chodziło głównie o mleko. Jej rozkład terytorialny zdaje się mówić, że występowała głównie tam, gdzie zaludnienie było gęstsze, ziemia uboższa, a kozy, jako zwierzęta mniej wymagające, łatwiej było utrzymać. Warto tu przypomnieć, że wobec niewielkiej mleczności ówczesnych krów hodowla kóz mogła być racjonalnie uzasadniona.

Folwarki szlacheckie hodowały również ptactwo domowe: kury (wraz z kapłonami), gęsi, kaczki. Pojawiały się, być może, czasem i indyki (tzw. kury indyjskie) oraz gołębie, choć o tych ostatnich rodzajach ptactwa nic prawie nie wiemy. Kury występowały z reguły w każdym folwarku. Średnio bywało ich około 45 sztuk, przy czym najbardziej rozwinięta hodowla kur wydawała się istnieć w Wielkopolsce, najsłabsza na Mazowszu. Kapłony znów znajdowały uznanie w Małopolsce i na Mazowszu, choć ich ilości zanotowane w źródłach nie są duże. Być może, tuczono je na specjalne uroczystości - wesela, gromadne, wystawne biesiady - i w codziennej hodowli nie odgrywały one większej roli. Każdy dwór szlachecki dostawał i tak pewną ilość kur i jaj jako daniny chłopskie, tak ze własna hodowla miała w tym zakresie uzupełnienie z zewnątrz.

Hodowla gęsi miała inny nieco charakter. Występowały dość często (być może zresztą, po prostu częściej notowano ich istnienie), i to w formie większych stad, liczących przeciętnie około 40-55 sztuk. Te większe stada mogą nie być przypadko-

we. Gęsi wymagały osobnej obsługi, głównie do ich pasienia, a w tym wypadku opłacało się tym samym nakładem żywić większe stado niż małą gromadkę. Gęsi dostarczały mięsa i pierza, a więc znaczenie ich było dość duże, tak dla własnej konsumpcji na folwarku, jak i wyposażenia domu (pościel).

Kaczki wreszcie występowały raczej rzadko i w niewielkich ilościach - przeciętne stadko liczyło 24 sztuki. Jak już wskazywaliśmy, chów kaczek mógł źle się odbijać na hodowli ryb, która przy folwarkach szlacheckich rozwijała się dość szeroko.

Hodowla stawowa ryb często występowała jako jedna z gałęzi gospodarstwa folwarcznego. W wielkich dobrach stawy rybne, nieraz wielkie, paromorgowej wielkości, posiadały nawet osobny personel do ich obsługi, a stawów takich bywało niekiedy kilka lub kilkanaście. Stawy rybne występowały również w niewielkiej własności szlacheckiej. Można podejrzewać, że co najmniej co drugi folwark szlachecki posiadał po jednym, a częściej po parę stawów, chociażby niewielkich, ale zagospodarowanych i dostarczających ryb, przede wszystkim karpi.

Technika budowy stawów i ich konserwacji była tu oczywiście analogiczna jak w wielkich dobrach. Jedynie stawy mogły być nie tak wielkie i liczne. Same stawy zresztą dawały dodatkowe korzyści. Można w nich było poić bydło, moczyć przędziwo, prać itp. Hodowla ryb stawowych, jak już mówiliśmy, była produkcją typu towarowego, gdyż nawet parę kop ryb uzyskanych z jednorazowego spustu nie mogło być spożyte w obrębie samego folwarku szlacheckiego ani zakonserwowane na potem. Sprzedaż zaś musiała być korzystna, gdyż opłacało się szlachcie prowadzić hodowlę ryb także wówczas, gdy skromne warunki i brak środków uniemożliwiały posiadanie własnych stawów-tarlisk i narybek trzeba było kupować za gotówkę. W każdym razie hodowla stawowa ryb nie była wyłączną domeną wielkiej własności ziemskiej i szlachta, nawet skromna w swych środkach i możliwościach, hodowlę taką często prowadziła.

INWENTARZ ROBOCZY

Osobno należy omówić chów inwentarza roboczego, koni i wołów roboczych.

Utarło się jakoś w literaturze historycznej twierdzenie, że folwarki tych czasów posługiwały się wyłącznie niemal pracą pańszczyźnianą i w związku z tym nie potrzebowały utrzymywać w swym obrębie zwierząt roboczych, wołów i koni. O tym, że pańszczyzna nie była wyłącznym typem robocizny na folwarkach szlacheckich, będziemy mówili jeszcze dalej. Tu jednak należy podkreślić, że twierdzenie o braku na folwarkach własnych zwierząt roboczych jest oparte na analizie sytuacji folwarków w wielkich dobrach, gdzie rzeczywiście na ogół tak bywało. Opisy jednak dóbr szlacheckich mówią o czymś innym. Znajdujemy tam po kilka sztuk wołów i koni roboczych, które trudno uważać za przeznaczone do wypożyczania nowo osadzonym kmieciom, jako tzw. *załoga, czyli* pomoc w naturze przy uruchamianiu gospodarstwa chłopskiego. Inwentarze te stwierdzają, że folwark posiadał również pługi, radła, brony i wozy, czyli narzędzia uprawowe, wymagające inwentarza roboczego. Jednocześnie trzeba pamiętać, że w małych wsiach szlacheckich rzadko można było osadzać nowych kmieci i utrzymywanie w tym celu inwentarza roboczego nie byłoby opłacalne.

Występowanie w opisach folwarcznych wołów roboczych i koni zależało głównie od charakteru i dokładności tych spisów. Z zasady jednak i woły, i konie występowały w ilościach dość znacznych jak na niewielki obszar ówczesnego folwarku szlacheckiego. Przeciętny folwark posiadał wówczas bowiem około 7 sztuk wołów roboczych, przy czym praktycznie były to raczej liczby parzyste - 4, 6, 8 wołów, jak wymagały tego narzędzia, szczególnie pługi. Podobnie dość liczne były konie robocze, których przeciętnie istniało 5 sztuk, praktycznie zaś raczej 4 lub 6 na folwark. Nie były to jednak konie pod wierzch, gdyż te uważano raczej za własność osobistą, a nie

część gospodarstwa. Konie zresztą były użytkowane bardziej wszechstronnie, tzn. tak do prac polowych (jak np. bronowania), jak transportu zboża, produktów na targ, podobnie zresztą i do celów komunikacyjnych, co poświadcza osobna nazwa nadawana tego rodzaju koniom - *woźniki*

Zastanawiać jednak może utrzymywanie przez folwarki szlacheckie dwóch rodzajów *zwierząt* roboczych. Jak wiemy z obecnych doświadczeń, konie mogą wystarczać zupełnie i zastąpić woły w pracy. Wówczas w niektórych rejonach kraju, np. na Pomorzu, rzeczywiście tak bywało i częstokroć woły robocze zastępowano tam w pracach polowych końmi. Za utrzymywaniem obu rodzajów zwierząt przemawiały i względy techniczne, i ekonomiczne zarazem. Ówczesny pług, ciężki i niezbyt wygodny, łatwiej było obsłużyć przy pomocy silnych, choć powolnych wołów. Z drugiej strony prace lekkie nadawały się bardziej do obsługi przez konie, szczególnie transport, w którym powolność wołów ograniczyłaby praktycznie możliwości dalszego przewozu jakichkolwiek produktów.

Z punktu widzenia gospodarczego natomiast łatwiej było utrzymać woły. Żywione bądź na pastwiskach, bądź sianem, sieczką itp. produktami, nie powodowały swym utrzymaniem uszczerbku w gospodarce zbożowej, tak jak konie, dla których owies stanowił podstawowe wyżywienie. Uzupełnianie się wzajemne - tak w zakresie wykonywania określonych robót, jak też zużycia produktów gospodarki folwarcznej - wołów i koni powodowało zapewne, że najdogodniej było utrzymywać oba rodzaje zwierząt roboczych równocześnie.

W wyniku utrzymywania wołów i koni roboczych prace uprawowe w folwarkach szlacheckich prowadzone były w znacznej mierze przy pomocy własnego inwentarza, a nie tylko robocizny pańszczyźnianej. W stosunku do areału uprawnego można by powiedzieć, że 35-40% prac polowych wykonywał folwark własnym inwentarzem roboczym, natomiast w zakresie transportu procent ten należałoby jeszcze powiększyć.

Prawdopodobnie większość inwentarza pochodziła z folwarku. Woły mogły być własnej hodowli, tym bardziej że młode wołki, tzw. *junce* i *nieuki,* są częstą pozycją w wykazach bydła folwarcznego. Tak też mogło być z końmi, z tym jednak, że konie w lepszym gatunku, szczególnie pod wierzch, nie pochodziły zapewne z własnej folwarcznej hodowli. Stado końskie jest bowiem rzadkością wśród folwarków szlacheckich i w tym zakresie hodowli specjalizowały się raczej wielkie dobra, i to również w niezbyt wielkiej skali, nie wystarczającej raczej na potrzeby krajowe.

PERSONEL FOLWARCZNY

Skoro folwark szlachecki posiadał własny inwentarz roboczy, skoro dwór czy dworek szlachecki zamieszkiwał szlachcic ze swą rodziną, to wydaje się rzeczą oczywistą, że folwark taki musiał posiadać jakąś czeladź, jakąś służbę. Odkrycie jej istnienia w źródłach nie jest jednak łatwe. Personel folwarczny nie stanowił części majątku i w żadnych opisach majątkowych - inwentarzach, podziałach spadkowych - występować nie może. Nie mamy też rachunków, gdzie zanotowano by wypłacane im pensje. Jedynie potrzeba takiego personelu do obsługi zwierząt, narzędzi i państwa we dworze oraz rozsiane gdzieniegdzie wzmianki o pastuchu, parobku czy dziewczynie, lub też wymienienie izby czeladnej we dworze czy domu gospodarczym, potwierdzają nasze przypuszczenia, że czeladź i służba, czyli jacyś pracownicy najemni, na folwarkach szlacheckich istnieli.

Ocena ilości i funkcji personelu wymaga pośrednich ustaleń i domysłów. Znamy personel i jego funkcje w folwarkach wielkich dóbr - podobny, choć - być może - inny liczebnie, musiał istnieć i w folwarkach mniejszych. Ilości narzędzi, inwentarza roboczego, a także bydła i owiec pozwalają ocenić ilość i rodzaj osób, jakie były potrzebne do ich obsługi. Wresz-

cie znajomość wielkości i struktury wsi oraz obowiązków chłopów wobec dworu pozwala wyeliminować przy rozpatrywaniu personelu te prace, które w ramach obowiązków poddańczych wykonywali bezpłatnie chłopi. Na koniec te same wiadomości na temat ludności wiejskiej pozwalają stwierdzić, że na wsi znajdowali się również ludzie, którzy mogli i powinni byli zajmować się pracą najemną i znajdowali w niej podstawę swej egzystencji. Czy najem do dworu, dokonywany zwykle co roku - na okres od Godów (tj. Bożego Narodzenia) do Godów - był w pełni najmem wolnym, czy też dokonywano *go* w pewnej mierze pod presją i przymusem, nie wiemy. W pewnym stopniu kwestię tę mogłyby wyjaśnić płace czeladzi folwarcznej, szczególnie w pieniądzu i odzieży (suknie, buty, ewentualnie kożuch), oprócz normalnego wyżywienia i zamieszkania, ale do tego zagadnienia żadnych materiałów dla folwarków szlacheckich nie posiadamy, natomiast organizacja folwarków w wielkich dobrach na przymusowy najem nie wskazuje.

W rezultacie tych teoretycznych raczej rozważań wydaje się, że przeciętny folwark szlachecki wymagał około 7 osób stałego personelu, o znacznie zróżnicowanych funkcjach. W odróżnieniu natomiast od folwarków w wielkich dobrach, gdzie kierownictwo folwarku spoczywało w ręku *urzędnika* lub *dwornika,* tego rodzaju funkcji nie trzeba było obsadzać w folwarku szlacheckim, gdyż kierować gospodarstwem mógł sam szlachcic. Z funkcji kierowniczych można przyjąć jedynie, że do prowadzenia prac gospodarczych w obrębie samego folwarku mogła być potrzebna *dworka czy* jakaś starsza sługa, w tym wypadku jako pomoc i zastępstwo dla pani domu. W kierowaniu pracami męskimi, których większość wykonywali pańszczyźniani chłopi, mógł wystarczać *włodarz* chłop zwolniony *z* normalnych powinności chłopskich z racji swej funkcji, jako kierownik robót wykonywanych przez poddanych w formie pańszczyzny.

Prace uprawowe oraz obsługa inwentarza żywego wymagały

Wóz z drugiej polowy XV w.

istnienia *woźniców* oraz *parobków* czy też *ratajów*. O ile woźnica czy parobek był bezpośrednim członkiem czeladzi, mieszkał na folwarku, tam się żywił, dostawał pensję i ewentualnie ubranie, szczególnie obuwie, to pozycja *rataja* była bardziej samodzielna. Był to rodzaj zagrodnika czy chałupnika, osadzonego przy folwarku w osobnym domku, zapewne z jakimś ogrodem czy nawet skrawkiem ziemi. Nie był to jednak zwykły poddany ze wsi, lecz pracownik stale zatrudniony na folwarku, bez własnej samodzielnej gospodarki. Obowiązkiem głównym rataja- były prace polowe inwentarzem żywym i narzędziami folwarku. Rataje występowali zresztą głównie w zachodnich częściach Polski, w Wielkopolsce i na Pomorzu.

Funkcje *woźnicy* łatwo chyba określić, natomiast *parobek* mógł być używany do wszelkiego rodzaju prac tak pieszych, iak sprzężajem i narzędziami folwarku, również do prac polo-

wych, jak w obrębie zabudowań folwarcznych, np. do obsługi inwentarza, młocki, prac w stodole, ogrodzie itp.

Wydzielone obowiązki posiadał *pasterz*- Można przyjąć istnienie przynajmniej jednego pasterza do pasienia bydła oraz obsługi obory. Jakie były jego warunki pracy, nie' wiemy, w każdym razie był raczej członkiem właściwej czeladzi, mieszkał w obrębie folwarku, tam jadł, dostawał ubranie, a szczególnie buty, czasem kożuch. Niekiedy pasterzy musiało być dwóch, wówczas mianowicie, gdy folwark posiadał większe stado owiec. Ten tzw. *owczarz* mógł być nieraz na innych prawach jako wolny najemnik z racji wyspecjalizowanego stanowiska, a wtedy uczestniczył w pożytku ze stada, otrzymywał pewien procent przychówku (jagniąt), lub mógł określoną ilość własnych owiec żywić i chować razem z dworskimi. Czy gwarantowało mu to odrębne stanowisko w obrębie folwarku, tego nie wiemy, choć udział w stadzie i ewentualne własne owce świadczyłyby o większej jego samodzielności gospodarczej. Niekiedy zresztą folwark mógł wykorzystywać zwyczaj wspólnego wypasania bydła przez całą wieś, dołączając do chłopskiego inwentarza swój. Umożliwiłoby to likwidację funkcji osobnego dworskiego pasterza i przerzucenia tej pracy na barki chłopów. I w tym wypadku jednak potrzebny byłby personel do obsługi bydła w oborze, a samo zjawisko likwidacji osobnego dworskiego pasterza jest typowe raczej dla czasów późniejszych.

Pewne funkcje przy bydle, szczególnie dojenie krów, wykonywały *dziewczyny folwarczne,* czasem też zwane *kucharkami.* Sądzić można, że łączyły one funkcje obsługi gospodarczej folwarku w ramach obejścia i ogrodu z posługą we dworze, szczególnie w kuchni. Zajęcie się bydłem dużym i małym, drobiem, ogrodem, niekiedy pomocą w pracach polowych oraz wykonywaniem prac we dworze, kuchennych, porządkowych, przygotowywania żywności, robienia zapasów itp. wskazuje, że dziewczyn takich musiało być przynajmniej dwie. Zresztą trudno sobie wyobrazić, by szlachcic z rodziną nie

posiadał jakiejś służby osobistej, która w obrębie folwarku mogła również wykonywać doraźnie prace gospodarcze. Takich osób mogło być parę, a licząc najskromniej - co najmniej i osoba tego typu musiała uzupełniać personel folwarczny.

W ten sposób dochodzimy do liczby przynajmniej 7 osób personelu folwarcznego stałego, najemnego, co dawało dużą ilość dni roboczych w roku. Potrącając nawet liczne święta, choć pewne prace we dworze i wtedy wykonywano, otrzymujemy około 2000 dni roboczych rocznie, a więc ilość, która dostarczona w formie pańszczyzny wymagałaby bardzo dużej i zasiedlonej wsi chłopskiej. Warto tu zresztą dodać, że w naszych przypuszczeniach nie braliśmy pod uwagę prawdopodobieństwa zatrudnienia przez folwark młodocianych. Pasienie świń, jagniąt czy cieląt lub gęsi mogło być wykonywane przez dziewczynę lub chłopca kilkunastoletniego, co napotykamy niekiedy rzeczywiście w źródłach. Poza tym rataj przy orce wołami i ciężkim pługiem wymagał pomocnika, tzw. *poganiacza, o* czym bezpośrednio źródła nie mówią, choć sam typ .pracy tego wymagał.

Utrzymywanie czeladzi polegało na mieszkaniu jej w obrębie folwarku, wyżywieniu i uposażeniu. Czeladź mogła mieszkać różnie - w izbie czeladnej, komorach i komórkach, czy nawet osobnych domkach wśród zabudowań folwarcznych. Żywiono ją we wspólnej kuchni, nie wiemy jednak dokładnie, czy i w jakiej mierze miała ona osobny stół, tj. wyżywienie oddzielne (i gorsze jakościowo niż szlachcic z rodziną), choć to wydaje się bardzo prawdopodobne. Wreszcie uposażenie czeladzi składało się, jak już wspominaliśmy, z pieniędzy wypłacanych zapewne w okolicach Godów, tj. Bożego Narodzenia, oraz z ubrania. Pensje były zróżnicowane. *Dworka* otrzymywała na przykład 48-60 groszy pensji rocznie, *dziewczyny* po 36-40 gr, *pastuch* około 60 gr, *parobek* 48-60 groszy. Jakie mogło być uposażenie *ratajów,* nie wiemy, jeżeli jednak byli oni wydzieleni gospodarczo, wówczas obok pensji należała się im ordynaria w formie ziarna, słoniny, masła, sera, mięsa,

soli itp. Młodociani raczej nie dostawali pieniędzy, pracując w zamian za mieszkanie z wyżywieniem i ubranie.

Wyposażenie ubraniowe polegało przede wszystkim na dawaniu butów. Niekiedy buty dawano dość szczodrze, na przykład *4* pary do roku, a dla pasterzy, jako przebywających stale w polu, w dobrym gatunku, sądząc po cenie. Zresztą dokładnie trudno określić, czy buty te kupowało samo kierownictwo folwarku, czy też był to dodatek pieniężny na ten cel przeznaczony. Kobieca część personelu dostawała niekiedy pieniądze na chusty, ewentualnie chusty same. Jak było z kosztami pozostałego ubrania, nie wiemy, być może, pozostawiano to trosce samej czeladzi, która z pensji musiała je kupować. Niektórym osobom z personelu folwark mógł dawać kożuchy. Jasno sprawę ubrania stawiano tylko w wypadku zatrudnienia młodzieży, gdy nie płacąc im pensji przeznaczano określoną kwotę kilku czy kilkunastu groszy na suknię. W sumie więc można powiedzieć, że warunki materialne życia czeladzi polegały na zaspokajaniu jej podstawowych potrzeb (mieszkanie, wyżywienie, częściowo ubranie) i niewielkim uposażeniu pieniężnym. O zebraniu i odłożeniu jakiejś kwoty pieniężnej przez kogoś z czeladzi trudno jednak mówić i służba na folwarku nie stanowiła dla ludności bezrolnej drogi do jakiegoś usamodzielnienia gospodarczego.

Potrzeby folwarku szlacheckiego w zakresie robocizny najemnej nie ograniczały się jedynie do personelu stałego. Gospodarstwo wiejskie wymagało w pewnych okresach szczególnie intensywnej i przez większą ilość osób wykonywanej pracy, czego nie mogła zapewnić ani normalna ilość personelu, ani też zwyczajowo uregulowane świadczenia pańszczyźniane. Mamy tu na myśli przede wszystkim prace żniwne oraz omłotowe. By dojść jednak do jakichś stwierdzeń w tym zakresie, potrzebna jest droga pośrednia. Z jednej strony chodzi o ogólne stwierdzenie, że istniała ludność, która najmowała się do prac polowych w okresie żniw - co rzeczywiście występuje w źródłach, szczególnie w formie skarg na wygórowane ceny

robocizny w tym okresie. Z drugiej zaś strony przeliczenie areału folwarcznego i potrzebnych rąk do pracy przy żniwach oraz oszacowanie ilości robocizny własnego personelu i będącej w dyspozycji folwarku pańszczyzny pozwalają uściślić stwierdzenie o doraźnym zatrudnieniu robotników żniwnych.

Według naszych obliczeń przeciętny folwark szlachecki potrzebował w okresie prac żniwnych, trwających około 6V2 tygodnia, blisko 650 tzw. dzisiaj „roboczodniówek". Tymczasem personel oraz chłopi pańszczyźniani nie mogli mu zapewnić więcej niż 410 dni roboczych w tym okresie. W tej sytuacji albo trzeba było przeciągnąć prace żniwne, ryzykując znaczne straty w zbiorach oraz opóźnienie innych czynności gospodarczych, albo podnająć dodatkowych ludzi i zapłacić im za pracę gotówką (z ewentualnym wyżywieniem), czyli ponieść dodatkowe koszty nawet w wypadku wykorzystywania jakichś form przymusu w stosunku do zatrudnianej ludności małorolnej czy bezrolnej, zamieszkującej wieś szlachecką.

Inaczej nieco rozwiązywano trudności z *młocką.* Do młocki nie wystarczał własny personel folwarku, z którego zresztą jedynie parobek mógł w zimie trochę młócić. Nie dość też było pańszczyzny pieszej, zagrodniczej. Natomiast ziarno było potrzebne i na siew, i do przemiału na mąkę i kaszę, i na sprzedaż wreszcie. Musiano się więc odwoływać do pracy z zewnątrz, i to nawet w wypadku folwarków w wielkich dobrach, które posiadały dużą ilość robocizny pańszczyźnianej. Praca przy młocce miała jednak inną zazwyczaj formę. Pracownik był wynagradzany częścią omłotu - młóciło się wówczas za 10-y, 11-y lub 12-y snop, co oznaczało, że 1/10, 1/11 czy 1/12 snopów lub raczej omłóconego ziarna przypadała wykonywającemu młockę. Nie był to na ogół wydatek bezpośrednio pieniężny, ale ponieważ ta forma zapłaty umniejszała ilość ziarna, którą można było sprzedać za gotówkę, skutek był ten sam. Skąd się brali ci młocarze, w zasadzie nie wiemy. Prawdopodobnie był to sposób dorabiania rozpowszechniony wśród

ludności małorolnej lub bezrolnej. W niektórych bowiem dzielnicach Polski występowało wówczas nawet określenie *„zagrodnik omłotowy"*.

ZARZĄDZANIE FOLWARKIEM

Jak widać, prowadzenie folwarku, nawet niewielkiego, nie było rzeczą łatwą, choć korzyści mogły być duże. Podkreślaliśmy poprzednio, że w zasadzie pracą na folwarku szlacheckim kierował sam szlachcic, właściciel. Tak bywało zazwyczaj, choć nie zawsze. Szlachcic XVI wieku nie przesiadywał stale na wsi u siebie. Mógł służyć w wojsku - wówczas rodzina pozostawała na folwarku; mógł przebywać przy dworze czy wykonywać obowiązki urzędnicze w grodzie - wówczas zwykle z rodziną swą tam przebywał; mógł wreszcie, szczególnie zamożniejszy, podróżować, przemieszkiwać w mieście, w każdym razie na dłuższy czas opuszczać swą posiadłość, którą jednak trzeba było w tym czasie zarządzać.

Zarząd pośredni posiadłością wiejską mógł w owych czasach przybierać rozmaite formy. W wielkich dobrach tworzono cały aparat administracyjno-urzędniczy, kierujący pracami. W małych nie było to jednak opłacalne, gdyż wymagało fachowych sił, systemu kontroli, prowadzenia inwentarzy, rachunków, co wszystko kosztowało nieproporcjonalnie wiele. Prostszym wyjściem z sytuacji, gdy posiadłość trzeba było pozostawić bez odpowiedniej opieki i kierownictwa, było wydzierżawienie jej. Takie dzierżawy krótkoterminowe, zwykle 3-letnie, należały wśród szlachty do częstych przypadków. Dzierżawca, zgodnie z dwustronnie sporządzonym inwentarzem, przejmował w określonym terminie folwark wraz z przynależną wsią i po 3-ch latach w takim samym stanie winien był posiadłość zwrócić właścicielowi. Umowy dzierżawne wnoszono do ksiąg grodzkich, które miały wówczas również charakter ksiąg notarialnych, niekiedy dołączając do wpisu tekst

Żniwa

inwentarza z opisem posiadłości, tzw. *intercyzą*. Z tytułu dzierżawy płacił dzierżawca właścicielowi corocznie określoną kwotę pieniężną, czasem nawet całą sumę za 3 lata z góry. W umowie dzierżawnej spotykamy nieraz dodatkowe warunki, np. obowiązek wystawienia któregoś z budynków gospodarczych, zagospodarowania części nowych gruntów, a przede wszystkim zakaz prowadzenia rabunkowej gospodarki i uciemiężania chłopów.

System dzierżawy 3-letniej zdaje się wiązać ściśle Z 3-letnim systemem rotacji wysiewów. W rezultacie po wygaśnięciu umowy właściciel otrzymywał posiadłość w tym samym stanie, co przy oddawaniu jej, podobnie obsianą, z taką samą obsadą inwentarza, przy czym ewentualne straty wywołane np. zarazą wśród zwierząt oraz dodatkowy przychówek dzielono najczęściej po połowie pomiędzy właściciela i dzierżawcę. Dzierżawcami bywali szlachcice, prawdopodobnie nie mający własnych posiadłości - choć niekiedy sąsiad mógł kierować dzierżawą z własnego majątku - ale zapewne niezbyt ubodzy, gdyż część przynajmniej sumy dzierżawnej trzeba było wyłożyć

z góry. Z tej też racji dzierżaw posiadłości szlacheckich podejmowali się niekiedy również mieszczanie. Dzierżawca zyskiwał wprawdzie mieszkanie i utrzymanie w folwarku dzierżawionym, ale sam fakt płacenia przezeń czynszu dzierżawnego w gotówce, i to stanowiącego nieraz pokaźną kwotę, mówi nam, że dochody czerpane z posiadłości szlacheckich musiały być zachęcające i zapewniać opłacalność tego typu użytkowania.

DOCHODOWOŚĆ FOLWARKU SZLACHECKIEGO

Czynsze dzierżawne posiadłości szlacheckich pozwalają nam zorientować się w innej bardzo ważnej kwestii - jakie mogły być dochody z takiej posiadłości. Suma czynszu nie równała się wprawdzie wielkości tego dochodu, gdyż dzierżawca musiał również coś zarobić, ale wskazywała kwotę minimalną, poniżej której dochodowość spadać nie mogła. Natomiast sama analiza struktury i gospodarki posiadłości szlacheckiej pomoże nam wskazać, skąd i w jakim stopniu brały się dochody folwarczne szlachcica.

Dochód z posiadłości szlachcica, nawet takiej idealnej, którą nazwaliśmy typową, trudno podać dla całego stulecia w czasach, gdy ceny z roku na rok ulegały zmianom. Spróbujmy więc dochód taki określić w latach 1560-70, być może - w okresie szczytowego rozwoju gospodarki folwarku szlacheckiego. Dochód taki możemy zresztą obliczyć jedynie teoretycznie, posługując się czynszami dzierżawnymi jako środkiem kontroli. Otóż w takim wypadku dochód netto z posiadłości szlacheckiej, którą określiliśmy jako typową, wyniósłby około 186 zł w ówczesnej monecie, przy czym biorąc pod uwagę regionalne wahania warto może wskazać, że był on większy prawdopodobnie w Małopolsce (około 239 zł), mniejszy znacznie w Wielkopolsce Wschodniej (około 142 *zł*).

Określenie dochodu w ówczesnych złotych niewiele może

nam jeszcze powiedzieć. Trzeba podać, co za takie 186 zł można było wówczas kupić, chociażby w stosunkowo drogim ośrodku, jakim był Kraków. Licząc w cenach ubrania można było za to kupić 95 metrów sukna wełnianego zagranicznego (luńskiego) lub 385 par butów zwykłych. W produktach rolniczych odpowiadało to wartości około 176 q żyta lub 35 wołów, ewentualnie 1860 kop jajek. Można wreszcie przeliczyć tę kwotę w cenach towarów luksusowych, a uzyskalibyśmy wówczas możliwość nabycia około 225 garnców (około 900 litrów) wina - małmazji, lub 65 kg przyprawy - szafranu. Dochód więc taki miał charakter względny - przy skromnym poziomie życia był dość wysoki i pozwalał na dostatnie utrzymanie, przy luksusowym wystarczał na krótko, nie mógł zapewnić nawet paru licznie obesłanych biesiad.

Sam fakt produkowania, a nawet sprzedaży określonych wytworów przez folwark nie mówi nam jeszcze, co było najbardziej dochodową gałęzią produkcji folwarcznej, czy też wpływów z całej posiadłości szlachcica. Jest to zaś informacja dla nas o tyle ważna, że według efektywnych dochodów właściciel kształtował zapewne swoje dążenia gospodarcze. Nie chodzi nam tu o jakiś dochód w sensie buchalteryjnym, o przyrost całości majątku, lecz o to, co można było uzyskać w formie pieniężnej, jak należy rozumieć poprzednio podane liczby.

Najpoważniejszym źródłem dochodu było formalnie przynajmniej gospodarstwo folwarczne. **Ono** przynosiło od 88% do 94% całości dochodu z posiadłości szlacheckiej. Lepiej ten udział w dochodzie wykazać stwierdzeniem, że 1 łan gruntów folwarcznych uprawnych przynosił około 48 zł dochodu, podczas gdy 1 łan będący w uprawie kmiecej dawał szlachcicowi około 2,5 zł wpływów w gotówce i daninach. W tym ostatnim wypadku nie braliśmy pod uwagę wartości wnoszonej przez chłopów robocizny i posług.

Wspominaliśmy, że 1 łan uprawny na folwarku przynosił właścicielowi jego, szlachcicowi, około **15** razy więcej dochodu

w pieniądzu niż i łan będący w posiadaniu kmieci. Biorąc pod uwagę nieraz podkreślaną w naszej literaturze historycznej bezwzględność w postępowaniu szlachty wobec chłopów, można się dziwić, dlaczego szlachcic nie usuwał ze wsi wszystkich kmieci i nie obracał na folwark całości areału uprawnego, tj. tak gruntów folwarcznych właściwych, jak i nowych, odebranych chłopom. Zjawiska *rugów chłopskich* w Polsce epoki Odrodzenia jednak nie widać. Wprawdzie brak obserwacji nie może być jedynym dowodem, ale dlaczego takie zjawisko nie występowało szerzej, przekonać się możemy w drodze teoretycznych rozważań.

Znając elementy dochodowości folwarcznej, jak i wydatki związane z prowadzeniem tego typu gospodarstwa, możemy teoretycznie założyć, że pragnący większych zysków szlachcic usunął w swej posiadłości wszystkich chłopów z gruntu i zajął całość ziemi pod uprawę folwarczną. Z punktu widzenia prawnego wolno mu było to uczynić. Z rachunku jednak można się przekonać, że tego rodzaju reforma gospodarcza była mało opłacalna, a w wielu wypadkach bardzo ryzykowna. Jeżeli na przykład właściciel przeciętnej posiadłości szlacheckiej usunąłby z gruntu kmieci i przyłączył ich ziemie, obszar folwarku powiększyłby się znacznie, stanowiąc około 226% wielkości stanu pierwotnego.

Cały ten obszar należałoby uprawiać robocizną najemną, o którą przy powszechnie istniejącym poddaństwie nie mogło być łatwo, a wypadałaby dość kosztownie, nie mówiąc o dodatkowych inwestycjach na narzędzia, inwentarz, budynki itp. przy przeprowadzaniu samych zmian. W rezultacie można nawet wątpić, czy tak pomyślany folwark dawałby dochód większy niż przed jego rozszerzeniem.

We względnie wysokiej dochodowości folwarku krył się wkład bezpłatnej pracy chłopskiej - *pańszczyzny* - i ona też jedynie gwarantowała niskie koszty produkcji. Korzystanie zaś z niej wymagało istnienia i zachowania poddańczych gospodarstw chłopskich.

ORGANIZACJA I DOCHODY WIELKIEJ WŁASNOŚCI ZIEMSKIEJ

Odmiennie oczywiście wyglądała dochodowość i organizacja wielkich dóbr. Najlepiej znamy w tym zakresie dobra królewskie dzięki przeprowadzanym lustracjom. Lustracje nie objęły wprawdzie całości królewszczyzn, lecz ogromną ich większość, toteż przedstawiony w nich obraz można uważać za dostatecznie szeroki. Dobra królewskie nie stanowiły też całości wielkich dóbr - poza nimi istniały chociażby posiadłości magnackie i biskupie. Mimo że organizacja wielkiej własności niekrólewskiej, a szczególnie jej dochodowość jest nam mniej znana, zasadnicze cechy związane ze strukturą wielkich dóbr nie powinny odbiegać zbytnio od tego, co widzimy na przykładzie królewszczyzn.

Dobra królewskie objęte lustracją w latach 1564-66, a znajdujące się na ziemiach koronnych (wraz z województwami ruskimi) liczyły 1 940 wsi oraz 591 folwarków. Królewszczyzny nie stanowiły oczywiście jednego kompleksu ziemskiego, lecz rozrzucone były w postaci większych lub mniejszych majątków po wszystkich województwach Korony. Większość wsi skupiona była organizacyjnie w formie starostw, ewentualnie kompleksów dóbr nie związanych z urzędem grodowym: *dzierżaw, kluczy,* nawet pojedynczych wsi czasami. Na czele większości dóbr stali *starostowie,* których zwykle w czynnościach kierownictwa gospodarczego zastępował na miejscu *podstarości.* Podstarości posiadał dodatkowych urzędników gospodarczych, jak *pisarz,* który prowadził rachunki, *szafarz,* przez którego ręce przechodziły produkty, *klucznik,* który je przechowywał. Ponadto istnieli na zamku czy we dworze,- gdzie skupiało się kierownictwo gospodarcze starostwa, różni drobniejsi funkcjonariusze, służba, czasem i rzemieślnicy.

Personel kierowniczy starostw mniej nas tu jednak interesuje, gdyż zajmował się on całym kompleksem dóbr z miastami włącznie, a nie tylko wsiami. Istotniejsza jest kwestia,

kto z ramienia właściciela zajmował się samymi wsiami i jakie formy organizacyjne istniały w tym zakresie na terenie wielkiej własności ziemskiej. Wydaje się bowiem, że XVI wiek przedstawiał w tej dziedzinie poważne zmiany, i dlatego - być może - warto tu wrócić do kwestii już omawianych. Chodzi nam o problem poruszony już przy omawianiu genezy folwarku - o zagadnienie *sołectw,* ich istnienia na terenie wielkiej własności i ich zaniku zarazem, który nastąpił w dużej mierze w XVI stuleciu.

W stosunku do średniowiecznej wsi polskiej ustaliło się w naszej literaturze historycznej pojęcie autonomii wiejskiej. Przedstawicielem takiej autonomii miał być sołtys, pierwotnie *osadźca* wsi, potem jej przedstawiciel wobec dworu, sędzia i głowa tej małej jednostki osadniczej, jaką stanowiły wieś i zamieszkujący ją chłopi. Ta organizacja autonomiczna wsi w Polsce, będąca według niektórych badaczy przeniesieniem zasad organizacyjnych miasta na wieś, miała być zjawiskiem unikalnym w Europie, powodem do dumy, a zarazem, zdawało się, niewątpliwą gwarancją mocnego stanowiska społecznego i gospodarczego' wsi wobec jej właściciela. Pogląd taki powstał w XIX wieku, być może - nie bez wpływu ówczesnych aktualnych problemów autonomii wiejskiej w Galicji. Jego późniejszym uzupełnieniem było twierdzenie o skupie sołectw przez panów — myślano tu oczywiście o szlachcie - w celu utworzenia folwarków z uposażeń sołeckich, a zarazem zniszczenia niezależności chłopa, zaostrzenia jego poddaństwa i zwiększenia ciężarów, głównie pańszczyzny.

Teoria taka byłaby bardzo przekonująca - utrzymywała się też długo - gdyby nie parę zastrzeżeń. Przede wszystkim wieś średniowieczna jest nam znana prawie wyłącznie poprzez pryzmat dokumentów, szczególnie lokacyjnych, dokumentów z reguły niemal dotyczących wielkiej własności. Ponadto analiza położenia gospodarczego, prawnego i obowiązków oraz kompetencji sołtysa nie świadczy bynajmniej, że był on przedstawicielem gromady wobec dworu, że był zwią-

zany z chłopami swym położeniem gospodarczym, prawnym, bezpośrednimi interesami. Jego kompetencje sądowe wynikały z *immunitetu* (tj. uwolnień prawnych) i uprawnień, jakie posiadał pan wsi, właściciel, a nie wieś sama. Jego udział w dochodach ze wsi, w czynszach i karach sądowych, był udziałem w dochodach pańskich. Jego prawo posiadania młyna czy karczmy, osadzania swoich zagrodników było częścią uprawnień pana wsi, a nie gromady chłopskiej. Wreszcie uposażenie ziemią było wówczas normalnym zjawiskiem uposażenia wszystkich urzędników, tak królewskich, książęcych, jak duchownych, którym się nie płaciło pensji, lecz dawało dobra czy ziemie, skąd czerpali swe dochody.

Stąd też całe ustawienie funkcji i położenie sołtysa na wsi zdaje się wskazywać, że był on nie przedstawicielem wsi czy uosobieniem autonomii wiejskiej wobec pana, lecz przeciwnie, że był on przedstawicielem pana wsi wobec gromady chłopskiej, był przez pana uposażony w ziemię, dochody i zaopatrzony w część pańskich kompetencji w stosunku do wsi i chłopów, których potrafił wyzyskiwać na własną rękę. Sołtys zaś występował tam, gdzie pana na miejscu nie było, gdzie musiał go ktoś stale zastępować, tak w zakresie administracji wiejskiej, jak i sądownictwa. Sołectwo więc w średniowieczu zdaje się stanowić element organizacyjny administracyjno-gospodarczy wielkiej własności ziemskiej, a nie jakiejś autonomii wiejskiej.

Sytuacja ta zmieniła się jednak w XVI wieku, a zmieniać się zaczęła już wcześniej. O ile uprzednio w wielkich dobrach folwarków było niewiele, ich produkcja była skromna, a zbyt produktów bardzo ograniczony, to tymczasem w XVI wieku koniunktura na produkty wiejskie spowodowała opłacalność, a przez to i rozbudowę produkcji folwarcznej. Skoro zaś folwarki stają się większe i jest ich więcej, wymagają przez to i odpowiedniej obsady kierowniczej. Na czele folwarku stoi teraz nie tylko *dwornik,* ale i *urzędnik.* Do folwarku świadczą chłopi pańszczyznę ze wsi okolicznych, tu

przynoszą daniny, wpłacają czynsze. Folwark siłą *rzeczy* staje się ośrodkiem administracyjno-gospodarczym w obrębie najbliższych wsi, sieć folwarków stanowić zaczyna kościec organizacji wiejskiej wielkiej własności. W tym zaś wypadku sołtys, który poprzez udział w czynszach umniejsza z nich wpływy, poprzez swe uposażenie i uprawnienia gospodarcze zajmuje część ziemi pańskiej i zagarnia ewentualne dochody z karczem i młynów, staje się jednocześnie bezużyteczny z punktu widzenia administracyjnego - jako ogniwo w organizacji wielkich dóbr, staje się zaś szkodliwy gospodarczo — jako osoba zmniejszająca aktualne i potencjalne dochody pańskie. Jako *„imttilis"* (bezużyteczny), a czasem i *„rebelis"* (buntowniczy) zostaje więc szybko wykupiony, chyba że poprzez swe usługi korzystne dla dworu lub realną siłę zdoła utrzymać samo uprzywilejowane uposażenie, jako rodzaj synekury.

Tak w ogólnych zarysach wyglądałaby przemiana w organizacji wielkiej własności ziemskiej pomiędzy średniowieczem a XVI stuleciem. Na miejsce sołtysów wchodzą kierujący folwarkami urzędnicy. W czynnościach administracyjno-gospodarczych w obrębie wsi pomagają im chłopi, ponad nimi zaś znajdują się starostowie czy ekonomowie dóbr lub kluczy oraz doraźnie przybywający na kontrolę lustratorzy królewscy czy urzędnicy skarbowi. Ta właśnie hierarchicznie spiętrzona administracja królewszczyzn pozostawiła nam liczne źródła. Rzadkie są na przykład rejestry zbiorów i rozchodów prowadzone na poszczególnych folwarkach, częstsze nieco rachunki ogólne dóbr, jak na przykład całego starostwa czy w dobrach duchownych klucza majątków kościelnych. Sporo okresowo robionych inwentarzy, wreszcie wyniki kontroli - księgi wizytacji czy lustracji - uzupełniają bogatymi danymi wyniki działalności organów zarządzania i kontroli gospodarki wielkiej własności ziemskiej w XVI stuleciu.

Dokumentacja ta pozwala nam poznać bliżej gospodarkę i dochodowość wielkiej własności. Folwark przynosił tam pro-

Kupno wsi Piotrowin

porcjonalnie mniej niż w posiadłościach szlacheckich, bo około 70% dochodów z dóbr wiejskich. Dochody jednostkowe z folwarków w wielkich dobrach były zresztą wyższe, co wynikało po prostu z większych rozmiarów istniejących tam folwarków, bowiem około 1565 r. szacowano je przeciętnie w Koronie na około 300 zł z folwarku. Z tej dość znacznej kwoty nie można wnioskować jednak, że gospodarka w królewszczyznach była bardziej intensywna. Raczej przedwnie, bardziej jednostronne nastawienie tych folwarków powodowało - o ile nasze oszacowania są słuszne — że dochodowość z łana folwarcznego w królewszczyznach była mniejsza o około 20% od uzyskiwanej w folwarkach szlacheckich.

Ta różnica w efektywności dochodu folwarcznego pomiędzy dobrami szlacheckimi a królewskimi na korzyść tych pierwszych wynika z odmiennej nieco struktury dochodów tych dwóch typów folwarków. Folwark w posiadłości szlacheckiej jedynie około 74,5% swych dochodów czerpał z produkcji roślinnej, a 25,5°/o wpływów dawała produkcja zwierzęca. Natomiast w dobrach wielkich, w "tym wypadku królewskich, około 90% wpływów z gospodarki folwarcznej pochodziło z produkcji roślinnej, a jedynie około 10 % ze zwierzęcej, która odgrywała w nim nikłą rolę. Tę wyższą dochodowość folwarków w posiadłościach szlacheckich w stosunku do powierzchni użytkowej folwarku dawała więc hodowla, czyli lepsza i bardziej racjonalna struktura całości gospodarki folwarcznej.

Inaczej rzecz wygląda, gdy weźmiemy pod uwagę wydatki związane z prowadzeniem gospodarstwa. Trudno w tym wypadku uchwycić takie wydatki, jak zakup narzędzi i inwentarza, rozszerzenie gruntów ornych i rozbudowa budynków, konserwacja sprzętu itp., i ograniczyć się musimy jedynie do pozycji płac. W odniesieniu do folwarku szlacheckiego około i4°/o wpływów pieniężnych trzeba było poświęcić na płace czeladzi i pracowników sezonowych, nie licząc kosztów rzeczowych utrzymania personelu. Tymczasem wydatki pie-

nieżne 591 folwarków królewskich znajdujących się w Koronie nie przekraczały 5% dochodów z tychże, przy czym procent ten objął nie tylko płace, ale i sporadyczne wydatki innego typu, a przede wszystkim koszty posiadania kierownictwa gospodarczego folwarków (urzędnicy, dwornicy). Znowu warto podkreślić, że mniejsze koszty pieniężne prowadzenia gospodarki folwarcznej w wielkich dobrach nie były wynikiem jej racjonalniejszego prowadzenia, lecz wręcz przeciwnie, skromniejsza obsada zwierzęca powodowała mniejsze potrzeby w zakresie personelu płatnego. O niskich wydatkach, związanych z gospodarką folwarczną w wielkiej własności, decydowała przede wszystkim odpowiednio duża ilość robocizny pańszczyźnianej, co umożliwiało znaczną redukcję posiadanego na folwarkach personelu stałego, jak i unikanie większych wydatków, związanych z koniecznością korzystania 2 robocizny najemnej sezonowej, szczególnie w okresie żniw.

Udział bezpośredni folwarków był w całości dochodów wielkiej własności mniejszy, choć i tak prawie dwukrotnie większy niż wpływy ze świadczeń ludności wiejskiej. Na całość dochodów składały się ponadto wpływy z lasów, młynów, foluszy, tartaków. Poważną bardzo pozycję, choć nas tu mniej interesującą, stanowiły wpływy z miast. Wreszcie wielkie dobra królewskie czy duchowne zyskiwały wpływy z posiadłości obcych. Były to na przykład dawne tradycyjne opodatkowania *(poradlne),* czy też daniny lub posługi, świadczone przez wsie klasztorne na rzecz dóbr królewskich. W dobrach duchownych takim bardzo poważnym wpływem była dziesięcina, a więc udział w produkcji cudzej, zwiększający jednak znacznie ogólną dochodowość. W sumie dochodowość wielkich dóbr była skomplikowana i wynikała w mniejszym stopniu-z gospodarki wiejskiej, a zyskiwane wpływy rozchodziły się po drodze na koszty administracji, dotacje dla osób i instytucji, udziały dzierżawców itp., w części tylko docierając do kasy właściciela, a szczególnie skarbu królewskiego.

SZLACHTA ZAGRODOWA

Dla uzupełnienia obrazu życia i gospodarki szlachty na wsi należałoby parę słów powiedzieć o szlachcie zagrodowej. Nikt, jak dotąd, gospodarki jej nie badał, *zresztą* nie byłoby to łatwe wobec braku bezpośrednich źródeł. Wiemy, że wobec podobnej wielkości gospodarstwa i braku poddanych gospodarka jej musiała nie odbiegać od gospodarki chłopskiej, tak jak zajęcia, poziom życia, kultury, zainteresowań. Wprawdzie szlachta zagrodowa posiadała prawa polityczne, a nawet w wypadku elekcji w Warszawie mogła osobiście wybierać króla, już jednak uchwały podatkowe inaczej ją traktowały. Tam, gdzie szlachcic posiadał poddanych osadzonych na ziemi, oni płacili podatki, natomiast szlachta zagrodowa nie mająca poddanych podatki musiała płacić sama.

HORYZONTY ŻYCIA ZIEMIAŃSKIEGO SZLACHTY

Pisząc o gospodarce wiejskiej trudno się zajmować samym życiem, obyczajowością czy kulturą ludzi mieszkających na wsi, w tym wypadku szlachty, chociażby średniej. Trzeba by tu pomieścić to wszystko prawie, co napisano dotąd - poza dworem królewskim czy magnatami - na temat kultury i obyczajowości szlachty, a nawet społeczeństwa XVI-wiecznej Polski. Nam chodzi o podkreślenie jedynie dwóch stron, bezpośrednio jak gdyby wynikających z gospodarki i życia szlachty na wsi, a mianowicie o materialne warunki, w jakich żyła wówczas szlachta, warunki będące wynikiem częściowo przynajmniej samej jej gospodarki, oraz o stosunek szlachty do innych stanów, jako wynik szlacheckich poczynań gospodarczych, interesów czy codziennych kontaktów życiowych.

Szlachta ówczesna nie była w swym życiu zamknięta granicami rodzinnej wioski. Nie chodzi nam jedynie o wyjazdy

na sejmiki czy rzadki dość i uciążliwy udział w pospolitym ruszeniu. Wiemy o dość licznych wędrówkach młodzieży do uniwersytetów, tak krajowego w Krakowie, jak obcych - we Włoszech, w Padwie, w Bolonii, w Niemczech do zarażonej herezją i zakazanej edyktami królewskimi Wittembergi czy bliższego Królewca. Nie były to, jak w późniejszych czasach, wędrówki dla zdobycia poloru, poznawania świata, no i wydania mnóstwa pieniędzy. Wprawdzie studia dla szlachty, o ile nie zamierzała wstąpić na drogę duchowną, nie polegały na długotrwałej, systematycznej nauce i zdobywaniu tytułów naukowych. Wystarczał rok, dwa, trzy, i to często Z przenoszeniem się z uniwersytetu na uniwersytet, studiów prawniczych czy literatury starożytnej i języków. Ponadto przy wyjazdach zagranicznych dbano o nauczenie się aktualnego języka danego kraju, co również było jednym z celów wyjazdu na studia. Trudno obliczyć, jaka część szlachty przechodziła przez uniwersytet krakowski, a jaka przez uniwersytety zagraniczne. Było jej jednak więcej niż w jakichkolwiek czasach wcześniejszych czy późniejszych, ale w sumie niezbyt wiele. Niemniej jednak ci bardziej wykształceni i obyci w świecie wiedli prym w życiu nie tylko kulturalnym, ale i społecznym i politycznym, a skromniej wykształceni odczuwali nawet kompleks niższości, przejawiający się choćby u Mikołaja Reja.

Czy skromna szlachta folwarczna mogła kształcić swych synów, szczególnie na uniwersytetach zagranicznych, jak to czyniła szlachta bogata lub magnaci, można wątpić. Droga dla nich nie była jednak zamknięta - jako podopieczni magnatów, współtowarzysze bogatszej młodzieży, jeździli również na studia, a wędrówki skromnych żaków po uniwersytetach zagranicznych nie były rzadkością, W każdym razie nie tylko zawód rycerski był wówczas uważany za godny i wystarczający dla młodego szlachcica, a i umiejętności żołnierskich nie wahano się łączyć ze stosunkowo wysokim wykształceniem. Można więc przyjąć, że wśród szlachty średniozamożnej analfabetyzm był rzadkością, *a* znajomość obcych języków, przy-

najmniej łaciny, częsta, lektura zaś książek, nieraz spotykanych po dworkach szlacheckich, należała do przyjętych ogólnie zajęć i zainteresowań.

Na tym tle umiejętności czytania i pisania - nie mówiąc o jednostkach wysoko wykształconych - rozwijała się przecież propaganda reformacji, w której szlachta tak liczny brała udział, gwałtowny rozwój drukarstwa i publikacji, szczególnie w języku polskim, dostępnym bez trudu dla ludzi bez pretensji do wielkiego wykształcenia. Nie wiemy wprawdzie dokładnie, czy ż domu, czy też ze szkół miejskich, rzadziej wiejskich, przeciętny szlachcic wynosił swe elementarne wykształcenie, ale reformacja ze swą siecią szkół, a potem szkoły jezuickie wyrównywały od połowy XVI stulecia różnicę poziomu intelektualnego pomiędzy studiującymi za granicą a zyskującymi jedynie elementy nauczania w najbliższym swym otoczeniu.

' SZLACHTA WOBEC MIESZCZAŃSTWA I CHŁOPÓW

Horyzont wiejski nie zacieśniał znajomości świata u szlachty, nie tylko z powodu jej obowiązków publicznych czy studiów, bądź *co* bądź jednostkowych, w dalekim świecie. Szlachta przemieszkiwała nie tylko na wsi. W każdym większym mieście czy na jego przedmieściach znajdowało się kilkanaście czy kilkadziesiąt dworów szlacheckich, oczywiście tej szlachty bogatszej, która mogła sobie na osobną rezydencję miejską pozwolić. Wśród kamienic w dużych miastach niektóre również należały do szlachty, lub przynajmniej były przez nią zamieszkiwane. Wprawdzie szlachta zwykle swe domy starała się wyjąć spod władzy miejskiej, uchronić przed ciężarami stąd wynikającymi, ale życie czy przemieszkiwanie w mieście, a nie tylko na wsi, zwiększało normalne codzienne kontakty z miastem i mieszczaństwem i nie pozwalało zasklepić się w granicach wsi własnej.

Trudno coś bliżej powiedzieć o kontaktach towarzyskich pomiędzy szlachtą i mieszczaństwem, jednakże małżeństwa szlachecko-mieszczańskie nie należały do rzadkości i nikt nie traktował tego jako sensacji, a tym bardziej jako mezaliansu. Co więcej, istniały częste kontakty gospodarcze szlachecko--mieszczańskie. Szlachta, wbrew późniejszym przesądom, nie stroniła bowiem od aktywności gospodarczej poza wsią również. Znani są szlacheccy kupcy, handlujący na dużą skalę zbożem, produktami leśnymi, bydłem itd. Wprawdzie wykonywanie przez szlachtę rzemiosła nie musiało być częste, ale tworzenie zakładów przemysłowych - hut, młynów, tartaków - nie było niczym dziwnym. Wymagało to pewnego kapitału do dyspozycji; gdy go brakowało, można było sobie radzić wchodząc W spółki z mieszczanami. O braku uprzedzeń w tym względzie może na przykład świadczyć wielka spółka szlachecka, a właściwie magnacko-mieszczańska z początków XVI wieku, powstała dla przeprowadzenia poszukiwań górniczych. W każdym razie mieszczanin, zwłaszcza kupiec, nie był dla szlachcica kimś obcym i gorszym, z kim nie należało się zadawać z obawy splamienia rodzinnego splendoru.

Ten stosunek szlachty do mieszczaństwa zdawałby się nam sprzeczny z dotychczasowymi ustaleniami literatury historycznej, która podkreślała wrogą postawę szlachty wobec miast i mieszczaństwa, powołując się na teksty konstytucji, szczególnie z 1565 r., która zabraniała kupcom polskim wyjazdu z towarami za granicę, pozwalając natomiast na przyjazdy kupców obcych. Jednakże odziedziczone po średniowieczu obyczaje handlowe, oparte na zasadzie przywileju, wyjaśniać się to zdają całkowicie. Kupiec wyjeżdżający z towarem za granicę był w sytuacji upośledzonej, narażony na zwykłe i legalne obrabowanie *{prawo składu, da, myta, opłaty,* zmowa kupców miejscowych na temat cen itp.), i to właśnie wielkie miasta handlowe starały się zapewnić jak najszersze przywileje sobie, by obcych kupców obłupić ze skóry na miejscu. W każdym razie ograniczenia handlu z 1565 roku, nie przestrzegane zresztą, są

zgodne z polityką handlową wielkich miast polskich, a jest rzeczą wątpliwą, by inicjatywa ich powstania wyszła od szlachty w celu pognębienia handlu miejskiego. Podobnie wcześniejsze konstytucje, zakazujące mieszczanom dostępu do wyższych beneficjów duchownych czy nabywania dóbr ziemskich, świadczą raczej o obawie przed konkurencją mieszczańską, a nie o świadomej wrogości do miast i o uznawaniu mieszczaństwa za coś społecznie o wiele niżej stojącego od szlachty. Takie stanowisko zostało sformułowane i znalazło uznanie dopiero w czasach późniejszych.

Nie tak prosto, jak głosiła to dotąd historiografia, przedstawia się stosunek szlachty do jej poddanych, do chłopów. Jest rzeczą niewątpliwą, że obiektywnie stosunek szlachty do chłopów się pogarszał. Chodzi tu o praktyczne zaostrzenie poddaństwa, ograniczenie prawa wyjścia ze wsi - zresztą mało skuteczne - a przede wszystkim o podnoszenie ciężarów pańszczyźnianych. Jest to jednak jedna strona medalu, tak często i silnie podkreślana przez naszych historyków. Drugą był nierozerwalny związek interesów szlachcica z istnieniem i gospodarką chłopa. Dla szlachcica ucieczka chłopa była cięższą klęską gospodarczą niż grad, pożar, pomór bydła. Staraliśmy się dowodzić poprzednio, że istnienie folwarku, opartego wyłącznie na pracy najemnej, było mało opłacalne, a bardzo ryzykowne przy jakimkolwiek niekorzystnym zbiegu okoliczności. Warunkiem taniej i naprawdę opłacalnej produkcji folwarcznej była *pańszczyzna,* szczególnie tzw. *ciągła,* Aby zaś pańszczyzna ta mogła być świadczona, i to świadczona w sposób gospodarczo efektywny, konieczne było istnienie gospodarstw chłopskich, szczególnie kmiecych, i to gospodarstw odpowiednio wyposażonych w narzędzia, siłę pociągową i personel. Przy tym korzystna koniunktura, możliwość zbytu każdej prawie ilości produktów rolnych czy hodowlanych, powodowała, że względnie pomyślne rozwijanie się gospodarstw chłopskich nie było sprzeczne z interesami gospodarki folwarcznej, nie stanowiło dla niej niewygodnej konkurencji.

Jak dotąd podkreślano często, że nieliczne głosy w obronie chłopa podnosiły się jedynie ze strony najbardziej światłych głów ówczesnego społeczeństwa szlacheckiego. Chłopów i ich losu bronili na przykład Andrzej Frycz Modrzewski i Mikołaj Rej. Stwierdzenie to jest słuszne, ale głosy te nie były czymś odmiennym, sprzecznym z całą postawą ówczesnej szlachty. Na sejmach nieraz podnosiły się głosy w obronie chłopa i choć mogło to być często formą rozgrywki o podatki z królem i senatem lub wyrazem dążenia do opodatkowania wolnego od wszelkich ciężarów kleru, to jednak dochodziło niekiedy i do pozytywnych uchwał w tym zakresie, jak na przykład obniżenie podatków płaconych bezpośrednio przez chłopa od czasów sejmu 1562/63 r. Najbardziej, być może, charakterystyczne są zastrzeżenia zawarte w kontraktach dzierżawnych, a dotyczące ochrony chłopów.

Podstawowym warunkiem była w takim kontrakcie klauzula o nieuciskaniu chłopów, nierujnowaniu ich gospodarstw, gdyż wywoływało to spustoszenie posiadłości wiejskich, czyli ucieczkę chłopa i porzucenie przezeń gospodarstwa. I nie są to zastrzeżenia gołosłowne, gdyż spotykamy rzeczywiście procesy pomiędzy właścicielem wsi a dzierżawcą z powodu doprowadzenia przez tego ostatniego do spustoszenia gospodarstw chłopskich. Nie chodzi tu oczywiście o szerzej czy węziej pojęty humanitaryzm szlachecki - choć u niektórych publicystów czy reformatorów mógł on odgrywać pewną rolę - ale o racjonalne rozumienie własnego interesu. Spustoszenie gospodarstwa chłopskiego równało się konieczności powiększenia personelu folwarcznego lub pokaźnych wkładów w gotówce i naturze (bydło, ziarno, narzędzia) na osadzenie nowym wieśniakiem opuszczonego gospodarstwa.

Szlachcie zależało na utrzymaniu chłopa u siebie, stąd musiała hamować swe zapędy eksploatatorskie, dostosowując je do poziomu panującego w całej najbliższej okolicy, aby nie zachęcać chłopa do ucieczki. Zależało jej także na pozyskaniu chłopa, chociażby wymagało to sporych nakładów i wysiłków.

Duża część ucieczek, i to tych najtrudniejszych, przeprowadzonych z rodziną, inwentarzem żywym, zapasami, była możliwa tylko dlatego, że inny szlachcic lub magnat ściągnął chłopa do siebie, ofiarowując lepsze warunki gospodarowania, mniejsze ciężary i przysyłając mu swych chłopów z wozami dla przewiezienia dobytku. Nowy pan był gotów przy tym nie tylko pokryć koszty ucieczki i nowego zagospodarowania, ale również ryzykować proces sądowy, a przede wszystkim zapłacić odszkodowanie, niewielkie zresztą, dawnemu panu za zrzeczenie się praw do zbiegłego- poddanego. Szczególnie chętnie ściągali nowych osadników, i to na bardzo korzystnych warunkach, właściciele wielkich dóbr, gdzie duże połacie nie zagospodarowanej ziemi nie przynosiły dochodu bez osadzenia na nich chłopów. Z takich zbiegłych i przyciągniętych cudzych poddanych tworzyły się wsie, szczególnie na ziemiach ruskich i Ukrainie, tak też starał się zagospodarować swe dobra podolskie czy ukraińskie na przykład Jan Zamoyski.

MATERIALNE WARUNKI ŻYCIA ZIEMIAŃSKIEGO

Pisaliśmy poprzednio o dochodach czerpanych przez szlachcica z własnego gospodarstwa, dochodach pieniężnych przede wszystkim. Z punktu widzenia efektywności jego gospodarki nieobojętne jednak będzie uzupełnienie tych sum paroma choćby uwagami, w jakiej mierze produkty własnej gospodarki mogły zaopatrzyć przeciętnego szlachcica i jego rodzinę w sprzęty i ubrania oraz żywność, co zaś musiał dokupywać, zużywając na to gotówkę uzyskaną ze sprzedaży produktów.

Wydaje się w zasadzie, że budynki dworskie i folwarczne były stawiane przez cieśli fachowców, choć przy wykorzystaniu pomocniczej pracy chłopów, szczególnie do zwożenia i przygotowywania materiałów. Podobnie meble i sprzęty domowe - wszelkie stoły, zydle, ławy, skrzynie, szafy i łóżka - musiały

być wykonane przez stolarzy fachowców, choć meble najprostsze do kuchni czy dla czeladzi mógł personel folwarczny sam wykonać. Z rąk fachowców poprzez zakupy zjawiały się we dworze naczynia - beczki i kłody do przechowywania zapasów (kapusty, ogórków, mięsa, zboża), skopki na mleko, cebrzyki na wodę, wiadra itp. W miastach rzemieślnicy wykonywali naczynia cynowe - półmiski, misy, konwie, nalewki, kufle i lichtarze - te ostatnie niekiedy z brązu lub żelaza. Żelazne rożny, noże, tasaki, tak jak mosiężne garnki czy kociołki, trzeba było również kupować. Tak samo było ze szkłem stołowym (kieliszki, czarki, puchary), choć rzadziej wędrowało ono do dworków szlacheckich, podobnie jak kosztowne zegary. Z drzewa rzemieślnicy wykonywali także talerze, talerzyki, łyżki,, dzieże, niecki. Nawet tanie gliniane garnki wymagały ręki garncarza. W każdym razie ogromna większość sprzętów i naczyń oraz wyposażenia gospodarczego ówczesnego dworku musiała być wykonywana przez fachowych rzemieślników i pochodziła z zakupów.

Być może z własnych produktów folwarcznych pochodziła pościel. Włókno lniane i prymitywne wiejskie tkactwo mogło dostarczać na nią materiału. Gęsi dawały pierze, stąd poduszki, pierzyny i piernaty prawdopodobnie robiono w domu. Już mniej pewne jest pochodzenie bielizny osobistej, którą często wykonywano z lepszych, cieńszych gatunków płótna, niekiedy nawet zagranicznego pochodzenia. Bielizna stołowa (obrusy, serwety) mogła pochodzić tak z płótna miejscowego, jak i lepszych, zakupionych gatunków.

O strojach ówczesnej szlachty wiemy niezbyt wiele. Późniejszy strój, tzw. polski, szczególnie *kontusz,* jeszcze się nie wyrobił. Utarł się wśród historyków pogląd, że wiek XVI, jeśli chodzi o stroje szlachty, odznaczał się wystawnością i wielorakością ubiorów, że noszono się po włosku, niemiecku, hiszpańsku, węgiersku, czy nawet po turecku. Czy jednak temu krzywemu zwierciadłu dawnej, XVI-wiecznej literatury, która przecież opisywała górę społeczną, stosunki dworskie, mając na

oku cele moralizatorskie, można tak bardzo wierzyć - wydaje się wątpliwe. Skąd bowiem przeciętny szlachcic mógł wziąć krawca, który by mu te wymyślne, modne stroje uszył, skąd kupiłby te wszystkie ozdoby, kryzy, czapki, trzewiki, chociażby miał fundusze na nabycie takich luksusów.

Przeglądając ówczesne inwentarze szlacheckie, inwentarze, które niewątpliwie spisują raczej droższe i znaczniejsze sztuki stroju, rzucają się nam w oczy następujące cechy ówczesnego ubioru szlacheckiego. Przede wszystkim bardziej wystawne stroje były wykonywane z sukna w wyższym gatunku, pochodzenia zagranicznego, ewentualnie materii jedwabnych. Używano na te stroje najczęściej *muchajeru, falendyszu,* rzadziej *karazji, czamletu, aksamitu* itp. materii. Stroje cieplejsze, czy też bardziej wystawne, podbijane były *futrami* - barankami, lisami, wilkami, kunami, a u bardziej bogatych - również bobrami i sobolami. Dotyczyło to tak strojów zwierzchnich, jak i nakryć głowy, gdzie obok czapek pilśniowych występowały podszyte futrem kołpaki, rzadziej humanistyczne berety z wykwintnego materiału. Wśród wykazów nieraz trudno zrozumiałych nazw strojów do najczęściej wymienianych ubiorów należą *delie, żupany,* różnego rodzaju *kaftany* i *serdaki.* Suknie były kolorowe, przyozdabiane w miarę zamożności pasami ze srebrem, drogimi, najczęściej srebrnymi guzami, nie mówiąc już o rzadziej występujących klejnotach, łańcuchach itp. W każdym razie wydaje się, że poza szlachtą uboższą większość średniej szlachty ubierała się w miastach u krawców miejskich i kuśnierzy i więcej w tym zakresie korzystano z sukna i innych materii zagranicznych niż z wytworów własnego gospodarstwa.

Obok pozycji wydatków na stroje, poważne sumy musiało pochłaniać uzbrojenie, które każdy szlachcic, z tytułu chociażby swego obowiązku udziału w pospolitym ruszeniu, musiał posiadać. Na uzbrojenie, przechowywane w dworkach szlacheckich, składała się tak samo broń, jak i uzbrojenie ochronne. Znajdujemy więc *zbroje, pancerze, szyszaki, przyłbice, na-*

golenniki itp. Z broni najczęściej wymieniane są *miecze, szable* i tzw. drzewce, tj. *kopia,* oraz *rusznice,* rzadziej *kusze czy łuki.* Broń ta mogła być w różnych gatunkach, nieraz ozdobiona kruszcem czy klejnotami. Do tego dochodziło wyposażenie podróżne - *siodła, sakwy, uzdy, torby, namioty.* W każdym razie całość uzbrojenia musiała wyjść z rąk rzemieślników wysoko kwalifikowanych i trzeba je było zakupić za pokaźne sumy pieniężne w mieście, tyle że moda i częste, noszenie nie zużywało tak uzbrojenia, jak normalnych ubiorów, i zakupów takich można było dokonywać rzadko.

Odmiennie niż w wypadku sprzętów, naczyń czy strojów większość pożywienia pochodziła z własnej produkcji folwarcznej. Wprawdzie przyjęło się w literaturze twierdzenie o wystawności ówczesnych biesiad, wyszukanym składzie i sposobie przyrządzania potraw, nie mówiąc już o ich nadmiernej obfitości, ale biesiady, szczególnie bardziej wystawne, nie odbywały się co dzień, szczególnie w niezbyt zamożnym dworku szlacheckim.

Podstawowe produkty pochodziły z własnej produkcji zbożowej. Żyto dostarczało mąki na chleb, przy czym chleba jedzono dużo, bo około 0,9 kg na osobę dziennie. Z tatarki robiono kaszę hreczaną, z prosa jaglaną, z jęczmienia zwykłą jęczmienną. Jeśli nasze obliczenia są słuszne, to kasz jedzono wówczas również dużo, blisko 7-8 dkg na głowę dziennie. Podobnie ilościowo pokaźnie przedstawiało się spożycie grochu, przy czym średnia dzienna wynosiła około 4 dkg na osobę. Trzeba tu jeszcze zaznaczyć, że ważkie ilościowo, lecz mało wyszukane potrawy mogły raczej przeważać w kuchni jako strawa dla czeladzi, natomiast pański stół nie był tak obficie nimi zapełniony, choć poważną rolę grały one i tutaj. Być może mąka pszenna w postaci ciasta, klusek itp. częstszym też była zjawiskiem na pańskim stole, choć niewątpliwie używano jej przede wszystkim w okresach świątecznych.

Mięso, szczególnie wołowina, mogło pochodzić z własnego uboju, ewentualnie przechowywane w formie zasolonej na

zimę, czasem- uzupełniane zakupami u rzeźników-chłopów. Mięso cielęce, wieprzowina czy baranina rzadziej chyba było kupowane i ograniczano się tu raczej do bicia własnych sztuk folwarcznych, podobnie jak drób. Mięsa prawdopodobnie spożywano sporo - przybliżone dane dla administracyjno-gospodarczego personelu zamku w Nowym Mieście Korczynie wykazują spożycie około 0,20-0,25 kg na osobę dziennie, przy czym trudno przyjąć, że szlachcic folwarczny odżywiał się gorzej niż służba zamkowa.

Tłuszcz - to przede wszystkim słonina, głównie z własnego uboju, wraz z sadłem, oraz masło robione na miejscu. Masło zresztą spożywano głównie w formie przetopionej, a nie świeże, o czym świadczą duże ilości masła przechowywane w garncach w spiżarniach folwarcznych. Obok tych tłuszczów bardzo częstym składnikiem pożywienia były sery, zwykle podsuszane, większe lub mniejsze - tzw. gomulkl. Masło, ser i chleb stanowiły łącznie najczęstszy typ pożywienia tak szlachty, jak przede wszystkim służby folwarcznej. Jajek jedzono zapewne sporo, lecz trudno określić ich spożycie nie znając ani nośności kur ówczesnych, ani nie posiadając rozliczeń tego typu produktów z folwarków szlacheckich. Trudno też z podobnych względów obliczyć konsumpcję mleka.

Wbrew poglądom literatury na temat spożycia wina i miodu, a później i gorzałki, najbardziej popularnym i wszechstronnie stosowanym napojem ówczesnym było piwo. Istniało w bardzo wielu gatunkach, niektóre znane szeroko sprowadzano z określonych miejscowości, ale podstawą codziennego spożycia był napój robiony zapewne we własnym folwarcznym browarze lub u najbliższego karczmarza. Piwo pito w różnej formie — podgrzewane na gorąco, chłodzone lodem w piwnicy - pito o różnych porach i do różnych potraw, wreszcie czyste lub przyprawiane. Piwo zastępowało wówczas dzisiejszą kawę i herbatę, nawet niekiedy mleko lub Zupę, nie mówiąc już o specjalnych napojach, nic też dziwnego, że wypijano go po 2-3 litry dziennie na osobę, i to w dużej mierze bez względu

na hierarchię społeczną. Na szczęście było ono *taczej* słabe i trudno ówczesne społeczeństwo oskarżać z tego powodu o pijaństwo. Natomiast gorzałka stawiała dopiero pierwsze kroki w Polsce i jej rozpowszechnienie było jeszcze bardzo skromne, choć niekiedy i na folwarkach szlacheckich ją produkowano. Wino, zwykle importowane z Węgier, rzadziej z Francji, Włoch, Niemiec i Hiszpanii, było dość drogie i spożycie jego, nawet dość pokaźne, koncentrowało się w górnych warstwach społeczeństwa, rzadko występując na codziennym stole szlacheckim, będąc ozdobą bardziej uroczystych biesiad. Krajowe zaś miody pitne nie wydają się zbyt rozpowszechnione w tym okresie, w każdym razie w zapasach spiżarni folwarcznych o nich głucho.

Trudno tu wymieniać wszystkie produkty drobniejsze, które składały się na strawę codzienną szlachty folwarcznej. Były to zapewne wszystkie produkowane na miejscu jarzyny, warzywa, owoce. Czy wiele takich produktów dokupywano z zewnątrz, należy wątpić, jedynie tzw. *korzenie (pieprz, szafran, goździki, gałka muszkatołowa* itp.) mogły być używane do potraw, choć sądząc z ich cen, nie musiały się one zbyt szeroko rozchodzić, nawet na stoły szlachty folwarcznej w Polsce. Jedyną przyprawą, którą koniecznie należało kupować, choć często po specjalnie zniżanej cenie, była sól.

Jak widać z powyższego przeglądu sytuacji materialnej szlachty folwarcznej, dochody uzyskiwane przez nią z własnej posiadłości były pokaźnie uzupełniane produktami żywnościowymi, których bardzo niewielką część tylko należało dokupić. Odmiennie natomiast było ze strojami, bronią, sprzętem domowym, narzędziami itp. produktami, na które szła pokaźna część dochodu. Sądząc jednak z ilości i doboru wyposażenia dworku szlacheckiego, tego rodzaju zakupy nie pochłaniały zbyt wiele pieniędzy i wystarczało jeszcze funduszy, by je obrócić na inwestycje gospodarcze, życie polityczne, społeczne, kulturalne, które nigdy tak żywo i bujnie nie rozwijało się, jak w tym okresie.

CHŁOPI

KATEGORIE LUDNOŚCI CHŁOPSKIEJ

Trudno, pisać obszernie o chłopach i gospodarstwie chłopskim w Polsce XVI wieku, skoro badania nad tym zagadnieniem są dopiero rozpoczęte. Dawniejsze bowiem prace ograniczały się zazwyczaj do odnotowania ilości chłopów i ich podziału na kategorie gospodarcze czy zawodowe, z ewentualnym podaniem nominalnej ilości ziemi, zajętej przez ich gospodarstwa. Lepiej nieco znane były świadczenia chłopskie, skrzętnie zanotowane w inwentarzach i lustracjach. Natomiast jak wyglądało samo gospodarstwo chłopskie, jaka była jego realna wielkość, co i w jakich ilościach produkowało, wreszcie jakie było życie ówczesnego chłopa - to zagadnienia, które dopiero ostatnio znalazły się w polu naszych zainteresowań. Nic też dziwnego, że wyniki badań są jeszcze dość fragmentaryczne, a obraz, który będziemy kreślić poniżej, w dużej mierze oparty na przypuszczeniach lub rzadkich spostrzeżeniach, nie zawsze nadających się do uogólnienia. Jest to zastrzeżenie o tyle istotne, że właśnie los chłopa i jego gospodarki w XVI wieku na tle rozwoju folwarku wzbudzał wiele kontrowersji, bynajmniej jeszcze nie zakończonych.

Wbrew temu, co moglibyśmy sądzić o dawnej wsi chłopskiej, nie była ona jednolita i nawet uproszczony podział zawodowo-gospodarczy pozwala na stwierdzenie istnienia bardzo różnych kategorii ludności wiejskiej. Podstawową grupę chło-

pów, w zasadzie pełnorolnych, tworzyli tzw. *kmiecie.* Oni też najlepiej są nam znani, a nawet rozmiary i charakter ich gospodarki łatwiejsze są do ustalenia. Osobną grupę chłopów, zwykle małorolnych, stanowili tzw. *zagrodnicy.* Nie zawsze źródła ich istnienie odnotowują, choć w zasadzie jest to kategoria ludności uchwytna poprzez pryzmat źródeł. Gorzej już przedstawia się sprawa z *chałupnikami.* Czy i jak często występowali, jak wyglądała podstawa materialna ich życia, nic niemal nie wiemy. Nie można jednak ich ewentualnego istnienia pomijać, gdyż w wypadku niewnoszenia określonych świadczeń, źródła mogły ich nie odnotowywać. Jeszcze gorzej jest z ludnością bezrolną, a nawet często nieosiadłą, typu *komorników czy ludzi luźnych.* O ich istnieniu dowiadujemy się przypadkowo i chociaż ludzie luźni często byli opodatkowywani, rzadko uchwały realizowano, tak ze względu na ich ruchliwość i nieuchwytność, jak i przyjmowanie pracy doraźnej lub trwałej służby. Z chwilą bowiem, gdy stawali się czyimś personelem, czeladzią, nie podlegali opodatkowaniu na rzecz skarbu i tym bardziej nie interesowano się ich występowaniem.

Poza tą hierarchicznie zróżnicowaną ludnością, w zasadzie rolniczą (lub bez określonego zawodu), spotykamy na wsi, już raczej w formie jednostkowej, choć nieraz częstej, ludność wyodrębnioną na zasadzie zawodowej. Najbardziej znanymi kategoriami zawodowymi na wsi byli *młynarze* i *karczmarze,* stosunkowo też łatwo można stwierdzić ich istnienie. Prócz nich pojawiali się na wsi rzemieślnicy, o nietypowo wiejskich zawodach - *tkacze, szewcy, krawcy, kowale, rzeźnicy* itp., być może niekiedy ukryci wśród grupy określanej mianem zagrodników. Rola miast w tym okresie i ich funkcja zaopatrywania wsi w wyroby rzemieślnicze nie pozwala jednak doszukiwać się ich w większej ilości.

O wyodrębnieniu zawodowym mogły stanowić również warunki naturalne danego regionu. Tam, gdzie występowały jeziora bądź większe rzeki, pojawiali się *rybacy,* wyłącznie po-

Chłopi przy sianokosach

święcający się rybołówstwu. Obszary leśne skupiały *bartników, smolarzy, drwali* i podobne rodzaje ludności. Obszar o dużej ilości łąk i pastwisk, jak na przykład tereny górskie, był domeną, gdzie rozwijało się pasterstwo, jako wyspecjalizowana dziedzina produkcji, niekiedy nawet tworząc odrębny typ osadnictwa, tzw. *wołoskiego*. Zresztą specjalizacja hodowlana mogła się skupiać i na terenach podmokłych, np. w delcie Wisły pojawiło się w tym okresie również odrębne osadnictwo, tzw. *olęderskie*.

PODDAŃSTWO CHŁOPSKIE

Ludność wiejska mogła się też wyróżniać swym położeniem prawnym, np. stosunkiem do ziemi, posiadając ją na prawie zwykłego osadnika-chłopa, lub też na zasadzie prawa zwanego *zakupnym*. Jednakże każdy wieśniak, o ile nie był szlachcicem, lub nie posiadał specjalnych uprawnień (np. sołeckich), obejmując ziemię tzw. chłopską, stawał się czyimś poddanym: szlachcica, kościoła czy króla, w tym ostatnim wypadku jako właściciela ziemi. Poddaństwo polegało między innymi na ograniczeniu prawa chłopa do nieruchomości, szczególnie ziemi, którą użytkował, a która należała prawnie do jego pana, on zaś był jedynie (w myśl ówczesnych pojęć) jej użytkownikiem, usuwalnym i nie posiadającym prawa swobodnego nią dysponowania. Nie mógł swej ziemi dzielić, sprzedawać, zastawiać, czy nawet opuszczać bez zgody pana. Jednocześnie zaś był zobowiązany do ponoszenia określonych świadczeń z tytułu użytkowania ziemi. Różnica przy posiadaniu ziemi na *prawie zakupnym* nie była wielka i właściwie polegała jedynie na tym, iż wpłacona przez chłopa kwota stanowiła rodzaj zabezpieczenia przed przeniesieniem go na inne grunty lub usunięciem z ziemi do momentu zwrócenia mu tej sumy. Z chwilą zwrócenia mu tej kwoty warunki jego upodabniały się całkowicie do sytuacji pozostałych chłopów.

Poddaństwo polegało nie tylko jednak na ograniczeniach w zakresie własności, ale przede wszystkim na zależności osobistej od pana (szczególnie w formie podporządkowania wymiarowi sprawiedliwości). I tak chłop bez zgody pana nie mógł opuścić wsi, a nawet syna do miasta wysłać na naukę,' gdyż według ustaw tylko i syn chłopski rocznie, mógł być wysłany ze wsi na naukę. Jeśli zaś chodzi o wymiar sprawiedliwości na wsi, to nie bardzo właściwie wiemy, jak to w tym okresie naprawdę wyglądało. Według dotychczasowych poglądów tam, gdzie istniała tzw. autonomia wiejska - a wskazywano tu głównie na Małopolskę - sądy odprawiał sołtys wraz z ławnikami. Niestety w stosunku do tego pięknego obrazu możemy wnieść szereg zastrzeżeń. Gdy wsie były małe, to poza sołtysem i ławnikami niewiele osób pozostawało jako ewentualni podsądni. Jeżeli nawet sołtys sądził, to w czyim imieniu: swoim - chyba nie, gromady - wydaje się dość wątpliwe; najprawdopodobniej więc w imieniu pana, który przecież po-

siadał przywilej *immunitetu sądowego,* czyli wyłączenie od sądownictwa władcy. A więc nawet w wypadku sądów sołtysich wracamy do sądownictwa pańskiego, którego sołtys był reprezentantem. Przy tym wiemy, że w XVI wieku sołectw było bardzo niewiele, a ich istnienie związane było z wielkimi dobrami.

Pogorszenie sytuacji prawnej chłopa wiąże się zazwyczaj z faktem, stanowiącym jakoby precedens na przyszłość, orzeczenia Zygmunta I w 1518 roku, że nie będzie rozpatrywał spraw i sporów pomiędzy poddanymi a ich panami. Wyciągano stąd wniosek, że od tego momentu sądy państwowe zaniechały przyjmowania spraw chłopskich, pozostawiając je rozstrzygnięciu ich panów. Chłop miał się stać odtąd postacią pozbawioną osobowości prawnej, która nie mogła występować przed sądem państwowym inaczej, jak w towarzystwie i pod opieką swego pana lub jego przedstawiciela, a tym bardziej oczywiście nie mógł skarżyć swego pana do sądów państwowych.

Ten obraz ścisłej zależności sądowej chłopa od pana wydaje się jednak dla XVI stulecia mocno przesadzony. Jeszcze w wiele lat później sądy grodzkie czy ziemskie rozpatrują sprawy chłopów bez asystencji ich pana. Co więcej, zdarzają się w tych sądach procesy pomiędzy chłopami a ich własnymi panami. Nie znaczy to oczywiście, że sądy brały chłopów w obronę, że chłop, a nie pan, był w nich stroną silniejszą, niemniej chłop polski w XVI wieku nie utracił jeszcze swej osobowości prawnej, choć została ona znacznie ograniczona. Warto tu zresztą dodać, że w wielu rodzajach spraw skarbowych czy sądowych -właśnie chłopi byli głównymi świadkami, na których zdaniu opierano decyzje i wyroki. Tak na przykład zeznania o ilości łanów i innych elementów opodatkowania składali pod przysięgą właśnie chłopi, a nie ich panowie. Podobnie w wielu sprawach granicznych rozstrzygającym dowodem było zeznanie chłopów miejscowych, szczególnie starców, i nikt wartości prawnej ich stwierdzeń nie kwestionował. Nie mówimy tu już o kontraktach, umowach, długach i wierzytelnościach

oraz innych czynnościach prawnych, zawieranych i wykonywanych przez chłopów, zapewne najczęściej bez zapytywania pana o zgodę.

Ale stwierdzenie, że chłop ówczesny był, mimo poddaństwa, w dużej mierze osobą prawną, nie rozwiązuje jednak kwestii, kto go sądził - czy pan osobiście lub przez swego przedstawiciela i czy według swego osobistego uznania, czy też według obowiązujących przepisów i zwyczajów prawnych. Na to pytanie nikt z historyków odpowiedzieć jeszcze nie potrafi - być może dalsze badania przyniosą nam jakąś odpowiedź. Niekiedy w źródłach sądowych znajdujemy bowiem wzmianki o sądach wiejskich, tzw. *lokowanych.* Sądy te, o ile można było się zorientować, odbywały się doraźnie, tj. w miarę potrzeby, dla rozpatrywania spraw chłopskich. Sąd lokował pan wsi, to znaczy, że nie pan sądził sam, lecz sprowadzał czy wyznaczał, czyli *lokował* sąd paroosobowy - zapewne składający się z *sędziego, podsędka* i *pisarza* - i sąd ten rozpatrywał sprawy i wydawał wyroki. Sprawy sądzono zapewne według *prawa* polskiego, sąd zaś lokowany miał w jakimś stopniu charakter publiczny, a nie dworski. Świadczą o tym fakty, że wyroki sądów lokowanych były rozpatrywane niekiedy później w sądach grodzkich, jako wyższej instancji, i tam ewentualnie zatwierdzane. Sprawy sądów lokowanych, ich zakresu działania, kompetencji, organizacji itp. nie są nam dostatecznie znane, ale już to, co o nich wiemy, skłania do ostrożności przy ferowaniu opinii o całkowitym odcięciu chłopa od sądownictwa publicznego i poddaniu go samowoli pana.

Ogólny jednak kierunek przemian zmierzał ku zaostrzeniu poddaństwa, nie mówiąc już o samowoli pańskiej, przed którą najskuteczniejszą obroną był opór chłopski, nie związany legalnymi ramami. O faktycznym jednakże położeniu chłopa, jego realnych możliwościach decydowało głównie jego położenie materialne, możliwości i efekty jego gospodarowania i tym zajmiemy się tutaj przede wszystkim, rozpatrując kolejno wymienione już kategorie ludności wiejskiej.

KMIECIE I ICH GOSPODARSTWA

Kmiecie, podstawowa w tym okresie grupa ludności chłopskiej, stanowili warstwę, którą nazwalibyśmy obecnie chłopami pełnorolnymi, to jest takimi, których gospodarstwa wystarczały na ich własne (wraz z rodzinami i ewentualną czeladzią) potrzeby, tak w zakresie produktów żywnościowych, jak i dochodów pieniężnych, które dawały możliwość zakupu potrzebnych narzędzi i produktów oraz robienia bieżących inwestycji. Kmieci określano według wielkości gruntu gospodarstw, na których siedzieli. Zgodnie z teoretycznymi zasadami osadniczymi, wyrobionymi w średniowieczu, pojęcia takie, jak łan czy włóka, miały odpowiadać ilości ziemi przeznaczonej na pełne gospodarstwo kmiece. Nie wiemy dokładnie, jak to było realizowane wcześniej, w XVI jednak wieku odstępstwa od tej zasady były niemal regułą. Przeciętny obszar gospodarstwa kmiecego wahał się pomiędzy rolą półłanową lub półwłókową a całą włóką czy łanem, z wyraźną przewagą pierwszego typu. Zdarzały się, choć jeszcze rzadko, gospodarstwa kmiece posiadające *1/4* łana roli, częstsze za to były od nich gospodarstwa liczące 11/2 łana, 2 łany, a nawet 3 czy 4 łany. Duże gospodarstwa były specyfiką niektórych tylko okolic Polski, przede wszystkim Pomorza Gdańskiego, z rzadka tylko występując gdzie indziej, na przykład na Kujawach.

Każdy z kmieci posiadał oprócz roli użytki dodatkowe, przede wszystkim łąkę, a nadto cała gromada mogła korzystać z pastwisk, nieużytków, lasów, no i wypasać bydło na rolach, będących ugorem w danym roku. Te możliwości dodatkowe, nieuchwytne zazwyczaj w źródłach, zależały głównie od warunków naturalnych, wielkości i położenia wsi, rozrostu folwarku itp. Odgrywały one niewątpliwie bardzo poważną rolę, niemniej o położeniu kmiecia, szczególnie zaś jego ciężarach wobec dworu i państwa, decydowała wielkość roli, która była podstawą jego gospodarstwa.

Warunki gospodarcze XVI wieku, dobra koniunktura na

produkty wiejskie, znośne położenie materialne chłopów i ich zdolność do rozwijania własnej gospodarki złożyły się na praktyczne powiększanie areału uprawnego pól chłopskich. Chodzi tu nam nie tyle o mniej lub bardziej legalne branie pod uprawę przez kmieci skrawków ziemi, nawet lasu, lecz o wydzierżawienie przez nich (tzw. *najem)* łanów pustych.

Łany puste były to role kmiece, które nie posiadały własnych,, czynnych gospodarstw do ich eksploatowania. Skąd łany puste znajdowały się we wsiach, trudno powiedzieć z pewnością. Mogły to być role przeznaczone do zasiedlenia, wymierzone,. a nie objęte przez osadników. Mogły też powstać później na skutek śmierci, odejścia osadnika, zniszczenia jego gospodarstwa. Dość, że w całym niemal kraju ról takich było jeszcze dużo - przeciętnie szacuje się, że około 30%' ról kmiecych stanowiły w XVI wieku pustki.

Role puste nie równały się jednak odłogom, nieużytkom. Łany puste były w praktyce rezerwą ziemi, z której to rezerwy korzystał tak rozwijający się folwark, jak i chłopi, którzy pragnęli i mogli rozszerzyć swe gospodarstwa. W zasadzie dwór dążył, jeśli nie mógł sam pustek zagospodarować, do osadzenia ich kmieciami. To jednak wymagało tak chętnych osadników, jak przede wszystkim sporych nakładów na zagospodarowanie (budynki, inwentarz, narzędzia, ziarno siewne). Dlatego też dwór nie sprzeciwiał się, gdy kmiecie pragnęli dzierżawić puste łany, i godził się je oddawać na korzystniejszych dla chłopów warunkach niż przy normalnym osadzaniu kmiecia. W każdym razie z pustek, które nie leżały odłogiem, korzystali w dużej mierze kmiecie i stąd nominalna wielkość gospodarstwa kmiecego nie zawsze odpowiada realnym rozmiarom jego aktywności gospodarczej. Kmieć siedzący na półłanku mógł w praktyce gospodarować na całym łanie (dzierżawiąc półłanek pusty), byli zaś czasem nawet tacy, którzy przy skromnym gospodarstwie nominalnym, znacznie więcej gruntów pustych brali pod uprawę.

Trudno oszacować dokładnie produkcję ówczesnego gospo-

darstwa kmiecego, przyjmując nawet teoretycznie, że miało ono pół łana, czy też cały łan. Prace nad określeniem produkcji chłopskiej są dopiero w toku i to, co możemy w tej chwili powiedzieć, ma charakter fragmentaryczny i niezbyt pewny.

W gospodarce kmiecej, tak jak i w folwarcznej, przeważała produkcja roślinna nad zwierzęcą, a wśród upraw dominowały zboża. Ze zbóż uprawiano oczywiście 4 główne zboża, tj. żyto, pszenicę (nie wszędzie), jęczmień i owies. Wśród roślin uprawianych w mniejszych ilościach należy wymienić tatarkę, proso, groch, rzepę, wykę, len i konopie oraz zapewne rośliny warzywno-ogrodowe, jak szczególnie kapustę oraz owoce, choć na ten temat nie posiadamy wiadomości. Z punktu widzenia wysiewów i zbiorów górowało ilością żyto, zajmując 40-50% powierzchni uprawnej pól chłopskich. Pszenica występowała nie wszędzie, a 'jej uprawa na ogół nie przekraczała 10% powierzchni roli. Oba te zboża występowały jako ozime, niekiedy tylko uzupełniane dosiewaniem na wiosnę. Bardziej płynnie układały się proporcje pomiędzy powierzchnią uprawy i zbiorami jęczmienia i owsa, z tym, że w zasadzie przeważał ten ostatni, ustępując ilościowo tylko żytu.

O wielkości produkcji mamy dane stosunkowo najdokładniejsze z okolic Kujaw. Przyjmowano wówczas, że przeciętne zbiory kmiece z roli łanowej wynosiły 60 kop zboża. Z kopy według opinii ówczesnej można było uzyskać ponad no kg ziarna, a więc gospodarstwo łanowe przynosiłoby blisko 6600 kg ziarna rocznie. Z tego należałoby, w ramach potrzeb własnych gospodarstwa, odliczyć około 1200 kg na wysiew, około 1500 kg, głównie żyta, na wyżywienie rodziny kmiecej, blisko 900 kg, głównie owsa, na wykarmienie inwentarza oraz 660 kg na dziesięcinę. W rezultacie kmiece gospodarstwo łanowe mogło nieraz dysponować ilością około 3300 kg ziarna na sprzedaż, oczywiście przy stosunkowo dobrych zbiorach, a nie w latach nieurodzaju. Znacznie mniejszą produkcję zboża na rynek mogło dawać gospodarstwo kmiece półłanowe, gdzie produkcja zboża spadała do połowy, podczas gdy obciążenia inwentarzem

i rodziną były niewiele mniejsze i ilość *zboża* na sprzedaż nie przekraczała zapewne 800 kg. Dlatego wydaje się słuszniejsze przyjęcie poglądu, że gospodarstwo kmiece ówczesne, będąc wprawdzie w pewnej mierze gospodarstwem zbożowym utowarowionym, swoje dochody musiało bazować w dużym stopniu na uzupełniającej produkcji i zajęciach. Jedną z metod, jak wiemy, było branie w dzierżawę i uprawa dodatkowych ról, tzw. łanów pustych, które, przy znikomym zwiększeniu potrzebnego inwentarza i robocizny oraz świadczeń, mogły

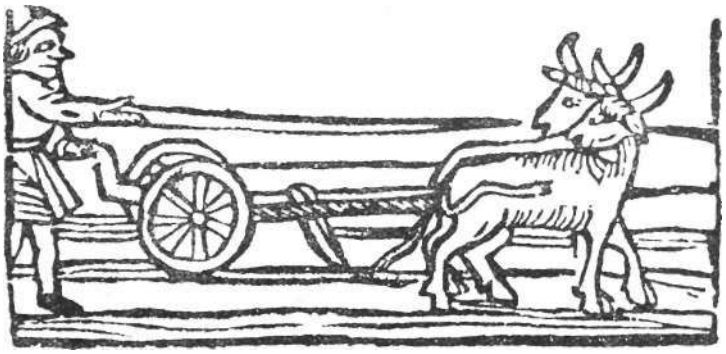

Orka

znacznie podnieść produkcję gospodarstwa kmiecego i jej stopień towarowości.

Mimo przewagi produkcji zbożowej w gospodarstwach kmiecych poważną rolę, większą niż w folwarkach, odgrywała hodowla. Przedmiotem hodowli było oczywiście bydło, konie i świnie, rzadziej owce, czasem i kozy, ponadto zaś drób - kury, gęsi i kaczki. Chodzi tu nam zresztą o stwierdzenie, jaką rolę hodowla odgrywała w gospodarstwie kmiecym, a nie o omawianie samego chowu zwierząt.

Bydło stanowiło, podobnie jak w folwarkach, główny element gospodarki zwierzęcej. Składało się ono z krów, wołów roboczych i bydła młodego: wołków, byczków, jałówek, cieląt.

Różna ilość krów *zależała* od możliwości paszowych wsi i gospodarstwa, w przybliżeniu jednak na i łan roli kmiecej przypadały najczęściej 2-3 krowy. Woły robocze starano się posiadać parami, najczęściej 2 lub 4 sztuki. Ilość wołów zależała zresztą nie tylko od wielkości samego gospodarstwa kmiecego i możliwości paszowych, ale w pewnej mierze również od obciążeń pańszczyźnianych kmieci. Ilość bydła młodego trudno określić - według przeciętnych zasad ówczesnej hodowli mogło go być niewiele mniej niż krów i wołów razem wziętych. Łącznie ilość bydła na 1 łanie kmiecym można więc obliczać dość wysoko, na średnio 7 sztuk pogłowia.

Konie robocze występowały w różnych ilościach. W pewnych okolicach, na przykład na Pomorzu, potrafiły wypierać woły z prac uprawowych i wówczas ilość ich wynosiła przeciętnie około 5 sztuk na łan gospodarstwa. Niemniej najczęstszym wyposażeniem niewielkiego gospodarstwa kmiecego była para koni roboczych, jako uzupełnienie pracy wołów. Zdarzały się zresztą wypadki hodowli koni w odpowiednich warunkach paszowych (łąki, pastwiska, siano) ; wówczas oczywiście ilość koni mogła sięgać kilkunastu nawet.

We wszystkich niemal gospodarstwach kmiecych hodowano świnie. Intensywność tej hodowli zależała przede wszystkim od możliwości wypasu leśnego (lasy dębowe i bukowe), ale że słonina i mięso potrzebne były w każdym gospodarstwie, nierogaciznę hodowano i niezależnie od tego. Świń chowano od kilku do kilkunastu, przy czym przeciętnie można obliczyć, że liczba ich wahała się około 6-8 sztuk w gospodarstwie kmiecym.

Odmiennie była rozłożona w różnych częściach kraju hodowla owiec. Wprawdzie w zasadzie występowała ona we wszystkich dzielnicach, ale warunki hodowlane i zapotrzebowanie na wełnę spowodowały, że największa chłopska hodowla owiec rozwijała się w Wielkopolsce, w mniejszym stopniu na Mazowszu i w Małopolsce - poza Podkarpaciem, gdzie odrębne osadnictwo wołoskie specjalnie na chów owiec było na-

stawione. Kmiecie wielkopolscy trzymali w swych gospodarstwach niewielkie stadka - od kilku do kilkudziesięciu sztuk liczące, ale łącznie we wsiach owiec chłopskich bywało po parę setek.

Najrzadziej wśród zwierząt hodowlanych występowały kozy. Zdarzały się w gospodarstwach mniejszych kozy, ale nie wiemy, czy zastępowały krowy, czy też uzupełniały tylko produkcję mleka.

Równie niewiele wiemy o hodowli drobiu - zbyt - była skromna pod względem wartości, by jej istnienie normalnie odnotowywać. Jednakże z powszechności danin w jajkach, rzadziej w kurach, czasem i gęsiach możemy sądzić, że przynajmniej hodowla kur była zjawiskiem częstym i należała do normalnej dziedziny produkcji każdego gospodarstwa kmiecego.

Drugim więc źródłem dochodu gospodarstwa kmiecego, i to nawet ze względu na rozpowszechnienie hodowli dość znacznym, było sprzedawanie różnorodnych produktów hodowlanych, jak jajka, masło, sery, wełna, sztuki żywe, szczególnie młodszego bydła czy nierogacizny, obok drobniejszych produktów roślinnych, jak rzepa, groch, kapusta, włókno lniane i konopne itp. O tym, że chłop miał z czym jeździć i rzeczywiście odwiedzał targi, świadczy dość powszechna zasada, że pańszczyzna nie była świadczona w dni targowe, aby każdy z chłopów mógł dojechać do najbliższego miasteczka na targ.

Jednym ze źródeł dodatkowego dochodu chłopów była w niektórych okolicach eksploatacja drewna. Chłopi wywozili z lasu drzewo opałowe, by je sprzedawać w najbliższym miasteczku czy mieście, wnosząc nawet do dworu pewne opłaty.

Innym bardziej znanym sposobem dorabiania sobie przez chłopów było bicie zwierząt rzeźnych. Wiele miast znało postacie tzw. *kijaków,* chłopów, którzy uprawiali dodatkowo rzemiosło rzeźnicze, a uzyskane w ten sposób mięso, przynosili, ku oburzeniu rzeźników miejskich, i sprzedawali w określone dni w mieście. Nie były to wielkie ilości mięsa, skoro noszono

je na kiju (stąd kijacy), a sprzedawano jedynie w dni targowe. Niemniej i to zajęcie przynosiło chłopu gotówkę. Zresztą można sądzić, że kijakami bywali częściej chłopi małorolni, np. zagrodnicy, a nie kmiecie, zbyt zajęci swymi pracami rolniczymi i gospodarstwem.

Kmiecie, którzy posiadali więcej koni, mogli sobie również dorabiać pracą transportową. Wozili kupcom towary, przewozili materiały, ludzi. Szczególnie wokół wielkich miast łatwiej było zarabiać transportem, tam też i w pobliżu ważniejszych dróg można było czerpać z przewozów dochody nie mniejsze niż z własnego gospodarstwa.

O rozmachu, jakiego nabierały dodatkowe zajęcia chłopskie, może na przykład świadczyć historia kmiecia z Gierczyc w pow. sandomierskim, Stanisława Kurpiela. Kurpiel w spółce z mieszczaninem z Chęcin Teofilem Dzieżą i mieszczaninem z Bochni Szymonem Wielogórskim wygnał w 1545 roku na Śląsk do Brzegu i sprzedał 172 woły. W handlu tym wyręczał bezpośrednio Kurpiela jego sługa, Jakub Starostka, a część wpływów przypadająca na Kurpiela wyniosła niebłahą kwotę 300 florenów.

W rezultacie gospodarność, zapobiegliwość i pracowitość chłopska pozwalała nieraz na gromadzenie pokaźnych sumek pieniędzy. Nie wiemy o nich bezpośrednio, ale skargi sądowe na kradzież, rabunek wymieniają nieraz kwoty kilkudziesięciu złotych w gotówce, nie licząc ubrań, sprzętów i innych ruchomości. Gospodarny chłop - kmieć, karczmarz czy młynarz stał też niekiedy lepiej finansowo od ubogiego szlachcica, udzielał mu nawet pożyczek, jak na przykład Wojciech Wojtyra z Sowin, który w 1558 roku pożyczył szlachcicowi Janowi Malichowskiemu 100 florenów, a ten uroczyście zobowiązał się przed sądem grodzkim kościańskim zwrócić mu dług na św. Bartłomieja (24. VIII) 1559 roku. Podobnych wypadków spotykamy więcej.

CZYNSZE I DANINY CHŁOPSKIE

Może by los chłopów inaczej wyglądał, może staliby się - zamożniejsi, bardziej energiczni przynajmniej - dostatnimi farmerami, jak w niektórych krajach na zachodzie Europy,, gdyby nie wzrost ciężarów feudalnych, szczególnie pańszczyzny..

Obciążenia kmiecia nie były charakterystyczne jedynie dla stosunków panujących na wsi w XVI wieku. Od czasu rozprzestrzenienia się gospodarki towarowo-pieniężnej w XIII—-XIV wieku istniały na wsi opłaty pieniężne na rzecz pana, tzw. *czynsze.* Czynsze obliczano w groszach z łanu czy włóki i płacono najczęściej raz do roku na św. Marcina (n. XI.), lub też rzadziej kwartalnie. Czynsze były różnej wielkości, najczęściej w XVI w. około 30-48-60 groszy z łana kmiecego, z tym że praktycznie wahania tej stawki były nieraz duże nawet w obrębie tych samych dóbr, np. od 12 do 108 gr 2 łana. Zależało to od pozostałych obciążeń i ich wielkości.

Warto powiedzieć na marginesie sprawy czynszów, że z kwestią wartości czynszów kmiecych w XVI wieku łączy się jedna z teorii naukowych, dotyczących przemian wsi w Polsce w XVI wieku i powstawania folwarków. Wychodząc z założenia, że czynsze były ustanawiane znacznie wcześniej, niektórzy historycy twierdzili, że w związku ze stopniowym spadkiem wartości monety w końcu średniowiecza, a szczególnie przewrotem cen i spadkiem wartości kruszców, specjalnie zaś pieniądza w XVI stuleciu, panowie tracili tak wiele na dawniej, w innych warunkach, określonych czynszach, że jedynym dla nich ratunkiem było zakładanie folwarków.

Teoria ta byłaby przekonywająca, gdyby nie pewne nieścisłości obserwacji zjawisk i ich interpretacji. Zakłada ona, że czynsze z biegiem czasu nie rosły, a przez to samo traciły na wartości. Nie jest to bynajmniej zjawisko stwierdzone i sądząc z fragmentarycznych spostrzeżeń, należy raczej przyjąć, że czynsze w końcu średniowiecza stopniowo rosły. Natomiast zakładanie nowych folwarków wymagało pewnych na-

kładów, na co szlachcica poszkodowanego stratą wartości czynszu nie wiadomo czy byłoby stać, nadto zaś wiemy, że większość folwarków, specjalnie w dobrach szlacheckich, istniała już wcześniej. W rezultacie można jedynie przyjąć, że znaczenie czynszów w ogólnej dochodowości dóbr spadło, i to nawet w wielkich dobrach, gdzie dochody folwarczne w mniejszym stopniu dominowały nad wpływami od chłopów.

Pewną przemianę w zakresie chłopskich świadczeń pieniężnych spowodowało rozpowszechnienie się tzw. *najmów.* Najmy, jak już wskazywaliśmy, dotyczyły m. in. ról pustych, które poddzierżawiali kmiecie. Najmowano, tj. poddzierżawiano, również dodatkowe łąki, wreszcie użytki innego typu, np. prawo połowu w jeziorach czy rzekach. Najmy takie, choć czasem wiązały się z daninami w produktach, z zasady jednak były świadczeniami w pieniądzu. Opłata najmu za rolę była podobna, czasem nieco mniejsza lub większa, jak normalny czynsz z tej roli. Chłop w tym wypadku, najmując dodatkowo tolę, oszczędzał nie na czynszu, lecz na daninach, a przede wszystkim robociźnie, której z ról pustych nie świadczono. Dlatego też często dla kmiecia wygodniej było nie brać większego gospodarstwa, które wymagało dużych nakładów, a przede wszystkim świadczeń, lecz rozszerzać swą gospodarkę najmami ról pustych, z których płacił niewielki czynsz.

Pojęcie najmu mogło obejmować i same świadczenia kmiece, :ściśle mówiąc - zwolnienia od nich, ale o tym będziemy mówili dalej.

Obok czynszu obowiązkiem kmiecia było składanie *danin.* Daniny obejmowały pewną ilość zboża, tzw. *sep,* który oddawano w formie 1-6 korcy owsa z łanu, ewentualnie rzadziej po 1-2 korce żyta lub pszenicy. Z produktów hodowlanych składano jajka w ilości 10, 15, 20, 30 sztuk, zależnie od zwyczajów istniejących w danej wsi, wreszcie po kurze, rzadziej kapłonie lub gęsi. Ponadto często dodawano do tego ser. Daniny były starą, wywodzącą się ze średniowiecza formą świadczeń i miały za zadanie wspomóc gospodarstwa pańskie w zakresie paszy

(owies) i żywności w pewnych porach roku, na przykład na Wielkanoc. Niekiedy dodatkowo niewielkie daniny wnoszono również z tytułu najmowanych ról czy łąk. Zresztą użytkowanie na przykład lasu, prawo brania zeń drzewa (tzw. *„wrąb")* czy wypasu w nim trzody, było opłacane analogicznie do najmów ról, z tym że częściej przeważały w takim wypadku niewielkie daniny niż wpłaty pieniężne.

PAŃSZCZYZNA KMIECA

Najpoważniejszym obciążeniem dla kmieci w XVI wieku była obowiązkowa robocizna na rzecz folwarku, tzw. *pańszczyzna.* Czytając nasze opracowania i podręczniki historyczne, można by sądzić, że pańszczyzna powstała i uzyskała zawrotną wysokość właśnie w XVI stuleciu. Rozwinęła się ona i wzrosła wówczas na pewno, lecz istniała już wcześniej, a wzrastała i później z pewnością. Być może prócz ilości zmieniły się w stosunku do wcześniejszego okresu również formy pańszczyzny, w kierunku od starszych - łagodniejszych, do nowych — bardziej eksploatujących.

Geneza pańszczyzny i innych świadczeń chłopskich oraz kwestia prawa chłopa do swego gospodarstwa, do użytkowanej ziemi i zabudowań wymaga cofnięcia się do stosunków średniowiecznych, do wielkiej reformy agrarnej przeprowadzonej w Polsce w XIII i XIV w. Polegała ona na uporządkowaniu stosunków wiejskich, rozmiarów gospodarstw i ich świadczeń oraz na tzw. wprowadzeniu *prawa niemieckiego.* Obraz kreślony przez mediewistów jest niestety niepełny i dość jednostronny, jako oparty głównie o źródła dotyczące wielkiej własności. Niemniej można przyjąć, że po stopniowym wprowadzeniu tych zmian, które objęły wsie tak na prawie niemieckim, jak i polskim osadzone, chłop był obowiązany do danin (głównie w zbożu), do czynszu pieniężnego (w XIV w. najczęściej 12 gr z łanu) i niewielkich zapewne robocizn. Miał on na

ogół prawo odejścia ze wsi - co jest istotnym elementem wolności osobistej - ale ograniczone ilościowo (np. 1-2 rocznie ze wsi), wymagające zgody pana, sporych opłat i ewentualnego pozostawienia następcy. Nie było to więc odejście łatwe i wolność szeroko rozumiana, podobnie jak inny jej element, pozorna autonomia sądowa wsi, może wzbudzać wątpliwości. Analogiczne obciążenia, choć ilościowo mniejsze niż w czasach późniejszych, wydają się dla stosunków średniowiecznych dość znaczne. Pamiętajmy bowiem, że wydajność ziemi była niska (około 3 ziaren, rzadko więcej), a możliwość sprzedaży produktów wobec niewielkich miast, braku eksportu i niskich cen zapewne bardzo nikła. Stąd, mimo niskich robocizn, oddawanie kilku korcy ziarna, jako daniny, oraz kilkunastu groszy czynszu nie musiało być łatwym problemem dla gospodarki kmiecej i późniejszy wzrost czynszów i robocizn, przy równoczesnym wzroście cen może oznaczać równie dobrze wzrost obciążeń, jak też jedynie przesunięcie ciężarów z dotkliwych uprzednio danin i czynszów na znaczniejsze czynsze, a potem większą i bardziej absorbującą pańszczyznę.

Do starszych form pańszczyzny zaliczamy tzw. *jutrzyny*. Polegały one na tym, że kmieć musiał określony kawałek roli folwarcznej w pełni uprawić, tzn. zaorać, zabronować, obsiać, zebrać i zwieźć zbiory na folwark. To samo mogło dotyczyć skoszenia łąki i zwiezienia siana. Ponieważ wskazane kmieciom kawałki pól były niewielkie, np. 1 morga roli folwarcznej wypadała na 1 kmiecia, system ten był niezbyt obciążający dla chłopów, ale i niedostatecznie efektywny dla folwarków. Dlatego zapewne ustępował on dość szybko w XVI stuleciu.

Za starą również formę pańszczyzny uznaje się *robociznę kmiecą,* określaną przy pomocy ilości dni w roku. Mogły to być 4, 6 czy 12 dni w roku, z ewentualnym podziałem po parę dni w określonej części roku. I znów mamy do czynienia z przeżywającą się i ustępującą formą robocizny, która niemal zanika w XVI wieku. Czasem jeszcze natrafiamy na ślady robocizny określanej formą „kiedy, każą", ale, mimo nie-

ograniczoności jej, była ona zapewne niewielka i znikała szybko i trudno o niej coś określonego powiedzieć.

Najbardziej rozpowszechnioną formą pańszczyzny w XVI wieku była tzw. *pańszczyzna tygodniowa,* tzn. świadczona przez kmieci według określonej ilości dni w tygodniu. Utarło się przekonanie, że pańszczyzna ta była wytworem XVI wieku, tym bardziej że konstytucje toruńsko-bydgoskie z lat 1520-21 uznawały 1 dzień tygodniowo pańszczyzny z łana za normę minimalną, obowiązującą w całym kraju. Uchwała ta nie dotyczyła kmieci, którzy już świadczyli pańszczyznę wyższą, ani tych, którzy specjalnymi przywilejami mieli obwarowany niższy wymiar obowiązków.

Przekonanie o rozpowszechnieniu się pańszczyzny tygodniowej dopiero w związku z rozwojem folwarku w XVI wieku nie wydaje się słuszne. Wiemy, że na Mazowszu już w 1421 roku obowiązywała ustawowo norma 1 dnia robocizny tygodniowo z łanu kmiecego, a podobne postanowienia z Ziemi Chełmskiej znamy z 1477 roku. W początkach XVI wieku mamy też niejasne wzmianki o obowiązku pańszczyzny 1 dnia tygodniowo, nie wiadomo jednak, w jakich dobrach i w jakim regionie. W praktyce więc określenie normy pańszczyzny w początkach XVI wieku miało raczej charakter pewnej unifikacji wymiaru niż gwałtownego jej narzucania. Dość tu chociażby wskazać, że w dobrach biskupstwa i kapituły krakowskiej w XV wieku zdarzały się wsie, gdzie świadczono minimalną pańszczyznę na przykład w formie *jutrzyn,* obok wsi, gdzie kmiecie byli obowiązani do wykonywania pańszczyzny tygodniowej w wymiarach 1, 2, 3, a nawet 4 dni w tygodniu.

Wzrost pańszczyzny tygodniowej kmiecej w XVI wieku był natomiast faktem bezspornym. O ile w pierwszej połowie tego stulecia najczęstszymi wymiarami pańszczyzny tygodniowej był 1, albo raczej 2 dni tygodniowo z łanu kmiecego, to w drugiej połowie stulecia przeważała pańszczyzna 3 dni tygodniowo, obok 2, czy nawet 4 dni.

• Prócz tych najczęściej występujących rozmiarów istniała wówczas pańszczyzna mniejsza, np. i dzień z łanu, czy o bardziej skomplikowanym wymiarze, np. 2 dni sprzężajne, a 1 dzień pieszy tygodniowo. Wreszcie pańszczyzna nie zawsze była wyznaczana z pełnego łanu jako podstawy - często określano jej rozmiary z gospodarstwa kmiecego, które mogło być mniejsze. W takim wypadku 2-3 dni z półłanka, w przeliczeniu na 1 łan kmiecy, dawałyby normę niezwykle wysoką, 4-6 dni tygodniowo. Trzeba jednak pamiętać, że te 6 dni nie oznaczają pańszczyzny przez cały tydzień (poza niedzielą) z tego samego gospodarstwa, lecz jej zsumowane przeliczenie z dwóch gospodarstw.

Jak się odbywało podnoszenie wymiaru pańszczyzny, na ogół nie wiemy. Taką wyjątkową wiadomością o sposobie podnoszenia pańszczyzny jest opis zatargu klasztoru Św. Ducha w Krakowie z chłopami należącej do klasztoru wsi Krowodrza. Otóż w 1543 roku zakonnicy postanowili wprowadzić ustawowy 1 dzień pańszczyzny, a do załatwienia tej sprawy z chłopami upoważnili szlachcica Jana Sciborowskiego. Chłopi jednak nie chcieli ustąpić, a w kłótni, która się wywiązała, doszło do zabicia Sciborowskiego. Konsekwencje tego postępku dla chłopów były jak najgorsze. Ścigani listami królewskimi, więzieni, musieli w rezultacie nie tylko zapłacić wysokie odszkodowanie rodzinie zmarłego, ale przyjąć dodatkowo podwyższoną normę 2 dni tygodniowo pańszczyzny.

Kmiecie byli obowiązani do oddawania pańszczyzny tzw. *ciągłej,* zwanej niekiedy *sprzęiajną.* Znaczyło to, że do roboty musieli się zgłosić ze swymi wolami lub końmi oraz narzędziami, np. pługiem, broną, wozem itp. W momentach chwilowego, gwałtownego zapotrzebowania na *pańszczyznę pieszą,* np. podczas żniw, zamieniano im to na robociznę pieszą, ale w tym wypadku w podwójnym wymiarze, tj. bez zwierząt i sprzętu, ale za to w 2 osoby. Pańszczyznę odbywano zazwyczaj od wschodu do zachodu słońca, z 2-godzinną przerwą na obiad w południe. Czy praca na polach folwarcznych w formie

robocizny obowiązkowej kmiecej była wydajna, nie wiemy. Była zapewne mniej efektywna niż praca chłopska na własnej roli, niemniej biorąc pod uwagę stan inwentarza pociągowego i narzędzi, wartość świadczonej wówczas pańszczyzny była 0 wiele większa niż w XVII i XVIII stuleciu. Jej efektywność i realność, tj. zdolność kmieci do jej wnoszenia, polegała raczej na znośnym poziomie gospodarki kmiecej, dla której jednocześnie pańszczyzna była jednak ogromnym obciążeniem i hamulcem jej swobodnego rozwoju.

Obowiązki kmiecia w zakresie robocizny na rzecz folwarku nie kończyły się na samej pańszczyźnie. Dochodziły do tego doraźne czynności, tzw. *powaby czy tłoki* oraz *posługi*. Powaby były to prace dodatkowe, liczące zwykle kilka, np. 4 ani w roku, odbierane przez dwór w okresie pilnych prac, szczególnie żniwnych. Na powabę należało zazwyczaj wychodzić w dwie osoby, w ten sposób folwark nie musiał najmować dodatkowych pracowników podczas żniw.

Innym typem prac dodatkowych były *przewozy*. Kmiecie obowiązani byli kilka razy do roku do wykonywania poza pańszczyzną świadczeń transportowych - przewozu produktów, głównie zboża, drzewa, kamieni do młyna itp. Przewozy określano według ilości oraz odległości podróży, wyznaczonej w milach, np. 6, 10 czy 12 mil, jednakże w miarę wzrostu potrzeb folwarcznych norm tych nie zawsze przestrzegano. I tak często wożenie zboża folwarcznego do rzeki w celu przygotowania do spławu uważano za czynność normalnie obowiązującą kmieci, nie wliczając tego nawet nieraz do dni pańszczyźnianych. Podobnie wożenie zboża folwarcznego na targ uważano za zwykły obowiązek chłopski, tym bardziej że kmieć mógł wówczas sprzedawać i własne produkty.

Z posług dodatkowych pojawiła się pod koniec XVI wieku i zaczęła rozpowszechniać tzw. *stróża,* a więc obowiązek strzeżenia folwarku, zbiorów na polu, brogów itp. Wiązało się to ze zmniejszeniem liczebności personelu folwarcznego, a ciężar ten na tyle doskwierał chłopstwu, że nawet w XVII

wieku, gdy warunki materialne życia chłopskiego były znacznie gorsze, chłopi często woleli opłacać się szczodrze, niż wykonywać ten uciążliwy obowiązek.

Opłacanie się kmieci, by uzyskać zwolnienie od wykonywania obowiązków pańszczyźnianych, nie było rzadkim zjawiskiem w XVI stuleciu. Woleli oni nieraz płacić spore kwoty, po kilka złotych chociażby, byle uwolnić się od gnębiących ich robocizn. Wypadki *najmu* pańszczyzny nie miały jednak charakteru powszechnego - jedynie pojedynczy chłopi, zamożniejsi, mogli się na to zdobyć - miały też charakter czasowy, tzn. opłacano się pieniędzmi, by uwolnić się od aktualnie obowiązujących świadczeń pańszczyźnianych. Nie było zaś stać kmieci na wykup całości pańskich uprawnień do pańszczyzny. Tylko ten ostatni zaś wypadek, nierzadki w innych krajach, mógłby zmienić położenie chłopstwa i zapobiec późniejszej jego ruinie. Na to jednak polskiej wsi stać nie było.

DOCHODY I POZIOM ŻYCIA KMIECI

Mówiąc, na co było stać ówczesnego kmiecia, a co leżało poza zasięgiem jego możliwości, warto się może zastanowić, jak mógł wyglądać „budżet" rodziny kmiecej w Polsce XVI wieku, aby uściślić obliczenie - w latach 1560-70. Otóż jak stwierdziliśmy, kmieć łanowy dysponować mógł około 3300 kg ziarna na sprzedaż, czyli około 49 hektolitrów (przy 1/2 lana około 800 kg, czyli około 12 hektolitrów). Ponieważ ceny poszczególnych zbóż były różne, można przyjąć średnio, że 1 hektolitr sprzedawano po około 20 gr, co dałoby blisko 32 zł (przy 1/2 łana 8 zł). Nie jesteśmy w stanie określić wpływów ze sprzedaży produktów hodowlanych czy drobniejszych upraw, wydaje się jednak, że wobec rozwiniętej hodowli zwierząt w gospodarstwach chłopskich oraz możliwości sprzedawania wielu drobnych produktów można by - dla uzyskania pełnego obrazu dochodu pieniężnego, szczególnie w mniejszym

gospodarstwie - do wpływów, ze sprzedaży 4 zbóż dodać znaczną sumkę. Po potrąceniu czynszu oraz ewentualnych opłat wpływy pieniężne z gospodarstwa kmiecego łanowego wynosiły około 35 zł, a 15 zł przy gospodarstwie półłanowym.

Suma wpływu 35 zł jest kwotą znaczną, biorąc pod uwagę, że zasadnicze potrzeby w zakresie wyżywienia były pokryte z własnego gospodarstwa, a wpływy pieniężne miały służyć do uzupełnienia stanu garderoby, obuwia, zakupu ewentualnych narzędzi czy czasem uzupełnienia inwentarza. W każdym razie dałoby się przyjąć, że ówczesne łanowe gospodarstwo kmiece w latach normalnego urodzaju mogło pokryć wszystkie potrzebne wydatki i obciążenia, zostawiając czasem pewną nadwyżkę na lata mniej pomyślne. W praktyce jednakże oszczędności takie, choć nieraz istniały, nie były regułą i w latach niepomyślnych chłop się zadłużał. O stanie tego zadłużenia w XVI wieku niewiele jednak wiemy i nie było ono zapewne zbyt poważne w większości gospodarstw kmiecych, choć już pod koniec XVI w. sytuacja ta, np. w dobrach biskupa włocławskiego, uległa niekorzystnym zmianom.- Gorsze było położenie liczniejszych wówczas gospodarstw półłanowych, czy nawet jeszcze drobniejszych. Jeżeli w latach pomyślnych kmiecie mogli utrzymać względną równowagę wpływów i wydatków, to na dłuższą metę, biorąc pod uwagę wahania zbiorów czy dodatkowe niepowodzenia, albo musieli szukać dodatkowych źródeł dochodu czy zarobku, albo też ograniczyć silnie własne potrzeby (wyżywienie, ubranie) i możliwości rozwojowe (zakup narzędzi, inwentarza żywego) swego gospodarstwa oraz często korzystać z pożyczek. Pogarszająca się sytuacja rynkowa w następnym stuleciu mogła ich szybko doprowadzić do zupełnej ruiny.

Pozostaje więc pytanie, czy rzeczywiście sprzęty otaczające chłopa, jego mieszkanie, ubiór potwierdzałyby dość optymistyczną ocenę dochodowości jego gospodarki. Jak mogło w praktyce wyglądać życie kmiecia i warunki, w jakich się ono toczyło?

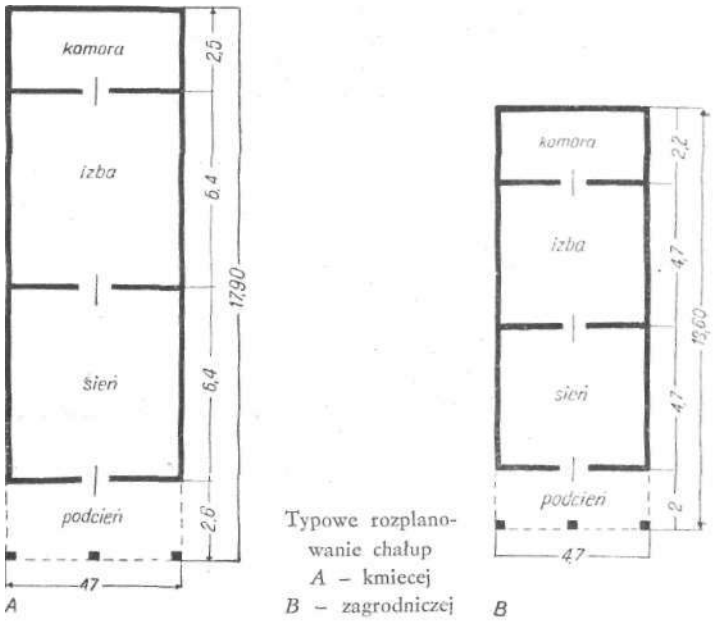

Typowe rozplanowanie chałup
A – kmiecej
B – zagrodniczej

Kmieć ówczesny zamieszkiwał chatę składającą się przynajmniej z sieni, izby i jednej lub paru komór. Czy pod tym samym dachem znajdowały się jakieś pomieszczenia gospodarcze lub obórki czy chlewy dla inwentarza, nie wiemy, choć nie wydaje się to zbyt częstym zjawiskiem w tych czasach. Z pewnością poza chałupą znajdowały się osobne budynki gospodarcze, z których najczęściej wymieniana jest stodoła.

Nie wyobrażajmy sobie jednak chaty chłopskiej zbyt prymitywnie, jako kurnej chałupy, występującej jeszcze przed wojną na Polesiu. Chata kmieca, choć opisy jej są bardzo rzadkie dla tej epoki, posiadała, jak mówiliśmy: parę pomieszczeń, piec z kominem, a w oknach nierzadko szyby szklane, oprawne w drzewo. Wnętrza nie były bogato wyposażone, ale prócz ław, stołów i innych prostych mebli, najbogatszą częścią sprzętów były skrzynie, często ozdobne, okute, zaopatrzone w zamki,

w których przechowywano stroje, pieniądze itp. cenniejsze przedmioty. Uzupełnieniem wyposażenia chaty były różnego rodzaju sprzęty i naczynia gospodarcze - beczki, kłody, dzieże, konwie, cebry, garnki, kotły i miski. Wśród naczyń przeważały nie tylko wyroby z drzewa i gliny, ale zdarzały się również naczynia żelazne, cynowe czy mosiężne. W każdym razie wyposażenie chaty wskazywałoby na praktyczny, skromny, lecz dostatni poziom życia kmieci.

O ubraniach i rzeczach osobistych kmieci niezbyt wiele możemy powiedzieć. Pościel składała się z pierzyn, poduszek, wypełnianych pierzem, powlekanych płótnem. Płótno mogło być bardziej grube, zgrzebne, prymitywne z włókna konopnego lub też cieńsze z lnianego, często pochodzące z zakupu w mieście. Z płótna zrobiona była bielizna chłopska, a częściowo i odzież robocza. Nawet jednak codzienny strój chłopski nie ograniczał się do płótna jako materiału. Z sukna było wykonane ubranie zwierzchnie, z sukna tak grubego krajowego, jak i lepszego zagranicznego, np. tzw. luńskiego również. Na zimę ubrania z sukna uzupełniano głównie kożuchami.

Wyobrażając sobie dawne stroje chłopskie, często mamy na myśli odświętne, charakterystyczne stroje regionalne, znane jeszcze w naszych czasach. Nie mamy jednak żadnych podstaw, by sądzić, że stroje takie, typowe i charakterystyczne dla określonych okolic, istniały już wówczas. Strój chłopski, na przykład spodnie i kabat u mężczyzn, suknia jedno- czy dwuczęściowa u kobiet, nie wyróżniał się specjalnie jakimiś cechami regionalnymi, a raczej zbliżał do normalnych ubiorów innych stanów - oczywiście ubiorów codziennych, a nie wykwintnych - i raczej skromnością w gatunku materiału czy ilości ozdób odróżniał się od nich. Normalny strój uzupełniał kapelusz pilśniowy z małym rondem u chłopów, chustka na głowę u kobiet oraz buty dłuższe u chłopów, lżejsze i krótsze u kobiet. W każdym razie strój chłopski - tak z punktu widzenia użytego materiału, jak i kroju - oraz wzmianki o pracach krawców-rzemieślników świadczą o tym, że chłop nie wytwa-

Ubiór chłopski z pierwszej połowy XVI w.

rzał sam swego ubrania i potrzebnych nań materiałów, lecz zakupywał je w mieście za gotówkę, którą musiał dysponować. Dopiero w późniejszych czasach, gdy chłop został odsunięty od rynku, strój chłopski został oparty o produkty miejscowe, własnego, domowego często wyrobu, a krój jego ujednolicił się według norm zwyczajowych, panujących w danej okolicy. Strój tzw. *ludowy* nie odpowiada więc temu, z czym mamy do czynienia na wsi polskiej w XVI stuleciu.

Przyzwyczajeni jesteśmy w naszych wyobrażeniach o wsi dawniejszej do pojęcia wsi niedożywionej, wsi, której pożywienie nie tak dawno jeszcze składało się głównie z kartofli. Takie rozumienie sytuacji materialnej chłopa polskiego w XVI stuleciu, a szczególnie kmiecia, wydaje się jednak błędne. W kbmorach chłopskich, służących wówczas za spiżarnie, była nie tylko mąka na chleb czy kluski, różne rodzaje kasz, groch, sery, masło, jajka. Zasadą niemal przeciętnych zapasów chłopskich były połcie wieprzowe, a więc słonina wraz z mięsem, czasem i mięso wołowe, a z ryb dłużej przechowywano kupowane zamorskie śledzie. Podstawą wyżywienia był więc chleb żytni, kasze - jęczmienna, hreczana, jaglana - groch, kapusta, sery, masło i jajka, ale obok tego nierzadko i mięso, z tłuszczów słonina i sadło, wreszcie ryby świeże i solone oraz mleko, a przede wszystkim piwo. Wyłączając oczywiście lata klęski nieurodzaju, zniszczeń wojennych i głodu, wydaje się, że chłop ówczesny odżywiał się na ogół dobrze, szczególnie kmieć, że nie ograniczał się wyłącznie do własnych produktów, ale jadał również towary zakupywane na targach i w mieście, jak przede wszystkim sól, śledzie, szczególnie piwo, niekiedy i mięso. Jeżeli nawet piwo produkował sam lub brał z najbliższej karczmy, to na wesela, święta i stypy pogrzebowe starał się nabywać lepsze gatunki piwa, sprowadzane z dalszych okolic.

Pewne różnice w wyżywieniu istniały na wsi z pewnością, zależnie od kategorii społecznej i poziomu gospodarczego, do jakich dany chłop należał. Można sądzić, że skromniej się odżywiali zagrodnicy czy chałupnicy, którzy znacznie mniej

własnych produktów mogli spożywać, tym bardziej zaś ludność bezrolna - komornicy, ludzie luźni. Jednakże istniejący deficyt rąk roboczych umożliwiał im wykonywanie pracy najemnej w folwarkach lub u zamożniejszych chłopów, wówczas zaś żywieni byli podobnie jak kmiecie, u których pracowali, lub jak całość czeladzi folwarcznej, której poziom wyżywienia w tym okresie był niezły. Pracując zaś dorywczo więcej mogli zarobić za wykonywaną pracę, co pozwalało im żyć chyba znośnie, w każdym razie oficjalne tendencje zmuszania- ich, aby przyjęli pracę stałą, wskazują, że dogodniejszą sytuację zapewniało im dorabianie dorywcze, w mieście lub na wsi, zależnie od warunków i sezonu.

ZAGRODNICY I ICH GOSPODARSTWA

Drugą, co do liczebności, kategorią ludności chłopskiej byli tzw. *zagrodnicy* lub *ogrodnicy*. Byli to chłopi wyposażeni w siedlisko z chatą, ewentualnie drobnymi zabudowaniami gospodarczymi, w ogród oraz zazwyczaj kawałek roli od I do kilku mórg liczący. Zagrodnicy nie zawsze są dostatecznie wyraźnie wymienieni w źródłach. Około 1580 roku w Małopolsce liczono, że jest ich około 5500, wyposażonych w role, i podobna ilość posiadających jedynie ogrody bez roli. Łącznie stanowiliby oni około 1/5 ogółu ludności wiejskiej (wymnożywszy te liczby poprzez dane o wielkości rodziny). Nieco mniej ich było w Wielkopolsce, stosunkowo więcej natomiast na Mazowszu, przy czym w tym ostatnim wypadku zdawali się przeważać zagrodnicy bez roli (około 5800 gospodarstw) nad zagrodnikami wyposażonymi w rolę (około 4800 gospodarstw). W stosunku do całości ludności wiejskiej i w tym wypadku można ich określić na około 20% tej ludności.

Dane z końca XVI wieku nie są jednak w pełni miarodajne, ze względu na zmiany ilościowe, jakim ta kategoria ludności ulegała. Wydaje się, że można przyjąć, iż w obrębie XVI stu-

lecia liczba gospodarstw zagrodniczych w Polsce co najmniej się podwoiła, by jeszcze bardziej wzrosnąć w następnym stuleciu. Wpływały na to zapewne dwa względy. Łatwiej było osadzić na wsi zagrodnika, i to nie tylko ze względu na brak ról pozostałych do dyspozycji, ale i z racji niższych kosztów zorganizowania takiego gospodarstwa. Jednocześnie zagrodnicy, jako chłopi niepełnorolni, musieli dorabiać, stanowiąc przez to rezerwę siły roboczej na wsi, potrzebną na folwarku. Mamy więc w XVI wieku zjawisko pojawiania się, czy wzrostu ilościowego zagrodników we wsiach istniejących, mamy też, szczególnie pod koniec tego stulecia, zakładanie osobnych wsi zagrodniczych, spotykamy wreszcie celowe osadzanie zagrodników obok folwarku i na gruntach folwarcznych.

Niewiele wiemy o samym wyglądzie i produkcji gospodarstw zagrodniczych. Oprócz ogrodów znaczna część zagrodników posiadała małe role, na których zapewne siała zboże, przeznaczone głównie do własnej konsumpcji, a więc prawdopodobnie żyto, rzadziej jęczmień, a owies tylko w wypadku, gdy zagrodnik posiadał własne konie. Konie bowiem czy woły zdarzały się również w gospodarstwach zagrodniczych uposażonych w role. Natomiast zapewne regułą było posiadanie przez zagrodników bydła. Kwestia hodowli bydła była o tyle prosta, mimo nikłych rozmiarów gospodarstwa zagrodniczego, że mieli oni prawo korzystać ze wspólnych pastwisk wiejskich, zazwyczaj też obok kawałka roli przydzielano im również łąkę. Zasadą musiało być chowanie przez zagrodników nierogacizny, drobiu, czasem nawet owiec.

To wszystko jednak, z racji zbyt małego gospodarstwa, nie mogło gwarantować pełnego utrzymania rodzinie zagrodnika. Stąd istniała konieczność dorabiania przez większość zagrodników. Mający sprzężaj mogli podobnie jak kmiecie dorabiać pracą transportową, dostarczaniem drewna z lasu itp. Często wśród zagrodników spotykamy ludzi wykonujących jakieś rzemiosło - duża część zagrodników na Mazowszu była jednocześnie karczmarzami i warzyła piwo. Wreszcie dla nie-

których grup zagrodników młocka była stałym niemal źródłem dodatkowego dochodu.

Obciążenia zagrodników były oczywiście mniejsze niż ciężary spoczywające na barkach kmieci. Jako nie posiadający w zasadzie sprzężaju byli oni obowiązani do pańszczyzny pieszej, a we wcześniejszym okresie nie zawsze robocizna ta była systematycznie świadczona i raczej występowała w formie tzw. *posług.* Do posług zaliczano prace w obrębie gospodarstwa folwarcznego i ogrodu, jak sprzątanie, pielenie, plecenie mat, przędzenie, rąbanie drzewa, chodzenie z listami, stróżę, pracę przy sprzęcie siana oraz ewentualnie wspomnianą już młockę wykonywaną za udział w omłocie. Ponadto w żniwa obowiązywała ich tzw. *powaba,* czyli parę dni pracy przy sprzęcie zboża. Wymiary samej pańszczyzny zagrodniczej były w zasadzie mniejsze niż kmiece - nie mówiąc już o pieszym jej wykonywaniu - zwykle i lub 2 dni w tygodniu, rzadziej 3 dni pod koniec stulecia, przy czym nieraz zachowywała się tu pańszczyzna nieokreślona, typu „mają robić, co każą", w praktyce jednak raczej niewielka.

Daniny zagrodnicy nie występują z reguły w XVI wieku. *Czynsze,* nie zawsze obowiązujące, wynosiły od 2 do kilkunastu groszy rocznie, i to głównie od zagrodników posiadających role. W tym ostatnim wypadku obciążała ich również *dziesięcina* - podobnie jak kmieci - a na rzecz państwa często uchwalany podatek, tzw. *pobór,* w różnej wysokości, np. w 1564 roku po 2 gr (zagrodnicy bez roli), po 4 gr (zagrodnicy z rolami), po 6 gr (zagrodnicy czynszowi, robót nie wykonujący). Te mniejsze obciążenia nie równoważyły oczywiście skromniejszych dochodów zagrodniczych, tak że położenie materialne zagrodników musiało być znacznie gorsze niż kmieci. Bliższych danych do określenia ich sytuacji jednak nie posiadamy.

Od zagrodników często trudno odróżnić kategorię, widoczną ze źródeł późniejszych, tzw. *chałupników.* Być może jest to grupa, która powstała później, być może też, że w okresie wcześniejszym zaliczano ich do kategorii zagrodników bez roli.

Występowali oni w każdym razie w XVI wieku dość rzadko. Na Mazowszu występuje ich nazwa regionalna *„podsadków"*. Wiemy o nich bardzo niewiele. Posiadali chałupy i niewielkie ogródki. Ich źródłem utrzymania nie była więc uprawa roli, lecz praca zarobkowa na cudzych gospodarstwach lub też "wykonywanie jakiegoś rzemiosła.

MŁYNARZE I KARCZMARZE

Do kategorii ludności zamożniejszej zaliczyć można przede wszystkim młynarzy wiejskich. Są to nawet często tzw. *młynarze zakupnt* lub *dziedziczni-* Budowa młyna i jego konserwacja wymagała sporej sumy umiejętności, przede wszystkim ciesielskich, a nadto niemałych, szczególnie sama budowa, nakładów pieniężnych. O ile więc młynarz sam budował młyn, otrzymywał zapisaną na nim (jak gdyby hipotecznie) sumę, odpowiadającą w przybliżeniu wartości młyna. Nie można go było z młyna usunąć bez spłaty tej sumy. To samo dotyczyło zmiany zakresu jego obowiązków.

Inne było położenie młynarzy tzw. *dorocznych.* Młyn należał wówczas całkowicie do dworu, ich zaś funkcje miały raczej charakter wykonawczy i zależały od uznania dworu. Spadek wartości pieniądza, przy sztywno określonych sumach zapisanych na młynach, ułatwiał dworowi wykup młynów, tak że ewolucja położenia młynarzy szła w kierunku od młynarzy .zakupnych do dorocznych.

Młynarze za swoje usługi pobierali zwykle przy przemiale tzw. *miary młyńskie.* Polegało to na tym, że pewną część zboża (około 4-5% ziarna) zatrzymywali dla siebie, jako wynagrodzenie za przemiał. Przy nich też zostawały otręby, plewy oraz rozkurz mąki. Rozpowszechniający się stopniowo *przymus miewa* powodował, że mieli zapewnioną klientelę wśród chłopów z najbliższych wsi, a gdy ci chcieli mleć gdzie indziej, to i tak byli zobowiązani do oddawania miar w młynie swego pana.

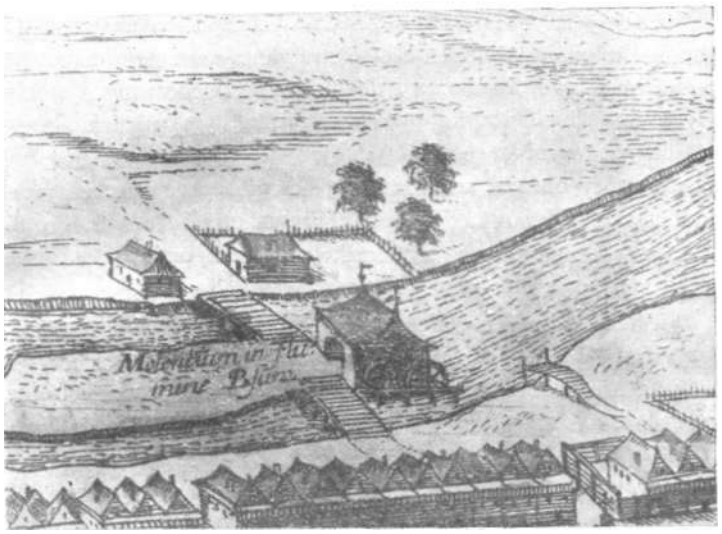

Młyn wodny z kołem przedsiębiernym

Młyny ówczesne były najczęściej napędzane siłą wody. Odróżniano przy tym dwie techniki budowy kół młyńskich, wyodrębniając koła tzw. *walne,* którego łopatki obracał prąd wody ze spiętrzonego zbiornika, oraz *korzeczne,* gdzie woda nie tylko uderzała w łopatki koła spadając z góry, ale i napełniała łopatki zbudowane w formie koryt, ciężarem swym również obracając koło. Drewniany wał przenosił obroty z koła wodnego na jeden z dwóch kamieni młyńskich, te zaś rozcierały na mąkę ziarno. Już wówczas zresztą potrafiono otrzymywać różne gatunki mąki, m. in. tzw. *pytlową,* tj. specjalnie drobno przesiewaną. W młynach tych były też często tzw. *stępy, czyli jak* gdyby drewniane moździerze, gdzie obtłukiwano z łusek jęczmień, proso czy grykę (tatarkę), produkując w ten sposób kaszę. Dużą część produkcji młyńskiej stanowił przemiał słodu, przeznaczonego do wyrobu piwa.

Nie wszędzie znajdowały się odpowiednie warunki wodne

do budowy *młynów kołowych.* W Wielkopolsce na przykład zamiast młynów wodnych często spotykamy *wiatraki,* zapewne podobne w swej konstrukcji do nielicznie dochowanych w naszych czasach. Technika przerobu ziarna była w nich analogiczna jak w młynach wodnych, jedynie siłą napędzającą był wiatr, który obracał wielkie skrzydła wiatraka, sam zaś wiatrak musiał być budynkiem wzniesionym na podstawie obrotowej, aby lepiej dostosować ustawienie skrzydeł do kierunku wiatru.

Niekiedy mamy również w źródłach wzmianki o *młynach końskich.* Niewiele o nich wiemy, poza tym, że siłą napędową były konie, które obracały kierat, poruszający urządzenia młyńskie.

Występujących natomiast wcześniej, a nawet później, *żaren,* tj. małych domowych młynków poruszanych ręcznie, w zasadzie w XVI wieku nie spotykamy. Jest to zrozumiałe wobec rozwoju młynarstwa na wsi oraz w miastach, ściślej mówiąc na przedmieściach miast, gdzie na sztucznie zwykle wykopanych kanałach były zbudowane wielkie, kilkukołowe młyny. Trudno też natrafić w tym stuleciu na młyny zbudowane na łodziach pływających po rzece. Ich.wydajność, wobec bardzo powolnych obrotów kół, poruszanych nurtem rzeki, była bardzo niewielka, a całość konstrukcji prymitywna, tak że pojawienie się licznych młynów na łodziach w XVII wieku należy łączyć raczej z cofaniem się techniki młyńskiej niż z jej rozwojem.

W zakresie organizacji pracy w młynie oraz obciążeń młynarzy występują w tym okresie trzy typy stosunków. Młynarze mogli być osadzeni na tzw. *miarach,* to znaczy, że z otrzymywanej do przemiału części ziarna zatrzymywali dla siebie zwykle *1/3,* resztę zaś, czyli *2/3,* oddawali do dworu. Bardziej samodzielnymi gospodarczo bywali *młynarze czynszowi,* zwykle *Zakupni,* których obowiązywała opłata czynszu, bardzo różnej zresztą wysokości, zależnej głównie od wielkości młyna; zwykle jednak znacznie wyższego niż czynsz kmiecy. Ostatnim typem obsługi młyna były tzw. *młyny parobczańskie,* gdzie młyn

Młyn wodny z kotem nasiębiernym

stanowił urządzenie dworskie, obsługiwane przez płatnych, jako pracownicy najemni, młynarczyków. Ten typ obsługi młyna był nader rzadki na wsi i raczej odnosił się do dużych młynów, występując najczęściej na Pomorzu.

Do obciążeń młynarskich należały zazwyczaj usługi ciesielskie na rzecz dworu, jako że młynarz, jeśli sam młyna nie budował, to musiał znać się na tego typu pracach celem jego właściwej konserwacji. Wymiaru tych usług zwykle nie określano, gdyż zależały raczej od aktualnych w danym momencie potrzeb dworu. W młynie, jak wiemy, tuczono zwykle na plewach i otrębach wieprze dworskie, co również należało do obciążeń młynarskich. Niemniej, sądząc ze stanu materialnego młynarzy, szczególnie tych, którzy poza młynem posiadali rolę, często nie mniejszą niż kmiecie, pozycja społeczna młynarzy była w tym okresie nader wysoka i należeli oni z pewnością do najzamożniejszej grupy ludności chłopskiej. Młynów było zresztą sporo i przeciętnie w co drugiej wsi znajdował się młyn, obsługujący najbliższą okolicę.

Trudniej nieco określić pozycję społeczną *karczmarzy*- Ciąży na naszych poglądach obraz późniejszy wraz z całym problemem monopolu propinacyjnego dworu, rozpijania chłopstwa, roli karczmy jako zajazdu itp. Te cechy jednak nie odnoszą się do przeciętnej karczmy XVI wieku. Wprawdzie i w tym okresie spotykamy czasem karczmy o charakterze zajazdu - przy przeprawach, głównych traktach. Większość karczem była jednak elementem wewnętrznym wsi, której służyły wyrobem i sprzedażą piwa i bardzo rzadkiej jeszcze wówczas gorzałki. Spożycie piwa, jak wiemy, było bardzo pokaźne, stąd duża ilość karczem, niemal w każdej wsi się znajdujących. Przeciętna ich produkcja nie musiała być natomiast duża, skoro karczmarz, prócz warzenia piwa, mógł znaleźć czas na uprawę roli. Karczmarze posiadali bowiem w zasadzie role, niekiedy podobne do kmiecych, czasem do zagrodniczych. Z ról tych i od produkcji piwa płacili czynsz, zbliżony zwykle do czynszu kmiecego, zamiast zaś pańszczyzny ciążyły na nich posługi.

Główną kwestią, od której zależy ocena położenia karczmarzy, byłaby sprawa *monopolu propinacyjnego* dworu. Chodzi o to, czy karczmarze byli rodzajem samodzielnych rzemieślników, produkujących i sprzedających swe wyroby, czy też wykonawcami w zakresie produkcji, lub też tylko sprzedaży, w ramach dworskiego monopolu propinacyjnego. Wydaje się, że w XVI wieku ściślejszego ograniczenia uprawnień karczmarzy przez dwór jeszcze nie było. Karczmarze produkowali i sprzedawali piwo na własną rękę, a chłopi mogli je nabywać wedle swego uznania, ewentualnie sprowadzać z miasta lub też nawet, choć to nie jest pewne, robić w domu sami. Jednakże już pod koniec XVI stulecia pojawiły się tendencje do produkowania piwa w browarze dworskim, w celu dostarczania go karczmarzom, którzy je musieli sprzedawać. Później doszły jeszcze ograniczenia prawa nabywania piwa przez chłopów w innych karczmach niż miejscowa. Ta ekspansja dworu, późniejsza oczywiście, podcięła stanowisko gospodarcze i społeczne karczmarzy, którzy w XVI wieku należeli jeszcze do górnej warstwy ludności chłopskiej.

Obok karczmarzy i młynarzy znajdowali się na wsi rzemieślnicy o zawodach niekoniecznie wiejskich. Byli to czasem tkacze, sukiennicy czy płóciennicy, szewcy, krawcy, garncarze, kowale i tym podobne zawody. Jednakże znaczenie miast i' miasteczek było dostatecznie duże, by chłopi nabywali w nich i na targach potrzebne im wyroby rzemieślnicze, tak że występowanie rzemieślników na wsi ówczesnej należy uważać za zjawisko nietypowe.

KOMORNICY I LUDZIE LUŹNI

Mało znaną i trudno uchwytną grupę ludności wiejskiej stanowili *komornicy* i tzw. *ludzie luźni.* Omawiamy ich tu razem, gdyż łączyło ich jedno - brak jakiejkolwiek stałej pozycji gospodarczej na wsi i zapewne wymienność obu tych

określeń. Człowiek luźny przebywając na wsi był albo czyimś parobkiem, lub innym pracownikiem najemnym, albo też komornikiem; gdy opuszczał wieś w poszukiwaniu zarobku - był typowym luźnym, wędrującym do miasta lub w inne strony. W obu wypadkach byt ich zależał od kogoś innego, zarabiali pracą w cudzym gospodarstwie, nie posiadając własnego. *Komornik* jednak częściowo stabilizował swoje życie, zamieszkując czasem na stałe u innych, płacąc za mieszkanie częścią swego zarobku lub własną pracą. Często zresztą w tym okresie komornikami, a właściwie komornicami były kobiety samotne czy pozbawione męskiej opieki, jak na przykład wdowy. Komornicy nie wnosili w tym okresie żadnych opłat do dworu, choć, być może, wymagano od nich pewnych posług. Niekiedy słyszymy o zbieraniu przez nich jagód, grzybów itp. Byli w każdym razie najniższą wyodrębnioną kategorią ludności wiejskiej.

Ludzie luźni, być może, znajdowali się często w położeniu materialnym jeszcze gorszym. Wykazywali jednak przedsiębiorczość wędrując w poszukiwaniu pracy, najmując się tam, gdzie to było korzystniejsze. W praktyce wyłamywali się z więzów poddańczych, wyłamywali się zarazem z całej subtelnej struktury społeczeństwa feudalnego. Byli też usilnie zwalczani. Ustawodawstwo nakazywało władzom miejskim i starostom chwytać ich i zatrudniać przymusowo, jeśli w ciągu paru dni od przybycia nie objęli jakiejś pracy. Nie wydaje się jednak, by te surowe restrykcje odnosiły jakiś skutek. Zwalczano też luźnych, opodatkowując ich bardzo wysoko, ale to również nie skutkowało. Byli więc elementem nieuchwytnym tak dla państwa, jak dla właściciela wsi; byli zapewne krewnymi tych, co na wsi pozostali jako poddani, ale sami wymykali się z poddaństwa, szukali wolnej pracy, zachowania swej swobody, byli poprzednikami późniejszych rzesz robotników, którzy nic nie posiadali poza wolnością i własną pracą na sprzedaż.

CHŁOPI WOBEC KLERU I MIESZCZAŃSTWA

Trudno mówić o wsi ówczesnej jako pewnej całości społecznej. Jej rozczłonkowanie wewnętrzne, hierarchia majątkowa, czasem i funkcyjna (np. *włodarze,* jako chłopi zwolnieni od świadczeń za nadzór nad pracą pozostałych), nie pozwala na to. Stąd też w praktyce, gdy mówimy o stosunku ludności chłopskiej do innych stanów - majątkowym, społecznym, kulturalnym - mamy zazwyczaj na myśli kmieci, jako tych chłopów, którzy stanowili trzon wsi, a dzięki źródłom najlepiej są nam znani. Można więc, opierając się na tych materiałach, powiedzieć parę słów o stosunkach wieś-miasto czy wieś-wyższe stany, tj. szlachta, kler, wielcy właściciele ziemscy.

Stosunek chłopów do kościoła trudno rozpatrywać w ramach jego postawy wobec całej feudalnej hierarchii kościelnej z papieżem na czele. Prądy i ruchy reformacyjne ominęły na ogół wieś chłopską w Polsce, obejmując jedynie dwory i dworki szlacheckie, co niewielki miało wpływ na miejscową ludność. Nawet zastąpienie przez dwór miejscowego plebana protestanckim ministrem nie zmieniało zwykle zasadniczego elementu stosunku chłop-kościół, tj. gospodarczych obciążeń chłopów na rzecz tej instytucji, gdyż dwór często zachowywał obowiązek dziesięciny, zagarniając ją dla siebie.

Chłop rzadko stykał się z wyższym klerem - przedstawicielem kościoła był dla niego miejscowy pleban łub jego zastępca, często również plebejskiego pochodzenia. Uroczystości kościelne miały charakter nie tylko religijny, ale towarzyski i gospodarczy zarazem - nieprzypadkowo jarmarki łączyły się niejednokrotnie z miejscowymi świętami.

Ten stosunek chłopów do spraw religijnych i kościelnych trafnie scharakteryzował Rej w „Krótkiej rozprawie", skarżąc się ustami wójta:

Miły panie, my prostacy
A cóż wiemy, nieboracy?
To mamy za wszystko zdrowie,
Co on nam w kazanie powie:
Iż gdy wydam dziesięcinę,
Bych byt nagorszy, nie zginę,
A dam li dobrą kolendę,
Że z nogami w niebie będę.

Dziesięcina stanowiła główną płaszczyznę obciążeń i ewentualnych sporów pomiędzy wsią i kościołem. Dziesięcina obejmowała oczywiście i grunty folwarczne, ale przy większej swobodzie jej dawania przez szlachtę, która mogła z łatwością zmienić odbiorcę dziesięciny według swego uznania albo powstrzymać się od jej dawania w ogóle, gospodarstwa chłopskie najbardziej odczuwały jej ciężar. Dziesięcina polegała najczęściej na oddawaniu w formie nie młóconej - wprost z pola - 1/10 zbiorów żyta, pszenicy, jęczmienia i owsa, a często i drobniejszych upraw, jak proso, groch, tatarka również. Był to ciężar bardzo duży, tym bardziej że niekiedy wydzielenie dziesiątej części zbioru powodowało opóźnienie zwózki całego zboża, przy czym chłopi musieli dziesięcinę także odwieźć. Nieliczne jedynie były wsie, które we wcześniejszym okresie uzyskały prawo opłacania dziesięciny jako określonej kwoty pieniężnej, lub też te, które jako główne obciążenie na rzecz kościoła miały niewielkie daniny i opłaty, tzw. *meszne* i *kolendę.*

Dziesięcina, stanowiąca haracz kiągany przez i tak bardzo bogaty kościół z całego kraju, była tępiona przez ówczesnych reformatorów szlacheckich, którzy widzieli w niej rezerwę środków na potrzeby ogólnopaństwowe. Obciążenia podatkowe nie były bowiem wielkie - kmieć płacił 10, 12, ewentualnie później 20 groszy z łanu osiadłego - podczas gdy dziesięcina z łanu kmiecego warta była w latach 1560-70 około 6-7 zł. Akcja opodatkowania dziesięcin częściowo zresztą się powiodła, hamując wzrost obciążeń podatkowych chłopów i zasilając na pewien czas obficiej skarb państwowy.

Z poprzednich stron wiemy, że chłop ówczesny nie był odcięty od miasta czy miasteczka. Na targach sprzedawał systematycznie swe produkty, w miasteczkach też nabywał potrzebne mu narzędzia, odzież, nawet dodatkowe produkty żywnościowe. Kontakty z miastem i mieszczanami były też częste, i toi nie tylko handlowe - na targu, gdzie dokonywano transakcji, czy w szynku, gdzie jej dobijano. Powstawały przy tym kontakty trwałe, typu spółek handlowych, związki towarzyskie, z częstymi małżeństwami włącznie. Trzeba" przy tym wyróżnić wielkie miasta, obwarowane nie tylko murami z cegły i kamienia, ale jeszcze silniej swymi przywilejami i monopolami handlowymi czy cechowymi, od małych miasteczek, gdzie odbywały się cotygodniowe targi. W pierwszych chłop bywał w roli ubogiego sprzedawcy, zepchniętego na wąski odcinek dostawy produktów. W drugich przebywał bardzo często, spotykał się nie z bogatymi kupcami, lecz drobniejszymi handlarzami, rzemieślnikami, ludźmi bardzo podobnymi do niego.

O tym, że małe miasteczka nie stały społecznie zbyt daleko od wsi, świadczy chociażby fakt ich powstawania. Wiemy na przykład, jak w roku 1548 powstało miasteczko Ostrów w województwie lubelskim. Miasteczko założono na gruntach dawnych 2 wsi, Ostrowa i Żabieńca. Stworzono je łącząc ze sobą 4 wsie - Ostrów, Żabieniec, Wolę Kolechowską i Kleszczów. Dotychczasowi chłopi stali się od tego czasu mieszczanami, ich dawne -role wiejskie - rolami miejskimi, a było tego około 100 łanów. Miasteczko dostało oddzielną władzę w osobie wójta oraz targ tygodniowy. Po 17 latach rozrosło się mając 275 domów osiadłych oraz 335 ogrodów. Mieszkało w nim 17 rzeźników, 18 piekarzy, 5 szewców, pod miasteczkiem zaś znajdowały się 4 młyny zbożowe, ruda, tj. huta żelaza, oraz piła, czyli tartak.

Prawo miejskie, którym nowi mieszczanie się cieszyli, nie odsuwało ich zresztą od zajęć rolniczych, które większość mieszczan uprawiała. Jednocześnie mieli oni już i pewne cechy

nowego stanu, jak posiadanie targu, skupienie rzemiosła, myto mostowe na ważnym gościńcu z Litwy i Rusi, oraz idące za tym prawne wyróżnienie, które oddzielało ich od wsi. Jednak wspólnota pochodzenia i zajęć wiązała ich nadal ze wsią bardziej niż z mieszkańcami wielkich miast. Miasteczka nie posiadały przywilejów, chroniących własne prawa handlowe, nie miały cechów, chroniących własne rzemiosło kosztem klientów, były więc związane swymi interesami z wolnym handlem, wolnym wykonywaniem rzemiosła, zależało im na bliskim kontakcie ze wsią, przeciwnie niż miastom wielkim. Wielkie miasta natomiast, bogate i silne, prowadziły politykę miejską w obrębie kraju; ich interesy, bardzo indywidualne i egoistyczne, uznawano za dążenia wszystkich miast i miasteczek. Stąd też trzeba raczej pamiętać o antagonizmie miasteczek w stosunku do wielkich miast, a związaniu ich z otoczeniem wiejskim, nie zaś budować obraz polityki i sytuacji miast w Polsce XVI wieku na podstawie dążeń Krakowa, Gdańska czy Poznania, które były posiadaczami własnych wsi i żerowały na oddzielonym od nich murami otoczeniu wiejskim.

CHŁOPI WOBEC SZLACHTY
WALKA KLASOWA

Gdy rozpatrujemy stosunek chłopów do wyższych warstw społecznych, do klasy feudałów, wydawać by się mogło, że głównym i jedynym elementem tego stosunku była walka klasowa. Jej znaczenie było rzeczywiście duże, ale może inne, niż nam się dotąd wydawało. Walka klasowa chłopów w tych czasach nie miała charakteru uświadomionej tendencji do rewolucji społecznej, nie zwiastowała zbliżania się nowej, kapitalistycznej epoki, do której było jeszcze bardzo daleko. Była reakcją indywidualną czy zbiorową ma doraźne nadużycia, była przy tym jednak pewnym procesem kształtującym, przez samo swe istnienie, obraz stosunków na wsi, jej strukturę gospodarczą i społeczną. Nie przerodziła się natomiast

w wielkie powstanie chłopskie, jak to miało miejsce w początkach XVI stulecia w krajach ościennych - na Węgrzech, w Niemczech, nawet w Prusach Książęcych.

Walka klasowa chłopska mogła mieć bardzo różne przejawy. Mogła być na przykład oporem biernym. Obrazowo taką świadomie złą pracę chłopską na pańskiej roli opisuje Anonim jeszcze z XV wieku, popularny swym utworem i w stuleciu następnym. Autor opowiada w ten sposób o orce kmiecej:

Gdy dzień panu robić mają
Częstokroć odpoczywają,
A robią silno obłudnie
Jedwo (ledwo) wynidą pod południe,
A na drodze postawają
Rzekomo pługi oprawiają;
Żelazną wić doma złoży,
A drzewianą na pług włoży;
Wprzęgą chory dobytek
Chcąc zlechmanić ten dzień wszytek;
Bo umyślnie na to godzi,
Iż się panu źle urodzi.

Trudno brać dosłownie wymysły oburzonego szlachcica, z drugiej strony jednak z pewnością chłopi mało dbali o sumienne wykonywanie obowiązków pańszczyźnianych, świadomie nieraz bojkotując narzuconą im robociznę.

Inną bardziej skuteczną drogą ugodzenia w szlachcica, biskupa czy wielmożę było zbiegostwo chłopskie. Ono też największą rolę odgrywało jako forma walki klasowej. Zbiegostwo nie godziło w samą strukturę feudalnego społeczeństwa, lecz w sposób istotny hamowało - jak to już wykazywaliśmy - nadużycia i formy ucisku. Skuteczność zbiegostwa polegała na ogólnym zapotrzebowaniu na chłopów-poddanych u wszystkich właścicieli ziemskich i na oczywistym wzajemnym ich antagonizmie, gdy chłop uciekał od jednego z feudałów do drugiego.

Przyjęło się mówić, że chłopi przed krzywdą zbiegali daleko na Ukrainę, by tam zasilić szeregi wolnych kozaków. Bywało tak niekiedy rzeczywiście, ale Ukraina była daleko, zbiec do niej można było pojedynczo, a nie z rodziną i dobytkiem, co najboleśniej mogliby odczuć dotychczasowi właściciele. Kierunki zbiegostwa chłopskiego prowadziły więc w różne strony kraju, z dóbr szlacheckich do królewskich czy kościelnych i odwrotnie. Mimo groźnych, ponawianych konstytucji przeciw zbiegłym chłopom, nakazów ich natychmiastowego wydawania, nie musieli zwykle uciekać zbyt daleko. Nowy pan, do którego zbiegali, przyjmował ich bardzo chętnie, tym chętniej, im więcej dobytku wzięli ze sobą, i bynajmniej ich oddawać nie pragnął. Dla takiego stanowiska może być charakterystyczny drobny przykład sporu o zbiegłego zagrodnika Jana Motykę. Cóż miał począć jego prawny pan Erazm Kurowski, gdy sąsiad Paweł Kurowski Pawełkiewicz zabrał mu go ze wsi Kurowa wraz z dobytkiem i na żądanie zwrotu odpowiedział: „ty masz prawo, a ja kmiecia, którego bronić chcę, póki mi życia stanie".

Niechętnie zresztą wydawały zbiegów również miasta, szczególnie tych, którzy zdołali się już osiedlić i trochę zagospodarować. Najprostszym przy tym sposobem pozbycia się pretensji dawnego pana było dla poddanego wykupienie się, uzyskanie od niego, nie bezpłatnie oczywiście, formalnego zwolnienia z poddaństwa, co szczególnie w wypadku ucieczki do miasta często miało miejsce.

Znaczenie społeczne zbiegostwa, poprzez swą masowość i względną łatwość wykonania, było bardzo duże. Zbiegostwo, czy nawet obawa przed nim, było głównym hamulcem wzrostu ciężarów feudalnych, obroną przed krzywdą i nadużyciami, jedynym skutecznym środkiem, który mógł ograniczyć rozrost folwarków, bezkarność panów i ich urzędników, utrudnić zabieranie chłopu gospodarstwa, narzędzi, dobytku. W tym też znaczeniu walka klasowa była jedynym regulatorem sto-

sunków pomiędzy feudałami i chłopami, z którym ci pierwsi rzeczywiście musieli się liczyć.

Chłopi zbiegali raczej indywidualnie, pojedynczo lub z rodzinami. Gdy krzywda dotyczyła całej ich grupy, całej wsi chociażby, próbowali walczyć bardziej aktywnie, legalnie i nielegalnie, poprzez sąd i proces po bójki, podpalenia i zabójstwa włącznie.

Mówiliśmy już poprzednio, że chłopi zachowali jeszcze realne prawo dostępu do sądów publicznych w XVI stuleciu, chłopi zaś zamieszkujący królewszczyzny zyskali prawdopodobnie w 1578 roku osobny sąd, zwany *referendarskim,* który rozpatrywał ich skargi i rozstrzygał spory. Nie gwarantowało im to zresztą zbyt pewnej opieki prawnej, ale w długotrwałych, solidarnie prowadzonych procesach, poprzez sprowadzanie na miejsce sporu komisji referendarskich, potrafili chłopi hamować przynajmniej najbardziej krzyczące nadużycia dzierżawców, starostów czy ich urzędników.

Gdy nie skutkowała droga legalna, uciekali się chłopi do dochodzenia swych praw siłą. I tak, gdy w 1590 roku we wsi Dobrzeć, należącej do miasta Kalisza, podniesiono kmieciom pańszczyznę do 2 dni sprzężajnych i 1 dnia pieszego tygodniowo, nastąpił bunt. Chłopi odmówili świadczeń, nastawali zbrojnie na życie urzędników, napadli na folwark rabując 70 korcy owsa, wreszcie ograbili skarbiec kościelny na sumę 50 grzywien srebra. Ten ostatni wypadek nie oznacza zresztą związania się chłopów z reformacją, gdyż na ogół rzadkie są wystąpienia chłopów po stronie reformacji, mimo postępowego stosunku do nich niektórych różnowierców, z arianami na czele. W rezultacie buntu w Dobrcu spory toczyły się w sądach do 1598 roku, gdy wreszcie za poręczeniem kwotą 100 grzywien wypuszczono z więzienia przywódcę buntu Pawła Drąga, co przerwało przeciągającą się walkę.

Wypadki otwartej walki, gwałtów, zabójstw i podpaleń zdarzały się oczywiście, jako odpowiedź na chłopską krzywdę, 'nadużycia, niesprawiedliwości. Nie przerodziły się one jednak

w otwarty, masowy bunt, jak w innych krajach. Być może sama łatwość zbiegostwa, możliwość szukania swoistej opieki u innego, nowego pana były pewniejszą obroną przed krzywdą, szczególnie indywidualną, a długotrwały solidarny proces, przy równoczesnym powstrzymaniu się od wszelkich świadczeń i robocizn przez chłopów, bardziej skutecznym środkiem presji wobec dworu niż wątpliwy w skutkach, ryzykowny otwarty bunt.

Inaczej wyglądały stosunki chłopów i szlachty w odniesieniu do szlachty zagrodowej, która sama nie posiadała w swych posiadłościach poddanych chłopów. Nie różnili się zajęciami, poziomem życia, rozrywkami nawet, wspólnie spędzając często wolne chwile w szynku przy kuflu piwa. Mimo różnicy klejnotu szlacheckiego, często zdarzały się małżeństwa szlachecko-chłopskie, i to nie tylko w wypadku, gdy piękne kmiotkówny wychodziły za skromnych szlachetków, ale i przeciwnie, szlachcianki nie uważały sobie za ujmę wyjść za mąż za kmiecia. Nikt z rodziny nie brał im tego za złe, jak to na przykład miało miejsce z Zofią, córką szlachetnego Jakuba Kitki, a żoną kmiecia z Konradzie w pow. płockim, której brat Sebastian przekazywał należną jej część skromnej schedy ojcowskiej.

Większa różnica społeczna istniała pomiędzy chłopstwem a szlachtą folwarczną i uczucie dwojga młodych nie mogło przełamać istniejących barier, kończąc się nieraz tragicznie. Tak wydarzyło się na przykład we wsi Ciołkowie w ziemi płockiej. Panicz ze dworu Andrzej Włoszek odwiedzał swą miłą Zofię, córkę kmiecia Wojciecha Kota z Ciołkowa. Pewnego dnia, gdy była sama w domu, nakłonił ją, by zgodziła się związać z nim, i zabrał ją z rodzicielskiego domu do dworu wraz z wyprawą w formie sukni błękitnej z zagranicznego, luńskiego sukna oraz sumą 30 florenów. Ucieczka kmiotkówny była już wcześniej przygotowana, gdyż panicz miał dorobiony, przy pomocy odcisku z woisku, klucz od skrzyni kmiecia, gdzie były schowane pieniądze i stroje.

Niedługo jednak trwała sielanka młodych we dworze. Mimo obietnic małżeństwa ojciec zmusił panicza do usunięcia ukochanej, a ta, pełna wstydu, nie śmiała wrócić do ojcowskiej chaty, tułając się po mieście Płocku. Tu ją odnalazł ojciec Wojciech Kot, który wraz z jej braćmi Stanisławem i Walentym oskarżył Andrzeja Włoszka przed sądem grodzkim o uwiedzenie córki i kradzież strojów i pieniędzy. Skruszony panicz oddał zresztą pozostałą część pieniędzy w kwocie 10. florenów. Jak się ta tragedia skończyła, nie wiemy, wiemy natomiast, że uczucie młodych i, być może, nawet dobra wola. panicza nic nie zdołały wskórać wobec barier klasowych.

ZAKOŃCZENIE

Kończąc tę książeczkę powinien autor parę słów dodać, jakie było miejsce wsi polskiej XVI wieku w stosunkach europejskich i jakie było znaczenie XVI stulecia dla dziejów wsi polskiej. Wbrew pozorom, trudno odpowiedzieć wprost na takie pytania.

Europa tego czasu rozdzieliła się dwukierunkowo w rozwoju swych stosunków wiejskich. Na zachodzie wieś renesansowa, to wieś bogatszych czy biedniejszych, ale praktycznie wolnych chłopów, nominalnie tylko podległych niektórym obowiązkom feudalnym wobec pana. Wieś taka we Francji na przykład to osiedle bez folwarku czy większego gospodarstwa pana - chociażby jego zamek znajdował się na miejscu - wieś, która obok dawnych, niewielkich gospodarstw chłopskich, osiadłych z obowiązkiem coraz mniej znaczącego czynszu, zmieniała się w swej strukturze. Pojawiają się tu większe, utowarowione gospodarstwa, istniejące w formie dzierżawy bądź za część plonów (tzw. *métairie),* bądź też za dość wysokim, często zmienianym czynszem (tzw. *fermage).* I tam oczywiście wzrastały ceny produktów rolnych, tam też gospodarstwo typu towarowego stawało się coraz bardziej dochodowe i opłacalne, z tym jednak, że szlachta i duchowni nie mogli zwiększać swych dochodów, nie posiadając własnych gospodarstw folwarcznych. Chłopom w praktyce wolnym było tu lepiej, ale lepiej jedynie tym, którzy potrafili powięk-

szyć i utowarowić swe gospodarstwa. Biedniejszym bywało niekiedy tak źle, że tracili swe gospodarstwa, ziemię, szli na zarobek do miast, tworząc rzesze włóczęgów.

W Anglii natomiast do tego typu klasycznego - bogacenia się niektórych chłopów i powiększania dochodów z dóbr poprzez przechodzenie od dawnego systemu czynszowego do dzierżawy krótkoterminowej - dochodziła jeszcze kwestia tzw. *grodzenia (enclosures)*. W niektórych wypadkach panowie pozbawiali chłopów ich gospodarstw czy odbierali im chociażby część ziemi, aby grunty te obrócić na pastwiska, a na nich hodować setki i tysiące owiec. Choć te grodzenia nie przybierały jeszcze wielkich rozmiarów, i one jednak pozbawiały chłopów ziemi tworząc rzesze, którymi zajmowały się tzw. *prawa o ubogich*.

W porównaniu do stosunków wiejskich, panujących w krajach zachodniej Europy, na terenach określanych popularnie jako *leżące* na wschód od Łaby rozwijał się folwark jako dominujący element na wsi. Setki historyków głowiły się nad pytaniem, dlaczego tu właśnie powstał folwark, skąd się wziął i dlaczego pojawił. Wydaje się nam jednak, że można by to pytanie odwrócić i pytać, dlaczego brak było folwarku na zachodzie Europy. Przecież feudałowie pragnęli zwiększyć swe dochody, a produkty rolne znajdowały zbyt, dowodem czego chociażby napływ ich ze środkowej i wschodniej Europy.

Istniały więc jakieś hamulce, które do powstania folwarku, w sensie zjawiska masowego przynajmniej, nie dopuszczały. Czy brakło chęci u właścicieli dóbr - można w to wątpić. Czy brakło ziemi - przecież chłopów tu łatwiej z niej było nieraz wyrugować niż na wschodzie. Czy brakło środków, narzędzi, pieniędzy, dobytku - w krajach zamożnych i zagospodarowanych trudno tę możliwość przyjąć. Wydaje się po prostu, że folwark byłby gospodarczo na zachodzie mało opłacalny i w tym tkwi przyczyna jego niewystępowania. Mało zaś był opłacalny z tego powodu, że chłopi już dawno przestali świadczyć pańszczyznę, wykupili się od niej, jak i od

wielu innych obowiązków feudalnych, jeszcze pod -koniec średniowiecza. Trzeba by było więc oprzeć folwark na pracy najemnej, a to drogo kosztowało i stawiało pod znakiem zapytania celowość i opłacalność całego gospodarstwa. Wystarczy wskazać na tzw. *enclosures* w Anglii, częsty wypas owiec na miejsce uprawy roli. W Anglii przecież ceny produktów rolnych też szły w górę, ale duże gospodarstwo rolne wymagałoby kosztownego personelu, zaś wypas setek czy tysięcy owiec kosztował bardzo mało - pensję i utrzymanie paru pasterzy jedynie - dochód natomiast przynosił pokaźny.

• Folwark mógł powstać, a właściwie rozwinąć się tam, gdzie istniało jeszcze poddaństwo i pańszczyzna, gdzie robocizna była bezpłatna albo bardzo tania, a wcześniejsze, średniowieczne stosunki wiejskie za mało rozwinięte, by do zaniku pańszczyzny i ograniczenia poddaństwa doprowadzić. Wcześniejszy więc, średniowieczny rozrwój, szybszy lub wolniejszy, stosunków wiejskich zdaje się decydować o tym, czy w XVI wieku mógł się rozwijać system gospodarki folwarcznej, czy też nie był w stanie. Natomiast warunki gospodarcze rozwoju folwarku w jednej części Europy i dużych, towarowych gospodarstw chłopskich w innej - były te same - tj. wzrost cen produktów rolnych, pomyślna dla wsi koniunktura - przy analogicznym na ogół systemie i technice uprawy we wszystkich krajach. Za to skutki społeczne były odmienne, tak w zakresie form gospodarowania, jak i położenia feudałów, a przede wszystkim głównych producentów wiejskich - chłopów. Gdy na zachodzie stanowisko ich, szczególnie bogatszych, wzmocniło się, na wschodzie ulegało stopniowo osłabieniu, by w późniejszych czasach prowadzić wręcz do ruiny.

Jeśli wzrost folwarku w Polsce uważamy za zjawisko naturalne, to można spytać również, czy w tym okresie był on wyrazem rozwoju, czy też cofania się gospodarczego lub społecznego naszego kraju. Wiele lat dyskutowano na ten temat, wiele atramentu wylano, by uzasadnić swoje racje. Wydaje się jednak, że spór został źle postawiony. Od strony techniki

produkcji - jak już podkreślaliśmy - można mówić raczej o rozwoju niż cofaniu się, gdy chodzi o produkcję folwarczną. Z punktu widzenia utowarowienia produkcji, zwiększenia obrotu, czy nawet masy produkowanych zbóż, rozwój też jest dość wyraźny. Pozostaje otwarta natomiast kwestia społeczna. Czy obiektywne pogarszanie się położenia chłopów, choć dość nieznaczne jeszcze w XVI stuleciu, miało tylko ujemną stronę, ciemne plamy przesłaniające nam obraz epoki? Poddaństwo jak istniało w podobnych formach wcześniej, tak pozostało, z niewielkimi, realnymi zaostrzeniami i w XVI wieku. Rzeczywiste ciężary, szczególnie pańszczyzna, wzrosły w tym okresie, ale i możliwości rynkowe zbytu produktów były dla chłopów raczej dogodniejsze. Co przeważało: ujemne czy dodatnie elementy, trudno dla XVI stulecia zdecydować.

W ten sposób dochodzimy do ostatniej kwestii, jak właściwie rozumieć XVI stulecie w dziejach chłopów, ich położenia materialnego i społecznego. Czy był to okres nędzy i upośledzenia, jak chcą widzieć niektórzy historycy? Opinia taka wydaje się przesadną. Wiemy na pewno, że później, w XVII czy pierwszej połowie XVIII wieku, było im znacznie gorzej. Niektórzy historycy znów twierdzą, że położenie chłopów w XIV-XV wieku było znacznie lepsze, a XVI stulecie pogorszyło ich dolę. Może tak było, ale o położeniu chłopów w XIV i XV wieku właściwie nic nie wiemy bliższego. Poddaństwo istniało, czynsze były, jeżeli nominalnie niższe, to realnie raczej bardziej uciążliwe, pańszczyzna istniała również, choć niewątpliwie mniejsza. Z drugiej strony pamiętajmy jednak, że choć chłop mniej musiał świadczyć na rzecz pana i folwarku, to w praktyce znacznie mniej też mógł zyskać. Ceny produktów rolnych były bardzo niskie, a i sprzedać je nie zawsze było łatwo. Było więc co jeść, ale nie było skąd czerpać pieniędzy i dochodów. Nie bez przyczyny feudałowie nieraz parcelowali folwarki i rozdzielali ziemię pomiędzy chłopów. Nie była to na pewno filantropia - folwark był

nieopłacalny, lepiej oddać ziemię chłopom, niech oni się z nią męczą i panu płacą.

Opinia o lepszym położeniu chłopów we wcześniejszym okresie nie jest więc dowiedziona i trudno XVI stulecie ujmować jako okres zasadniczego pogorszenia się ich losu. Owszem, ewolucja zmierzała do tego w przyszłości. Nigdy jednak gospodarstwo chłopskie nie mogło. być tak dochodowym, chłop znaleźć tyle źródeł zarobku, co właśnie w XVI wieku. Ani wczesnej też, ani później chłop nie był w stanie odkładać większych sum pieniędzy, nosić stroje z zagranicznego, kosztownego sukna, nawet kształcić niekiedy dzieci w szkołach, by wyrosły na sławnych ludzi, jak zmarły młodo syn kmiecia Klemens Janicki. Ostrożniej będzie powiedzieć, że XVI stulecie w Polsce było dla chłopa okresem i dobrym, i złym zarazem, ale okresem, gdy własną przedsiębiorczością, gospodarnością mógł wiele zdziałać, zanim pogorszenie warunków gospodarczych, klęski, ucisk i krzywda zrujnowały jego gospodarstwo, pogrążyły go w nędzy i ciemnocie.

WAŻNIEJSZA LITERATURA PRZEDMIOTU

Literatura dotycząca wsi polskiej XVI stulecia jest nader obfita, choć nierównomiernie zgrupowana. Poniższy wykaz ma na celu wskazać ważniejsze pozycje w tym zakresie, uszeregowane według 8 grup. Grupy te wyodrębniliśmy częściowo według stawianej w nich problematyki rzeczowej, częściowo zaś według zakresu przedmiotowego, co miało miejsce w wypadkach opracowań dotyczących gospodarki wielkiej własności, obejmujących różne strony związanej z tym problematyki. Pominięto w zestawieniu prace starsze i bardziej szczegółowe, których wykaz czytelnik może znaleźć w opracowaniach ogólnych oraz w przytoczonych monografiach, zawierających na ogół zestawienia literatury przedmiotu. W obrębie poniższych grup zachowano układ rozwojowy, to jest wskazywano prace od dawniejszych po najnowsze, niekiedy nawet opublikowane po napisania niniejszej książki, tj. po 1962 r.

I. Opracowania ogólne

Rutkowski J., *Historia gospodarcza Polski,* t. I (ostatnie wyd. do 1864 r.). Warszawa 1953.

Zarys historii gospodarstwa wiejskiego w Polsce, t. I—II, Warszawa 1964.

Kula W., *Teoria ekonomiczna ustroju feudalnego,* Warszawa 1962.

Wyczański A., *Polska Rzeczą Pospolitą szlachecką,* 1454-1764, Warszawa 1965.

Zientara B., Mączak A., Ihnatowicz I., Landau Z., *Dzieje gospodarcze Polski do 1939 roku,* Warszawa 1965.

II. Osadnictwo i przemiany krajobrazu

Hładyłowicz K. J., *Zmiany krajobrazu i rozwój osadnictwa w Wielkopolsce od XIV do XIX w.,* Lwów 1932.

Dobrowolski K., *Najdawniejsze osadnictwo Podhala,* Lwów **1935.**

Bursztа *J., Od osady słowiańskiej do wsi współczesnej. O tworzeniu się krajobrazu osadniczego ziem polskich i rozplanowaniu wsi,* Wroclaw 1958.

Mielczarek St., Szaflik J. R., *Zagadnienie łanów pustych w Polsce w XV i XVI w.* „Studia i materiały do dziejów Wielkopolski i Pomorza", t. I, 1956.

III. Technika i wiedza rolnicza

Bergerówna J., *Z dziejów książki gospodarczej w Polsce XVI w. Studium o Anzelmie Gostomskim,* Lwów 1933.

Topolski J., *O literaturze i praktyce rolniczej w Polsce na przełomie XVI i XVII w.* „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych", t. XIV, 1952.

Topolski J., *Narzędzia uprawy roli w Polsce w okresie panowania folwarku pańszczyźnianego,* „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej", t. III, 1955.

Wawrzynczykowa A., *Próba ustalenia wysokości plonu w królewszczyznach województwa sandomierskiego w drugiej polowie XVI i początkach XVII wieku,* „Studia z dziejów gospodarstwa wiejskiego", t. I, Wrocław 1957-

Ochmański Wł., *Wiedza rolnicza w Polsce od XVI do polowy XVIII wieku,* Wrocław-Warszawa-Kraków 1965.

Szczygielski W., *Dzieje gospodarki stawowej w Wieluńskiem od XV do końca XVIII wieku,* „Rocznik Łódzki", II, 1959.

Topolski J., *Rybołówstwo i gospodarstwo rybne w XVI-XVIII wieku na terenie latyfundium arcybiskupa gnieźnieńskiego,* „Studia z dziejów gospodarstwa wiejskiego", I, 1957.

Wawrzynczykowa A., *Problem wysokości plonów w królewszczyznach mazowieckich w drugiej połowie XVI i pierwszej ćwierci XVII wieku,* „Studia z dziejów gospodarstwa wiejskiego", IV/i, 1961.

IV. Wielka własność i jej dochody

Rutkowski J., *Statystyka zawodowa ludności wiejskiej w Polsce w drugiej polowie XVI wieku,* „Rozprawy AU". Seria II, t. XXXVI, 1918.

Inglot S., *Stosunki społeczno-gospodarcze ludności w dobrach biskupstwa włocławskiego w pierwszej połowie XVI wieku,* Lwów 1927.

Rybarski R., *Gospodarstwo księstwa oświęcimskiego w XVI wieku.* „Rozprawy PAU". Seria II, t. XLIII, 1931.

Rutkowski J„ *Badania nad podziałem dochodów w Polsce w czasach nowożytnych,* t. I, Kraków 1938.

Leskiewiczowa J., *Dobra osieckie w okresie gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej XV1-XIX wieku,* Wrocław 1957.

Topolski J., *Gospodarstwo wiejskie w dobrach arcybiskupstwa gnieźnieńskiego od XVI do XVIII wieku,* Poznań 1958.

Żytkowicz L., *Studia nad gospodarstwem wiejskim w dobrach kościelnych XVI wieku,* Warszawa 1962.

Wyczański A., *Studia nad gospodarką starostwa korczyńskiego 1500-1660,* Warszawa 1964.

V. Folwark, jego geneza i rozwój

Baranowski I. T., *Wieś i folwark. Studia z dziejów agrarnych Polski,* Warszawa 1914.

Rutkowski J., *Skup sołectw w Polsce w XVI wieku,* Poznań 1921.

Rosenberg St., *Rozwój i geneza folwarku pańszczyźnianego w dobrach katedry gnieźnieńskiej w XVI wieku,* Poznań 1925

Rutkowski J., *Pańszczyzna i praca najemna w organizacji folwarków królewskich w Prusach za Zygmunta Augusta,* „Roczniki Historyczne", 1928.

Bujak Fr., *Zasady polityki gospodarcze) Polski w wieku XVI i ich geneza.* W: Kultura staropolska, Kraków 1930.

Gródecki R., *Początki gospodarki folwarcznej w Polsce.* W: Studia z dziejów kultury polskiej, Warszawa 1949.

Arnold St., *Podłoże gospodarczo-społeczne polskiego Odrodzenia,* Warszawa 1953.

Rusiński Wł., *Drogi rozwojowe folwarku pańszczyźnianego,* „Przegląd Historyczny", 1956.

Majewski J., *Gospodarstwo folwarczne we wsiach miasta Poznania w latach 1582-1644,* Poznań 1957.

Wyczański A., *Studia nad folwarkiem szlacheckim w Polsce w latach 1500-1580,* Warszawa 1960.

Wawrzyńczyk A., *Gospodarstwo dworskie w dobrach Pabianice* I559-1570 Wrocław-Warszawa-Kraków 1967.

VI. Chłopi, ich gospodarka i walka klasowa

Piekosiński Fr., *Epizod z dziejów wprowadzenia w życie postanowień statutu toruńskiego z roku 1510,* „Kwartalnik Historyczny", 1891.

Baranowski I. T., *Zmienne koleje statutu toruńskiego,* „Przegląd Historyczny", 1913.

Baranowski I. T., *Wsie miasta Kalisza,* „Przegląd Historyczny", 1916.

Dąbkowski P., *Bartnictwo w dawnej Polsce. Szkice gospodarczo-prawne,* Lwów 1923.

Śreniowski St., *Zbiegostwo chłopów w dawne) Polsce jako zagadnienie ustroju społecznego,* Warszawa 1948.

Samsonowicz H., *Rzemiosło wiejskie w Polsce X1V-XVI wieku,* Warszawa **1954.**

Heck R., *Studia nad położeniem ekonomicznym ludności wiejskiej na Śląsku w XVI wieku,* Wrocław 1959.

Wawrzyńczyk A., *Gospodarstwo chłopskie w dobrach królewskich na Mazowszu w XVI i na początku XVII wieku,* Warszawa 1962.

Mączak A., *Gospodarstwo chłopskie na Żuławach małborskich w początkach XVII wieku,* Warszawa 1962.

Kielbicka A., *Studia nad sołectwami w województwie krakowskim w XVI-XVIII wieku,* Toruń 1964.

Wachowiak B., *Gospodarcze położenie chłopów w domenach Księstwa Szczecińskiego w XVI i w pierwszej połowie XVII wieku,* Szczecin 1967.

VII. Rynek i ceny

Rybarski R., *Handeł i polityka handlowa Polski w XVI stuleciu,* T. I-II, Poznań 1928; Wyd. 2, Warszawa 1958.

Pelc J., *Ceny w Krakowie w latach 1369-1600,* Lwów 1935.

Pelc J., *Ceny w Gdańsku w XVI-XVII wieku,* Lwów 1937.

Kranhals D., *Danzig und der Weichselhandel in seiner Blütezeit vom XVI zum XVII Jahrhundert,* Leipzig 1942.

Mielczarski St., *Rynek zbożowy na ziemiach polskich w drugiej polowie XVI i pierwszej polowie XVII wieku,* Próba rejonizacji, Gdańsk 1962.

Małecki J., *Studia nad rynkiem regionalnym Krakowa w XVI wieku,* Warszawa 1963.

VIII. Kultura materialna wsi

Kalinowski W., Krassowski C, Milobędzki J. A., *Z problematyki budownictwa drewnianego epoki Odrodzenia,* „Biuletyn Historii Sztuki", 1953.

Rosen-Przeworska J., *Z zagadnień renesansowego ubioru ludowego,* „Polska Sztuka Ludowa", 1953, nr 7.

Burszta J., *Budownictwo wiejskie w kluczu runowskim pod Naklem w I połowie XVII wieku,* „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej", II, 1954-

Samsonowicz H., *Rzemiosło wiejskie w Polsce XIV-XVI wiek,* Warszawa 1954-

Wyczański A., *Uwagi o konsumpcji żywności w Polsce XVI wieku,* „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej", 1960.

SPIS ILUSTRACJI

Plan wsi Owieczki w starostwie rogozińskim z 1785 r. J. Burszta, *Od osady słowiańskiej do wsi współczesnej.* Wrocław 1958. 15
Plan środka wsi Makowiska w pow. radomskim z 1794 r. J. Burszta, *Od osady słowiańskiej do wsi współczesnej.* Wrocław 1958 19
Pług koleśny. K. Kluk, O *rolnictwie, zbożach, łąkach...,* wyd. S. Inglot. Wrocław **1954**. 23
Brona. T. Seweryn, *Staropolska grafika ludowa.* Warszawa **1956** 25
Bronowanie końmi. *Historia Polski,* t. 1, cz. 2. Warszawa 1957 31
Orka wołami i końmi. *Historia Polski,* t. 1, cz. 2. Warszawa **1957** 37
Łowienie ryb do saka. *Historia Polski,* t. 1, cz. 2. Warszawa **1957** 43
Praca w pasiece. *Historia Polski,* t. 1, cz. 2. Warszawa **1957** **49**
Spichrz w Kazimierzu Dolnym. *Architektura polska do połowy XIX wieku.* Warszawa 1952. 57
Szkuta i komięga ze zbożem (z alegorii handlu gdańskiego). J. Burszta, *Materiały do techniki spławu rzecznego na Sanie i średniej Wiśle w XVII i XVIII w. „Kwart. Hist. Kultury Mater.",* III, nr 4, **1955**. **61**
Zamek w Baranowie (1579-1602). *Architektura polska do polowy XIX w.* Warszawa 1952. 75
Dwór obronny w Szymbarku (1585-1590). *Architektura polska do polowy XIX w.* Warszawa 1952. 81
Sieczkarnia we wsi Bogoria w pow. sandomierskim. K. Moszyński, *Kultura ludowa Słowian,* t. 1. Warszawa 1967 88
Wóz z drugiej poł. XV w. z tryptyku w Mikuszowicach, pow. Bielsko. *Historia Polski,* t. 1, cz. 2. Warszawa 1957 97
Żniwa XVI w. (przeróbka z Holbeina). T. Seweryn, *Staropolska grafika ludowa,* Warszawa **1956**. 103
Kupno wsi Piotrowin (z tryptyku z Pławna). T. Dobrzeniecki, *Tryptyk z Pławna.* Warszawa 1954. . . . . **111**

Chłopi przy sianokosach. *Historia Polski,* t. 1, cz. 2. Warszawa 1957 131
Chłop w dybach. *Historia Polski,* t. 1, cz. 2. Warszawa 1957 133
Orka. T. Seweryn, *Staropolska grafika ludowa*. Warszawa 1956 139
Chłopi z sierpami przy żniwach. *Historia Polski,* t. 1, cz. 2. Warszawa 1957. 149
Typowe rozplanowanie chałup, kmiecej i zagrodniczej. J. Burszta, *Budownictwo wiejskie w kluczu runowskim pod Naklem. „Kwart. Hist. Kult. Mater."* II, nr 1-2, 1952 153
Ubiór chłopski z pierwszej polowy XVI w., *Historia Polski,* t. 1 cz. 2, Warszawa 1957. 155
Młyn wodny z kołem przedsiebiernym. *Historia Polski,* t. 1, cz. 2. Warszawa 1957. 161
Młyn wodny z kołem nasiebiernym. *Historia Polski,* t. 1, cz. 2. Warszawa 1957. 163

SPIS TREŚCI

Wstęp 3

WIES

Położenie i kształt wsi 13
Układ pól i system uprawy 18
Narzędzia uprawy 23
Rośliny uprawne 26
Technika uprawy 29
Hodowla zwierząt 34
Hodowla ryb 41
Gospodarka leśna 45
Utowarowienie gospodarki wiejskiej 47
Zbyt produkcji wiejskiej 55
Rynek i przewrót cen 65

FOLWARK

Struktura społeczna szlachty 73
Wygląd i rozmiary folwarku szlacheckiego 76
Geneza i wzrost folwarku 80
Produkcja roślinna 83
Produkcja zwierzęca 87
Inwentarz roboczy 93
Personel folwarczny 95
Zarządzanie folwarkiem 102
Dochodowość folwarku szlacheckiego 104
Organizacja i dochody wielkiej własności ziemskiej 107

Szlachta zagrodowa 114
Horyzonty życia ziemiańskiego szlachty 114
Szlachta wobec mieszczaństwa i chłopów 116
Materialne warunki życia ziemiańskiego 120

CHŁOPI

Kategorie ludności chłopskiej 129
Poddaństwo chłopskie 132
Kmiecie i ich gospodarstwa 136
Czynsze i daniny chłopskie 143
Pańszczyzna kmieca 145
Dochody i poziom życia kmieci 151
Zagrodnicy i ich gospodarstwa 157
Młynarze i karczmarze 160
Komornicy i ludzie luźni 166
Chłopi wobec kleru i mieszczaństwa 167
Chłopi wobec szlachty, walka klasowa 170

Zakończenie 177
Ważniejsza literatura przedmiotu 183
Spis ilustracji 187

Redaktor Joanna Zahorska
Redaktor techn. St. Przepiórkowski
Korektor M. Włodarczyk.

,,Książka i Wiedza", Warszawa, luty 1969 r. Wyd. I. Nakład 1740+260 *egz.* Obj. ark. wyd. 8. Obj. ark. druk. 12 (9,7)« Papier ilustr. ki. III, 80 g, 82X104 cm. Oddano do składu 2. IX. 1968 r. Podpisano do druku w styczniu 1969. Druk ukończono w lutym 1969 r. Zakłady Graficzne w Toruniu, ul. Katarzyny 4. Zam. nr 1929 M-14. Cena zł15.-

Siedem tysięcy pięćset trzynasta publikacja ,,KiW"